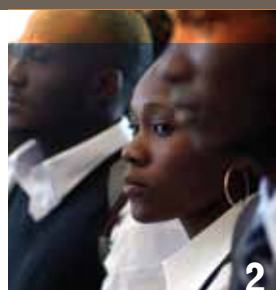




JEDNO WIELKIE
CHAŁTURZENIE
– FUGA NA TRZY GŁOSY:
MINISTERSTWO – MEDIA – MY

POLSKIE ANDY
– PRZEZNACZENIE?

POŚRÓD KWITNĄCYCH
DATUR I MAGNOLII



NOWY POCZĄTEK



WARSZAWSKIE WIZYTY
MARIII SKŁODOWSKIEJ-CURIE



SYCYLIJSKIE SPOTKANIA
Z ARCHEOLOGIA



POLSKIE ANDY
- PRZEZNACZENIE?



GEOLOGICZNY
RAJ



POCZET REKTORÓW

str. 28

KOBIETA-FARAON

HATSZEPSUT



W NUMERZE

WYDARZENIA

- 2. NOWY POCZĄTEK | Anna Korzekwa, Izabela Kraszewska
- 4. KALEJDOSKOP
- 13. NOMINACJE

ROZMOWA UW

- 14. POŚRÓD KWITNĄCYCH DATUR I MAGNOLII – rozmowa z Barbarą Siedlicką

SZKOLNICTWO WYŻSZE

- 18. NOWE „PRAWO O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM” | Anna Korzekwa
- 19. MISJA I DYSKUSJA | Ludwik Komorowski
- 20. JEDNO WIELKIE CHAŁTURZENIE | Izabela Wagner

ROK MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

- 24. WARSZAWSKIE WIZYTY MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE | Zbigniew Wielogórski

BADANIA

- 26. GRA W KLASY | Katarzyna Łukaszewska
- 28. KOBIETA-FARAON HATSZEPSUT | Zbigniew E. Szafrński
- 30. SYCYLIJSKIE SPOTKANIA Z ARCHEOLOGIA | Roksana Chowaniec
- 32. POLSKIE ANDY – PRZEZNACZENIE? | Wojciech Lewandowski, Iwona Szumacher
- 34. PRACA ZESPOŁOWA | Katarzyna Łukaszewska
- 35. GEOLOGICZNY RAJ | Katarzyna Łukaszewska

STUDENCKI GŁOS

- 36. SPRAWIEDLIWY, CZYLI EFEKTYWNY? | Anna Kossakowska
- 37. NORMATYWNOŚĆ W CZASACH REWOLUCJI | Marcin Romanowicz
- 38. CASTING NA TWARZ WDINP

STUDIA

- 39. CO PO STUDIACH? | Izabela Kraszewska

OPINIE

- 40. PROPONUJĘ NEOSPASMINĘ | Marcin Kula
- 42. PRZEGLĄD PRASY

VARIA

- 42. RÉSUMÉ

DZIEJE UW

- 43. POCZET REKTORÓW | Robert Gawkowski

ODESZLI 44.



Uroczystość powitania studentów z Haiti na UW, fot. J. Grabek (PFP)

Anna Korzekwa

PROGRAM STYPENDIALNY DLA STUDENTÓW Z HAITI

– Wierzę, że wiedza, którą zdobędę, przyda mi się, kiedy wrócę. W domu niewiele mógłbym w tej chwili zrobić, a tu będę mógł dokończyć studia – mówi Getho Lamarre. Getho jest jednym z dziesięciorga Haitańczyków przyjętych na studia na Uniwersytecie Warszawskim. Na UW mają szansę dokończyć studia licencjackie rozpoczęte na Haitańskim Uniwersytecie Państwowym w Port-au-Prince. Trzech z nich studiuje na anglistyce, sześcioro na romanistyce, a jedna osoba na iberystyce. – Są bardzo silnie zmotywowani – mówi dr hab. Zofia Marzec, prodziekan Wydziału Neofilologii. Procedura wyboru stypendystów była dwuetapowa – kandydatów do stypendium wskazał rektor haitańskiej uczelni oraz dziekan tamtejszego Wydziału Filologii; później ich kompetencje językowe sprawdzali też pracownicy UW.

Powitanie studentów, połączone z immatrykulacją, odbyło się 22 lutego w Pałacu Kazimierzowskim. – Jestem przekonana, że pobyt na tym gościnym uniwersytecie, wśród fantastycznych studentów będzie wyjątkowo ciekawy – mówiła do stypendystów prof. Barbara Kudrycka, minister nauki i szkolnictwa wyższego w trakcie uroczystości. A prof. Katarzyna Chłasińska-Macukow, rektor UW zapewniła ich, że w każdej chwili mogą na nią liczyć. – Drzwi mojego gabinetu będą zawsze dla was otwarte – powiedziała. I dodała, że bardzo się cieszy, że rozpoczynają studia na Uniwersytecie.

Do 1986 roku Uniwersytet Państwowy w Port-au-Prince był jedyną uczelnią na Haiti, której ukończenie dawało możliwość uzyskania dyplomu. Po upadku dyktatury François Duvaliera powstało wiele uczelni – część z nich oferowało całkiem niezłe wykształcenie, inne wypadały słabiej. Naukę w większości z nich przerwało tragiczne trzęsienie ziemi, które nawiedziło Haiti w styczniu ubiegłego roku. Spośród jednostek Uniwersytetu Państwowego najbardziej ucierpiała elitarna École Normale Supérieure, w której studiowali dzisiejsi stypendyści UW. – Byliśmy wstrząśnięci wiadomością o ogromie ofiar wśród studentów, wykładowców i pracowników uczelnianej administracji – mówi dr hab. Zofia Marzec.

Wydział Neofilologii od dłuższego czasu planował nawiązanie regularnej współpracy naukowej z Uniwersytetem w Port-au-Prince. W 2009 roku prof. Józef Kwaterko z Instytutu Romanistyki przywiózł do Polski list intencyjny w tej sprawie od rektora haitańskiej uczelni. Gdy kończyły się prace nad przygotowaniem umowy, Haiti zostało spustoszone przez trzęsienie ziemi. Normalna współpraca między uczelniami nie była już możliwa. Niemal natychmiast zapadła jednak decyzja o przyjęciu na studia na UW grupy stypendystów z zaprzyjaźnionej uczelni. Uchwałę w tej sprawie podjęła rada Wydziału Neofilologii 19 stycznia 2010 r.

Studia Haitańczyków na UW potrwać dwa lata. Na zakończenie otrzymają dyplom licencjata. – Chcemy wykształcić osoby, które będą współpracować z elitami międzynarodowymi przy odbudowie Haiti przez następne trzydzieści lat – mówi prof. Józef Kwaterko, który jest jednym z głównych opiekunów studentów.

Wydział Neofilologii przygotował dla Haitańczyków specjalny program nauczania. – To ma być program na tyle elastyczny i intelektualnie ciekawy, żeby otworzyć im służy intelektualne na różne rzeczy na Uniwersytecie – wyjaśnia prof. Kwaterko. Studenci będą mogli uczestniczyć w zajęciach organizowanych w instytutach innych niż macierzyste, np. angiści znający hiszpański i portugalski będą mieli możliwość wybrać pewne przedmioty na iberystyce. – Chcemy im zaproponować też część przedmiotów, które są na studiach drugiego stopnia – dodaje pani prodziekan.

Każdy ze studentów ma indywidualny tok studiów i wyznaczonego opiekuna naukowego. Może też liczyć m.in. na wszelką organizacyjną pomoc innych studentów UW – na uczelni i poza nią. A szczególnie na początku pobytu Haitańczyków w Warszawie, ta pomoc była bardzo potrzebna. Gdy opuszczali swój kraj, temperatura w Port-au-Prince wynosiła trzydzieści stopni. W Warszawie przywitały ich blisko dwudziestostopniowe mrozy. Wydział organizował więc dla studentów zbórkę ciepłych ubrań.

UW zapewnia Haitańczykom także mieszkanie w akademikach, ubezpieczenie i bony stołowe. Studenci otrzymują stypendia ufundowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz dodatkowe stypendium z Fundacji Polska-Haiti. Uczestniczą też w zajęciach z języka polskiego organizowanych przez uniwersyteckie Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej Polonicum. W organizację przyjazdu studentów z Haiti do Warszawy włączyła się również Ambasada RP w Kolumbii oraz PLL LOT.

Równie spójnego programu dla studentów z Haiti nie stworzyła żadna inna uczelnia na świecie. ■



NOWY POCZĄTEK



Rozmowa z Tetznerem Leny'm Bien Aimé

LEPSZE JUTRO

Z Tetznerem Leny'm Bien Aimé, studentem z Haiti, który kontynuuje naukę na Uniwersytecie Warszawskim, po tym jak jego ojczyznę nawiedziło trzęsienie ziemi, rozmawia Izabela Kraszevska

Gdy w lutym przyleciałeś do Polski, panowała tutaj sroga zima, temperatura sięgała -17 stopni Celsjusza. Jak poradziłeś sobie w takich warunkach?

T.L.B.A.: Na początku nie było łatwo. Pierwszy raz miałem do czynienia z taką pogodą, wcześniej śnieg widziałem tylko w filmach. Ale już po kilku dniach nawet polubiłem zimę.

Jakie są Twoje pierwsze wrażenia z pobytu w Polsce?

T.L.B.A.: Żeby łatwiej zobrazować moje odczucia porównam Polskę do kobiety, z którą muszę nauczyć się przebywać, potrzebuję też czasu, żeby ją pokochać. Nie jestem jakoś szczególnie zaskoczony nową rzeczywistością. Już wcześniej słyszałem o Polsce, uczyłem się o niej np. w trakcie wykładów z historii powszechnej. A przed samym wyjazdem zebrałem sporo informacji, które pozwoliły mi przygotować się na to, co tu zastanę. Jest coś co diametralnie różni Polskę od Haiti, to sposób witania się. Tutaj wystarczy, jeśli przywitasz się z kimś raz dziennie, na Haiti pozdrawiasz kogoś tyle razy, ile razy spotkasz go w ciągu dnia. Ten zwyczaj jest szczególnie ważny dla ludzi mieszkających w małych miasteczkach i na wsiach.

Co jeszcze Cię uderzyło?

T.L.B.A.: Na pewno odżywiamy się w inny sposób. Mam wrażenie, że podstawą polskiego posiłku jest mięso, natomiast głównym składnikiem haitańskiej kuchni jest ryż. Jemy też dużo owoców i warzyw, szczególnie latem, gdy są to warzywa w 100% naturalne.

Pierwsze zajęcia na UW już za Tobą. Jak było?

T.L.B.A.: Jestem bardzo zadowolony. Metody nauczania stosowane przez polskich wykładowców są podobne do tych, z którymi spotkałem się studiując na Uniwersytecie Państwowym w Port-au-Prince.

A co studiowałeś przed przyjazdem do Polski?

T.L.B.A.: Filologię romańską i historię sztuki, w której pasjonuje mnie szczególnie XVI wiek.

Masz już jakichś znajomych na wydziale?

T.L.B.A.: Na razie polscy studenci patrzą na nas z zaciekawieniem. Podobnie zresztą jak my na nich, ale zarówno jedna, jak i druga strona czeka na pierwszy krok. Przyjaźnię się z osobami, które opiekują się mną, odkąd wylądowałem na lotnisku. Dzięki nim poznaję miasto i dowiaduję się, jak należy radzić sobie w akademiku czy na uczelni. Znam również pozostałych dziewięciu stypendystów z Haiti, bo studiowaliśmy na tym samym uniwersytecie.

Wielu Twoich znajomych z Haiti mogło kontynuować naukę w innym kraju?

T.L.B.A.: Tak, ofert stypendialnych pojawiało się dużo. Część studentów haitańskich uczy się teraz w Kanadzie i Francji. Osoby, które studiowały matematykę i fizykę, miały możliwość wyjazdu na Gwadelupę.

Zdaliście trudne egzaminy przed przyjazdem do Polski. Jak jeszcze musieliście spełnić warunki, żeby uzyskać stypendium?

T.L.B.A.: Jednym z wymogów było uczestnictwo w zajęciach uniwersyteckich, organizowanych już po kataklizmie. Naukę rozpoczęliśmy zaledwie kilka miesięcy po trzęsieniu ziemi. Specjalnie dla nas zbudowano baraki, w których odbywały się wykłady. Największym problemem było to, że nie mogliśmy korzystać z biblioteki, bo została doszczętnie zniszczona. Książki ocalały, ale nie mieliśmy do nich dostępu, a musieliśmy zaznaczyć się z obszerną partią materiału.

Czy podjęcie decyzji o wyjeździe z Haiti było trudne?

T.L.B.A.: Po katastrofie też jest życie, dlatego trzeba realizować swoje ambicje. Jestem bardzo przywiązany do rodziny i ojczyzny, ale decyzja o kontynuowaniu studiów była dla mnie oczywista. Tylko dzięki dobrze ugruntowanej wiedzy będę mógł uczestniczyć w odbudowie mojego kraju. Moim obowiązkiem jest wniesienie własnego wkładu w odbudowę Haiti.

Co zrobisz za dwa lata, kiedy studia na UW dobiegną końca?

T.L.B.A.: Spakuję walizki i wrócę do mojej ojczyzny. Nie chcę nadużywać dobroci i życzliwości polskiego rządu, prosząc o przedłużenie stypendium. Mam nadzieję, że po powrocie na Haiti będę mógł studiować dalej. Chciałbym zostać nauczycielem akademickim, choć mam również plany dotyczące życia politycznego. Chcę zająć się działalnością lokalną. Trzeba pamiętać o tym, że na Haiti oprócz budynków, należy odbudować także struktury państwa. ■





M. Zaleski, Widok Pawilonu Audytoryjnego, MHW

Nowe życie gmachu audytoryjnego

W połowie XIX wieku w Gmachu Audytoryjnym mieściła się Szkoła Sztuk Pięknych. Na zajęcia uczęszczali w niej Aleksander Kokular, Teofil Kwiatkowski i Wojciech Gerson, artyści, którzy wywarli duży wpływ na oblicze polskiej sztuki w tamtym okresie. Przez ostatnie dziesięciolecie budynek wykorzystywany był przez Akademię Medyczną (Warszawski Uniwersytet Medyczny). Od 2012 r. będzie siedzibą Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW.

W budynku znajdzie się biblioteka, audytorium, w którym będą organizowane uroczystości wydziałowe, sale konferencyjne, seminaryjne, gabinety dziekana i prodziekanów, sekretariaty instytutów i wydziałowe wydawnictwo. W styczniu tego roku wydział, wspólnie z warszawskim oddziałem SARP, ogłosił konkurs na opracowanie koncepcji rewitalizacji budynku. Uczestnicy konkursu mają za zadanie m.in. zaproponować szczegółowe rozmieszczenie pomieszczeń wewnątrz budynku, układ wszystkich instalacji i oświetlenie terenu wokół gmachu. Zakres prac jest bardzo rozległy, bo budynek nie był remontowany od lat.

Do konkursu zgłosiło się ponad 40 pracowni architektonicznych – z Polski i zagranicy. Na złożenie projektów mają czas do ostatnich dni kwietnia. Przewodniczącym komisji konkursowej jest prof. Marek Budzyński z Politechniki Warszawskiej, autor projektu Biblioteki Uniwersyteckiej. Najważniejszym kryterium brany pod uwagę przy ocenie prac konkursowych ma być atrakcyjność i realność proponowanych rozwiązań, ale uwzględnione będą także ich funkcjonalność oraz koszty. Wyniki konkursu będą znane w maju. Zwycięzca będzie miał możliwość podpisania z uczelnią umowy z wolnej ręki na przygotowanie niezbędnej dokumentacji architektonicznej i budowlanej. Będzie też w imieniu uczelni starał się o wszystkie zgody i pozwolenia, niezbędne do ogłoszenia przetargu na wybór wykonawcy remontu gmachu.

Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych planuje też budowę budynku przy ul. Bednarskiej. Znajdą się w nim sale wykładowe i ćwiczeniowe.

Archeoceltica

22 lutego władze Uniwersytetu oraz województwa świętokrzyskiego podpisały umowę, na mocy której powstanie Europejskie Centrum Edukacji Archeologicznej „Archeoceltica” (ECEA). Ośrodek będzie mieścił się na terenie powiatu pińczowskiego, w założeniu pałacowo-parkowym w Chrobrzu, posiadającym ogromne walory zabytkowe, historyczne i przyrodniczo-krajobrazowe.

Centrum będzie miejscem o charakterze zarówno turystycznym, jak i muzealno-badawczym. Oś tematyczną jego działalności stanowić będzie archeologia, z głównym akcentem położonym na zagadnienia związane z Celtami, kojarzonymi z początkami procesu unifikacji Europy. W ośrodku będą także prezentowane materiały dotyczące badań archeologicznych w Pełczyskach, prowadzonych od 2000 r. przez badaczy z Instytutu Archeologii UW. Z walorów ECEA skorzystają studenci, którzy będą odbywać tam praktyki terenowe i muzealnicze, a także pracownicy Uniwersytetu, prowadzący badania na pobliskich stanowiskach

archeologicznych. ECEA będzie również ośrodkiem naukowo-kulturalnym przeznaczonym dla lokalnych mieszkańców.

– *Ta inicjatywa łączy się z misją Uniwersytetu, gdyż skupia w sobie trzy ważne cele: edukację, badania naukowe i kontakt ze społeczeństwem* – powiedział podczas uroczystego podpisania umowy prof. Włodzimierz Lengauer, prorektor UW ds. badań i współpracy z zagranicą.

To nie jedyny wspólny projekt naszej uczelni i województwa świętokrzyskiego. Oprócz centrum w Chrobrzu, UW planuje też budowę Europejskiego Centrum Edukacji Geologicznej w Chęcinach. Więcej o tej inwestycji przeczytać można w dziale „Studia”, na str. 35.

Modernizacja warszawskiego cyklotronu

Środowiskowe Laboratorium Ciężkich Jonów uzyskało dofinansowanie z Funduszu Nauki i Technologii Polskiej w wysokości 3,8 mln zł na zakup i instalację pary nowoczesnych generatorów wysokiej częstotliwości dla potrzeb warszawskiego cyklotronu.

Cyklotron U-200P w ŚLCJ jest jedynym w Polsce akceleratorem ciężkojonowym, umożliwiającym przyspieszanie wiązek jonów począwszy od helu, do szerokiego zakresu energii. Pozwala na prowadzenie eksperymentów z wielu dziedzin, w szczególności fizyki jądra atomowego i jej zastosowań. Cyklotron przyspiesza jony dzięki energii zmiennego w czasie pola elektrycznego dostarczanego przez dwa współpracujące ze sobą generatory, czyli wzmacniacze dużej mocy, pracujące w zakresie częstotliwości radiowych. Generatory znajdujące się na wyposażeniu warszawskiego cyklotronu są w użytku od ponad dwudziestu lat. Najważniejsze części zamienne – lampy mocy stopnia końcowego radzieckiej produkcji – przestały być dostępne na rynku. Otrzymany grant pozwoli na modernizację cyklotronu. Uruchomienie nowych generatorów planowane jest na rok 2013.

Więcej na temat cyklotronu przeczytać można na stronie: www.slclj.uw.edu.pl.

Supernowoczesny samolot badawczy

Uniwersytet Warszawski uczestniczy w realizacji międzynarodowego projektu COPAL (COmmunity heavy-PAYload Long endurance Instrumented Aircraft for Tropospheric Research in Environmental and Geo-Sciences). Jego celem jest zakup i modyfikacja do celów badawczych samolotu troposferycznego o dużym udźwigu (10 ton) i dalekim zasięgu (min. 10 godz. lotu) oraz wyposażenie go w najwyższej klasy przyrządy pomiarowe, które umożliwią prowadzenie interdyscyplinarnych badań z pokładu samolotu w skali dotychczas w Europie nieosiągalnej. – *COPAL będzie swoistym latającym laboratorium, jedynym samolotem w Europie, który pozwoli na prowadzenie prac badawczych dotyczących środowiska i nauk o Ziemi w dowolnym miejscu na świecie, w dolnej i środkowej atmosferze do wysokości ok. 10 km* – mówi prof. Hanna Pawłowska z Instytutu Geofizyki UW, polski koordynator projektu.

Samolot dołączy do europejskiej floty samolotów pomiarowych, funkcjonujących w ramach projektu EUFAR (European Facility For Airborne Research), europejskiego konsorcjum operatorów i użytkowników samolotów badawczych. – *Duży, oprzyrządowany samolot gwarantuje prowadzenie badań na europejskim poziomie, inicjuje tworzenie nowych przyrządów pomiarowych przy zaangażowaniu najlepszych laboratoriów i doskonałych specjalistów z różnych instytucji naukowo-badawczych* – dodaje pani profesor. Ponadto uczestnictwo w projekcie COPAL

pozwoli na prowadzenie dodatkowych badań na terytorium Polski przy użyciu dowolnego samolotu z floty EUFAR. Polscy naukowcy będą mogli uczestniczyć w budowie aparatury najnowszej generacji, testować nowe techniki i metody badawcze oraz unowocześnić istniejące struktury badawcze w Polsce. Faza przygotowawcza projektu COPAL zakończy się 31 października 2011 r. Powstanie samolotu wraz z przyrządami pomiarowymi planuje się w perspektywie pięciu lat, a sam samolot będzie wykorzystywany do celów badawczych przez następne 20 lat.

W projekcie obok Polski bierze udział 12 ośrodków badawczych z różnych krajów m.in.: Meteo-France z Francji, National Institute for Aerospace Technology z Hiszpanii, Natural Environment Research Council oraz Met Office z Wielkiej Brytanii. Zakup samolotu wraz z przyrządami pomiarowymi to koszt sięgający ok. 80 mln euro.

Projekt COPAL wraz z uniwersyteckim projektem Narodowego Laboratorium Fotoniki i Technologii Kwantowych (NLPQT), koordynowanym przez prof. Czesława Radzewicza z Instytutu Fizyki Doświadczalnej UW, znalazły się na stworzonej przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Polskiej Mapie Drogowej Infrastruktury Badawczej”, która zawiera 33 najważniejsze projekty z całego kraju.



Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych, APA Kuryłowicz

Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych

30 marca odbyło się uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych, które wraz z dwoma budynkami Centrum Nowych Technologii I i II utworzy na Ochojce interdyscyplinarny ośrodek naukowo-dydaktyczny. Generalnym wykonawcą I etapu budowy Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych jest wyłoniona w drodze przetargu firma Mirbud S.A. Więcej o marcowej uroczystości wmurowania kamienia węgielnego przeczytać będzie można w następnym numerze pisma.

ICM w rankingu *Webometrics*

Już po raz czwarty Interdyscyplinarne Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego znalazło się w światowym Rankingu Centrów Badawczych *Webometrics*, przygotowywanym przez Najwyższą Radę Badań Naukowych w Madrycie. W rankingu uwzględniono 4 tysiące ośrodków badawczych z całego świata. ICM sklasyfikowano na 11. miejscu w Europie i 45. na świecie, oceniając go najwyższe spośród polskich jed-

nostek branych pod uwagę w zestawieniu. W rankingu zwyciężył amerykański National Institutes of Health, w Europie najwyższe oceniono genewski CERN.

Ranking opiera się na analizie zasobów internetowych, oceniane są cztery elementy: rozpoznawalność, bogactwo zasobów, wielkość zasobów, a także zasoby prac naukowych i cytowań Google Scholar. ICM został bardzo wysoko oceniony w dwóch pierwszych kategoriach.

Rada Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki

Profesorowie Tomasz Kizwalter z Wydziału Historycznego oraz Paweł Dybel z Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych UW oraz PAN zostali członkami Rady Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, powołanej w styczniu tego roku przez minister Barbarę Kudrycką. Celem programu jest wsparcie badań z zakresu humanistyki poprzez dofinansowanie najciekawszych projektów i pomoc młodym naukowcom, a także promocja osiągnięć polskich badaczy na świecie.

W skład rady wchodzi 9 uczonych

z instytucji naukowych z całej Polski. Zająmą się oni opracowaniem wytycznych dotyczących konkursów organizowanych w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Będą określać przedmiot ogłaszanych konkursów oraz tryb ich przeprowadzania; opracują także kryteria oceny wniosków.

Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów

Profesorowie z Uniwersytetu Warszawskiego zostali członkami Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów, do której zadań należy opiniowanie dokumentów dotyczących nadawania stopni doktora, doktora habilitowanego, a także tytułu profesora oraz ocena kandydatów, którzy nie posiadają stopnia doktora habilitowanego, a ubiegają się o stanowisko profesora nadzwyczajnego.

W sekcji nauk humanistycznych i społecznych zasiadają profesorowie: Roch Sulima z Wydziału Polonistyki, Wiesław Theiss z Wydziału Pedagogicznego, Konstanty Wojtaszczyk z Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych i Hubert Izdebski z Wydziału Prawa i Administracji. Członkiem sekcji nauk ekonomicznych jest prof. Andrzej Lisowski, dziekan Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych, a nauk biologicznych, rolniczych, leśnych i weterynaryjnych – prof. Ewa Bartnik z Wydziału Biologii. Zaś w pracach sekcji nauk matematycznych, fizycznych, chemicznych i nauk o ziemi uczestniczą profesorowie: Tadeusz Krygowski z Wydziału Chemii, Jan Królikowski z Wydziału Fizyki oraz Andrzej Tarlecki z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki.



Anna Sugiyama, fot. Perspektywy

Stypendia Kolumb

Univeristy of California w San Diego – to uczelnia, na której najbliższy rok spędzi dr Mikołaj Czajkowski z Wydziału Nauk Ekonomicznych. Młody ekonomista został laureatem kolejnej edycji programu KOLUMB Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. W konkursie rozstrzygniętym w lutym tego roku FNP przyznała stypendia 8 naukowcom z całej Polski. Program Kolumb skierowany jest do młodych pracowników nauki, stypendium ma im umożliwić odbycie stażu w najlepszych zagranicznych ośrodkach naukowych.

Dr Czajkowski jest adiunktem w Katedrze Mikroekonomii WNE, współpracownikiem Warszawskiego Ośrodka Ekonomii Ekologicznej UW. Zajmuje się przede wszystkim ekonomią środowiska i zasobów naturalnych. Był stypendystą University of Glasgow oraz University of Stirling.

Studentka UW laureatką konkursu InterSTUDENT

Anna Sugiyama, studentka programu Master's Degree Studies in Political Science w Instytucie Nauk Politycznych UW, została laureatką konkursu InterSTUDENT, organizowanego przez Fundację Edukacyjną „Perspektywy” przy współpracy z Krajową Reprezentacją Doktorantów oraz Parlamentem Studentów RP.

Konkurs ma na celu wyłonienie grona najlepszych studentów zagranicznych studiujących w Polsce, którzy aktywnie działają w środowisku akademickim.

Anna Sugiyama jest Japonką. Po ukończeniu liceum studiowała religioznawstwo i filozofię na Międzynarodowym Chrześcijańskim Uniwersytecie w Tokio. Po ich zakończeniu przyjechała do Europy. W 2009 r. rozpoczęła studia na UW. – *Gdy miałam pięć lat, dziadek opowiedział mi historię o tym, jak brał udział w wojnie przeciwko Rosjanom i Chińczykom. Ta opowieść na tyle głęboko zakorzeniła się w mojej pamięci, że gdy poszłam do liceum zaczęłam interesować się sytuacją polityczną panującą zarówno w Azji, jak i w Europie. Odtąd polityka stała się dla mnie bardzo ważna* – mówi laureatka konkursu. Nagrodzona studentka próbuje swoich sił nie tylko na uczelni, ale także na deskach teatru Kantaros, który działa przy Instytucie Filologii Klasycznej. Więcej na jej temat można przeczytać w wywiadzie zatytułowanym „W Polsce czuję się komfortowo” („UW”, nr 3/47, V 2010).

Konkurs InterSTUDENT jest jednym z elementów programu *Study in Poland*, promującego polskie szkolnictwo wyższe na świecie. Odbywa się pod honorowym patronatem prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow, rektor UW oraz przewodniczącej Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

Stypendia dla profesorów wizytujących oraz doktorów

Na początku lutego ogłoszono wyniki konkursu, organizowanego w ramach projektu „Nowoczesny Uniwersytet” (NUW), na stypendia dla profesorów wizytujących oraz młodych doktorów.

W III edycji konkursu wśród krajowych i zagranicznych profesorów, którzy będą gościnnie wyklądać na Uniwersytecie Warszawskim w roku akademickim 2011/2012, znaleźli się: dr Bartolomeo Civalieri (University of Torino), prof. John Barrell (University of York), dr Stefania Bernini (University on New South Wales), prof. Rostysław Radyszewski (Narodowy Uniwersytet Kijowski, Akademia Nauk Ukrainy), prof. Patrick O'Sullivan (Grenoble Ecole de Management), prof. Abdalla Uba Adamu (Bayero University), dr hab. Nikołaj Nikołajew, prof. Anatolij Moisiejenko (Narodowy Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki), dr Stanisław Jarecki (University of California), prof. Elizabeth Dunn (University of Colorado at Boulder), dr Ivan Klimes (National Film Archive), dr Valentina Lepri (Istituto Nazionale di Studi sul Rinascimento), dr Carsten Junker (University of Bremen), Juma Gul Lawrin (University of Kabul), prof. Piotr Piotrowski (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), prof. Wojciech Cieślak (Uniwersytet Gdański), prof. Zoja Jaroszewicz-Pierśławcew (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie), dr Waldemar Ossowski (Centralne Muzeum Morskie), dr hab. Stanisław Gałkowski (Krakowska Akademia im. A. Frycza-Modrzewskiego), prof. Eugene Gutkin (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu). Naukowcy będą prowadzić zajęcia dla studentów z wydziałów: Chemii, Neofilologii, Matematyki, Informatyki i Mechaniki, Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, Lingwistyki Stosowanej, Zarządzania, Orientalistycznego oraz Historycznego.

Laureatami II edycji konkursu na zagraniczne stypendia stażowe dla młodych doktorów, będących pracownikami UW, zostali: Monika Płużyczka (Wydział Lingwistyki Stosowanej), Sylwia Dudek-Mańkowska (Wydział Geografii i Studiów Regionalnych), Takao Ishikawa (Wydział Biologii), Piotr Kajak (Wydział Polonistyki), Tomasz Opach (Wydział Geografii i Studiów Regionalnych), Marta Małachowicz (Wydział Lingwistyki Stosowanej), Luiza Nader (Instytut Historii Sztuki), Piotr Podemski (Wydział Lingwistyki Stosowanej), Zuzanna Szymańska (ICM).

Projekt NUW złożony jest z programów stypendialnych dla profesorów wizytujących, młodych doktorów i doktorantów, a także programu doskonalenia nauczycieli akademickich.

Doktoranci Uniwersytetu Warszawskiego, oprócz zwykłych stypendiów, mogą otrzymywać też dodatkowe wsparcie w ramach organizowanych na uczelni programów stypendialnych:

- ufundowanego przez firmy Gazprom i EuRoPol Gaz;
- „Doktoraty dla Mazowsza – programu stypendialnego dla najlepszych uczestników studiów doktoranckich Uniwersytetu Warszawskiego na kierunkach istotnych dla rozwoju gospodarki regionu”

www.come.uw.edu.pl/stypendia

O badaniach jednej z laureatek programu przeczytać można na str. 26-27.

- „Nowoczesny Uniwersytet – kompleksowego programu wsparcia dla doktorantów i kadry dydaktycznej Uniwersytetu Warszawskiego”

www.nuw.uw.edu.pl

O badaniach jednego z laureatów programu stypendialnego NUW dla doktorantów przeczytać będzie można w najbliższym numerze naszego pisma.

Więcej informacji o programach stypendialnych skierowanych do doktorantów UW znaleźć można na stronie Biura ds. Studiów Doktoranckich i Kształcenia Podyplomowego UW:

www.studiadoktoranckie.uw.edu.pl.

Program stypendialny Gazpromu i EuRoPol Gazu

Zasady konstruowania wielojęzycznych słowników terminologicznych oraz analiza współzależności energetycznej Polski i Rosji – to tematyka prac dwojga laureatów I edycji programu stypendialnego dla doktorantów, finansowanego przez firmy Gazprom i EuRoPol Gaz. Nabór wniosków do konkursu trwał od 31 stycznia do 1 marca, nazwiska laureatów poznaliśmy 21 marca. Wioletta Mela z Wydziału Lingwistyki Stosowanej oraz Konrad Dyniewicz z Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych będą przez najbliższe dwa lata otrzymywać stypendium w wysokości 2 tys. zł miesięcznie.

Program stypendialny został stworzony dzięki umowie podpisanej w ubiegłym roku przez Uniwersytet Warszawski oraz spółki Gazprom i Europol Gaz. W ramach programu zorganizowane zostaną cztery konkursy o stypendium. W drugiej i trzeciej edycji, tak jak w pierwszej, laureatami zostanie 2 doktorantów, w ostatniej – czwartej edycji przyznane zostaną 3 stypendia. W sumie Gazprom i Europol Gaz przeznaczą na wypłatę stypendiów 432 tys. złotych.

Do udziału w konkursie mogli zgłosić się doktoranci dowolnego kierunku studiów na UW. Tematyka ich badań musiała dotyczyć stosunków polsko-rosyjskich, w szczególności współpracy polsko-rosyjskiej w dziedzinie biznesu, zarządzania, ochrony środowiska i gospodarki energetycznej. Komisja konkursowa, pod przewodnictwem prof. Marty Kicińskiej-Habior, prorektor UW ds. studenckich, oceniała wartość przedstawionego przez kandydatów projektu badawczego oraz potencjalne możliwości wykorzystania wyników badań, a także dotychczasowy dorobek doktoranta.

Na konkurs wpłynęło 6 wniosków, najwyżej oceniono projekt Wioletty Meli. Jej rozprawa doktorska dotyczyć będzie leksykografii – teorii i praktyki konstruowania słowników terminologicznych. Już w pracy magisterskiej pani Wioletta zajmowała się tą dziedziną; jej dyplom poświęcony był terminologii ubezpieczeń komunikacyjnych w kontekście tworzenia rosyjsko-polsko-angielskiego tezaury. W pracy doktorskiej za przykład posłuży jej polsko-rosyjski słownik z dziedziny prawa farmaceutycznego. – *Komunikacja międzyjęzykowa w branży farmaceutycznej odgrywa znaczącą rolę*

– tłumaczy doktorantka. – *Większość zagranicznej sprzedaży polskiej Polpharmy jest realizowana na rynku rosyjskim. Wzajemne relacje Polski – oraz Unii Europejskiej – z Rosją są w tym kontekście widoczne, więc po obu stronach istnieje potrzeba zintensyfikowania tych relacji oraz naturalnie potrzeba międzyjęzykowej komunikacji* – wyjaśnia. Młoda badaczka zajmie się m.in. opracowaniem zasad dotyczących porządkowania konceptów danej dziedziny wiedzy, tworzenia systemów pojęciowych, zasad definiowania pojęć i doboru do nich terminów. Wyniki jej prac stanowiąc będą wzorzec do opracowywania słowników dla poszczególnych dyscyplin prawa. W trakcie badań doktorantka zamierza współpracować ze specjalistami z różnych dziedzin, m.in. prawnikami, farmaceutami, lekarzami oraz chemikami.

– *Będę prowadził badania zależności i współzależności energetycznej Polski i Rosji, z wykorzystaniem założeń i modeli w koncepcjach teoretycznych stosunków międzynarodowych, takich jak teoria imperialna, neoliberalnego instytucjonalizmu oraz realistyczna* – zapowiada drugi laureat stypendium Konrad Dyniewicz. – *Następnie przeprowadzę analizę danych rynkowych, na bazie której powstaną wskaźniki agregatowe oraz stworzona zostanie macierz zależności i współzależności Polski i Rosji* – tłumaczy. Jego praca dotyczyć będzie trzech sektorów rynku w Polsce i Rosji: elektroenergetycznego, gazu ziemnego oraz naftowego. Młody badacz postara się określić wskaźniki zależności naszego kraju od dostaw surowców energetycznych oraz energii elektrycznej z Rosji oraz zależności Rosji od Polski w zakresie tranzytu surowców energetycznych przez nasze państwo do krajów trzecich. Zbada też stopień kontroli infrastruktury energetycznej w Polsce przez rosyjskie firmy oraz udział eksportu surowców energetycznych z Rosji do Polski w stosunku do całości rosyjskiego eksportu. Będzie starał się ocenić, w perspektywie krótko-, średnio- i długoterminowej, jak czuła jest Polska na przerwy w dostawach surowców energetycznych z Rosji, a także jak podatna jest Rosja na przerwy w tranzycie surowców energetycznych przez nasze terytorium. – *Dodatkowym elementem moich badań będzie analiza roli dyplomacji oraz strategii negocjacyjnych Polski i Rosji, w realizacji polityki energetycznej tych państw* – podkreśla doktorant.

! Północnoamerykańskie Stowarzyszenie Absolwentów UW

30 stycznia w Ambasadzie RP w Waszyngtonie odbyło się spotkanie założycielskie Północnoamerykańskiego Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego. Uczestniczyła w nim prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. Pracami stowarzyszenia kierować będzie prof. Waldemar Priebe, absolwent Wydziału Chemii UW, obecnie profesor Uniwersytetu Teksańskiego. We władzach organizacji znaleźli się również prof. Małgorzata Kloc, absolwentka Wydziału Biologii UW, pracownik Methodist Hospital Research Institute w Houston oraz prof. Marek Skowroński, absolwent Wydziału Fizyki UW, zatrudniony w Carnegie Mellon University w Pittsburghu. Spotkanie zgromadziło około 60 wychowanków naszej uczelni, przede wszystkim pracowników amerykańskich instytucji naukowych oraz agencji rządowych.

Od kilku lat przy Uniwersytecie Warszawskim działa Klub Absolwentów UW, stowarzyszenia byłych studentów funkcjonują też na poszczególnych uniwersyteckich wydziałach, np. na biologii, zarządzaniu i przy WPiA. W Stanach Zjednoczonych tego rodzaju organizacje mają bardzo długą tradycję. Byli studenci często wspierają uczelnię finansowo, kształtują pozytywny wizerunek uniwersytetu i pomagają świeżo upieczonym absolwentom w nawiązaniu kontaktów i rozpoczęciu kariery zawodowej. Podobne zadania stoją zdaniem prof. Priebe przed Północnoamerykańskim Stowarzyszeniem Absolwentów UW. Ma ono otworzyć przed absolwentami naszej uczelni nowe możliwości, poprzez stworzenie sieci kontaktów, która ułatwi im zdobycie stażu lub pracy w amerykańskich firmach i instytucjach naukowych. Działalność stowarzyszenia może również przyczynić się do rozwoju programu współpromotorstwa prac doktorskich, dzięki któremu dokto-

ranci mogliby prowadzić część badań na uniwersytetach amerykańskich.

Stowarzyszenie może spełniać także bardzo ważną funkcję w budowaniu wizerunku Uniwersytetu Warszawskiego, nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w Polsce. – *Sukcesy absolwentów Uniwersytetu, pracujących obecnie w rozmaitych instytucjach naukowych i firmach na całym świecie, potwierdzają wysoki poziom kształcenia na UW. Osiągnięcia byłych studentów podnoszą prestiż naszej uczelni* – podkreśla prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow. – *Budowanie pozytywnego wizerunku uniwersytetów i innych instytucji badawczych jest dziś w Polsce szalenie ważne, ponieważ nauka jest na co dzień w naszym kraju niedoceniana. Przejawia się to między innymi w permanentnym niedofinansowaniu polskiego szkolnictwa wyższego i badań naukowych* – przekonuje pani rektor.

! Oferta dla niezdecydowanych

Wraz z nowym rokiem uruchomiony został internetowy katalog kierunków, które dostępne będą dla kandydatów w kolejnej letniej rekrutacji – na rok akademicki 2011/2012. Wśród oferowanych studiów znajdzie się wiele interesujących nowości. Wydziały Chemii oraz Fizyki uruchomią od przyszłego roku na studiach stacjonarnych I stopnia makrokierunek „energetyka i chemia jądrowa”. Program studiów, oprócz podstawowych wiadomości z fizyki i chemii, obejmować będzie także zagadnienia związane z reaktorami jądrowymi najnowszej generacji, produkcją paliwa jądrowego, zarządzaniem odpadami promieniotwórczymi, zastosowaniem technik jądrowych w medycynie i przemyśle. Zajęcia uwzględnią będą również aspekty ekologiczne i społeczne wykorzystywania energii jądrowej. Studenci będą uczestniczyć w wyjazdach do ośrodków jądrowych w Europie. Otwarcie dwuletnich studiów

II stopnia na tym samym kierunku planowane jest na rok 2012/2013.

Od 1 października na Wydziale Chemii ruszy także chemia w języku angielskim na studiach stacjonarnych II stopnia. Pozostałe nowości w ofercie UW to: niestacjonarne studia I stopnia na kierunku stosunki międzynarodowe w języku angielskim, unikatowy stacjonarny kierunek Artes Liberales oferowany zarówno na studiach I, jak i II stopnia przez Instytut Badań Interdyscyplinarnych „AL”, a także makrokierunek zarządzanie środowiskiem – studia II stopnia w języku angielskim, zarówno w trybie stacjonarnym jak i niestacjonarnym.

Bardzo ciekawą propozycją dla wszystkich tegorocznych maturzystów będzie możliwość ubiegania się o przyjęcie na studia w ramach triad kierunków. Każdy przyjęty na takie studia będzie na pierwszym roku realizować wybrane elementy programu z trzech różnych kierunków

studiów. Dopiero po roku student będzie musiał zdecydować, który kierunek kontynuować przez dwa kolejne lata studiów licencjackich. To doskonała propozycja dla wszystkich młodych osób, które nie są do końca zdecydowane, z jaką specjalizacją chciałyby związać swoją przyszłość. Na razie kandydaci będą mieli do wyboru 8 triad kierunków: pedagogika, filozofia, socjologia; filologia polska, filologia klasyczna, wiedza o kulturze; filologia polska, wiedza o kulturze, bałtystyka; filologia polska, wiedza o kulturze, sławistyka; filologia polska, sławistyka, bałtystyka; filologia nowogrecka, historia, socjologia w zakresie stosowanych nauk społecznych; filologia nowogrecka, cywilizacja śródziemnomorska, historia; filologia klasyczna, historia sztuki, historia.

Więcej informacji znaleźć można na stronie Biura ds. Rekrutacji UW:
<http://rekrutacja.uw.edu.pl>.

! Prawnicze Targi Praktyk i Pracy

Ułatwienie startu na rynku pracy naszym studentom i absolwentom – to cel wielu wydarzeń organizowanych przez organizacje studenckie. W połowie marca na Wydziale Prawa i Administracji odbyła się VI edycja Ogólnopolskiego Dnia Praktyk Prawniczych, organizowanego przez European Law Students' Association (ELSA). Studenci prawa mieli okazję wysłuchać wykładu p.o. Ryszard Kalisza „Między skutecznością a moralnością”. W programie znalazł się też m.in. panel sędziowski

oraz spotkania z przedstawicielami firm prowadzących praktyki prawnicze oraz lektorami zajmującymi się szkoleniami w zakresie terminologii z prawa spadkowego.

Kolejna impreza dla młodych adeptów prawa odbędzie się w dniach 12 i 13 kwietnia w budynku Biblioteki Uniwersyteckiej. Będzie to pierwsza edycja Prawniczych Targów Praktyk i Pracy. Swoją ofertę skierowaną do studentów i absolwentów prawa zaprezentują międzynarodowe i polskie kancelarie oraz przedstawiciele działów prawnych różnych firm. Studenci

i absolwenci prawa będą mogli spotkać się z potencjalnymi pracodawcami i uzyskać informacje na temat pracy, praktyk i staży w branży prawnej. Dla uczestników targów przewidziano także cykl bezpłatnych szkoleń, warsztatów i wykładów.

Targi organizowane są przez Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego i firmę doradczą BCSystems Sp. z o.o.

Więcej informacji znaleźć można na stronie:
www.targiprawnicze.pl.

■ Ankieta prawdę ci powie

Trzecia ogólnouniwersytecka ankieta oceniająca jakość kształcenia na UW cieszyła się równie dużym zainteresowaniem co dwie pierwsze edycje badania. Z możliwości wyrażenia opinii na temat Uniwersytetu skorzystało około 10 tys. studentów. Ankietę można było wypełniać od 1 czerwca do 31 lipca ubiegłego roku. Zebrane w wakacje wyniki przeanalizował zespół Pracowni Ewaluacji Jakości Kształcenia i przedstawił w grudniu 2010 roku raport podsumowujący badanie.

Część pytań, które pojawiły się w III ankiecie, znalazła się już w poprzednich edycjach kwestionariusza. Powtórzyły się m.in. zagadnienia związane z organizacją dydaktyki, programami studiów oraz funkcjonowaniem uniwersyteckich biur. Porównanie wyników poprzednich ankiet z badaniem z 2010 roku pozwala stwierdzić, że ogólna ocena zadowolenia studentów z wyboru studiów na UW się nie zmieniła – uczelnia została oceniona na 5,5 pkt w siedmiostopniowej skali. Mimo wciąż niewystarczająco dobrej oceny USOS-a, system zdobywa z roku na rok coraz lepszą opinię studentów. W 2008 r. średnia ocena USOS-a wyniosła 3,6 pkt, zaś w 2010 już 4,2. Widoczna jest też poprawa w ocenie systemu zapisów na zajęcia w-f i lektoraty (z 4,1 pkt w 2008 r. do 4,7 w 2010). W pierwszej edycji badania studenci skarżyli się, że zapisów na zajęcia sportowe i językowe muszą dokonywać zanim poznają plan zajęć kierunkowych. Sytuację tę zmieniła uchwała Senatu UW, co zapewne miało wpływ na polepsze-

nie ocen zapisów. Nie w każdym jednak przypadku wprowadzenie w życie rekomendacji, zaproponowanych na podstawie wyników poprzednich ankiet, poprawiło oceny studentów. Mimo opublikowania po pierwszej edycji ankiety „Przewodnika po biurach ogólnouniwersyteckich” studenci mało wiedzą o funkcjonowaniu uczelnianej administracji, rzadko też korzystają z uniwersyteckich stron internetowych.

Nowym elementem III edycji ankiety były pytania dotyczące innowacji dydaktycznych. Autorzy ankiety rozumieli pod tym pojęciem nie tylko nowoczesne wyposażenie sal, ale również nowe metody nauczania i formy komunikacji pomiędzy wykładowcą a studentami, a także rozwiązania organizacyjne. Jednym z zagadnień analizowanych w tej części ankiety był system organizacji praktyk zawodowych dla studentów UW. W siedmiostopniowej skali średnia ocena systemu wyniosła zaledwie 3,6 pkt, co trudno uznać za sukces. Wyżej oceniono korzyści jakie studenci odnoszą dzięki uczestnictwu w praktykach (4,2 pkt) oraz działalność koordynatorów ds. praktyk w poszczególnych jednostkach dydaktycznych (4,2).

IV edycja ogólnouniwersyteckiej ankiety, która odbędzie się w wakacje tego roku, skierowana będzie do doktorantów.

Więcej o uczelnianym systemie zapewniania jakości kształcenia przeczytać można na stronie: <http://bjk.uw.edu.pl>.

■ Co słychać u absolwentów?

Niebawem nasza uczelnia rozpocznie systematyczne badanie losów absolwentów. Ma ono dać odpowiedź na pytanie, jak radzą sobie nasi byli studenci na rynku pracy i czy wykorzystują wiedzę oraz umiejętności zdobyte w trakcie studiów. Badanie jest wspólnym przedsięwzięciem Pracowni Ewaluacji Jakości Kształcenia, Biura Karier, a także pracowników z Instytutu Socjologii i Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych. – *Dla naszej uczelni jest to wyjątkowe badanie* – mówi pani Marta Piasecka, kierownik Biura Karier UW. – *Szczególnie, że mamy do czynienia z dużą liczbą absolwentów opuszczających każdego roku mury uczelni, bardzo dużą różnorodnością kierunków oraz dużą autonomią wydziałów* – wyjaśnia. Wkrótce przeprowadzona zostanie pierwsza – pilotażowa edycja badania. – *Będzie to próba generalna przed nakładanym przez nową ustawę obowiązkiem monitorowania losów absolwentów w 3 i 5 lat od ukończenia studiów* – dodaje.

Zespół od kilku miesięcy zajmuje się opracowaniem odpowiedniej metodologii badania, prace nad kwestionariuszem dobiegają już końca. Przebadane zostaną losy dwóch roczników absolwentów, którzy opuścili mury UW w 2009 oraz 2010 roku. Absolwenci zostaną poproszeni o ocenę programu studiów, które ukończyli oraz przydatności wiedzy zdobytej na studiach w ich obecnej pracy. Pytania dotyczyć też będą ich aktywności zawodowej i społecznej w trakcie studiów oraz ich obecnej sytuacji zawodowej. – *Wyniki badania przedstawimy po wakacjach* – zapowiada pani Piasecka.



Uroczysta graducja na WPiA, fot. M. Kluczek

Psychoterapia dla rodzin i par

Od kilku lat uniwersyteccy psychologowie z Pracowni Psychologii Zaburzeń Rodziny, kierowanej przez prof. Barbarę Tryjarską, oferują bezpłatne konsultacje oraz zajęcia psychoterapeutyczne skierowane do par i rodzin.

Na początku każda zgłaszająca się para bądź rodzina zapraszana jest na wstępną konsultację, podczas której zostają określone potrzeby pacjentów i cel ewentualnych spotkań, omawiane są wtedy także sposoby prowadzenia psychoterapii. – *Jeśli zachodzi taka potrzeba odbywają się dwie, trzy konsultacje. Większość par lub rodzin decyduje się po konsultacjach na podjęcie terapii* – mówi dr Szymon Chrzastowski z Wydziału Psychologii.

Na wstępne konsultacje zapraszani są niemal wszyscy, którzy wyrażą na to chęć. Nie jest potrzebne skierowanie lekarskie. Tylko w kilku konkretnych przypadkach psychologowie nie podejmują się pracy z pacjentami. – *Zwykle nie prowadzimy spotkań z rodzinami, których głównym problemem są uzależnienia lub przemoc, w tym przemoc seksualna. Takie osoby kierujemy do wyspecjalizowanych ośrodków. Nie prowadzimy też psychoterapii dla tych rodzin, których jednym z członków jest osoba cierpiąca na bardzo poważne zaburzenia psychiczne. Chyba, że ma ona wyraźne wskazanie od psychiatry do podjęcia takiej formy pomocy* – precyzuje dr Chrzastowski.

Długość psychoterapii zależy od problemu, z jakim zgłaszają się pacjenci. Czasem wystarczy kilka półtoragodzinnych spotkań, kiedy indziej potrzebne jest ich kilkadziesiąt. Najczęściej są to trudności w porozumiewaniu się, kłótnie, zdrady, rozważanie rozwodu, problemy wychowawcze, choroba jednego z członków rodziny. – *Do każdej pary i rodziny podchodzimy indywidualnie i ze względu na jej potrzeby określamy program terapeutyczny* – podkreśla dr Chrzastowski. Spotkania prowadzi specjaliści z Pracowni Psychologii Zaburzeń Rodziny, którzy posiadają stopień doktora oraz doświadczenie w praktyce psychoterapeutycznej. Dodatkowo nad przebiegiem terapii czuwa prof. Barbara Tryjarska, która jest superwizorem psychoterapii.

W spotkaniach psychoterapeutycznych uczestniczą również studenci V roku psychologii, którzy wybrali specjalizację związaną z terapią rodzin i małżeństw. Przez rok biorą udział w intensywnych przygotowaniach, dzięki którym mogą później współprowadzić terapię. W ramach szkolenia uczestniczą w zajęciach teoretycznych, warsztatach oraz zajmują się analizą własnych rodzin. Po tym czasie studenci zaczynają współprowadzić terapię konkretnej pary lub rodziny. Zawsze do tych samych pacjentów przydzielona jest para tych samych studentów, co pozwala na zapewnienie całkowitej dyskrecji uczestnikom terapii.

Studenci chętnie uczestniczą w spotkaniach terapeutycznych, mogą zobaczyć, w jaki sposób prowadzi terapię doświadczony psycholog, a także zastosować pod jego kierunkiem wybrane metody terapeutyczne. Studenci uczestniczą również w zajęciach superwizyjnych, w trakcie których mają możliwość dokładnego omówienia każdej toczącej się terapii. – *Czasem udział studentów w spotkaniach psychoterapeutycznych decyduje ostatecznie o tym, czy po ukończeniu studiów będą zajmować się pomocą psychologiczną* – podsumowuje dr Chrzastowski.

Bezpłatna terapia rodzin i par jest trudno dostępna w całym kraju. Dlatego na spotkania organizowane przez Wydział Psychologii przyjeżdżają pacjenci nie tylko z Warszawy, ale i z innych miejscowości.

Pary lub rodziny, które chcą wziąć udział w konsultacjach bądź psychoterapii zachęcamy do wystąpienia zgłoszenia na adres:

szymon.chrzastowski@psych.uw.edu.pl

Potrzebna panna do kapeluszy

Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie rozpoczęła digitalizację części swojej cennej kolekcji czasopism pochodzących z XIX wieku. Zaplanowano wykonanie około 3 milionów skanów, z których powstaną prezentacje w technologii DjVu, wykorzystywanej do tworzenia cyfrowych bibliotek. Do końca 2012 roku około 40 tys. takich prezentacji zostanie udostępnionych użytkownikom e-BUW. Wśród skanowanych tytułów znajdują się m.in.: „Gazeta Warszawska”, „Orzeł biały: dziennik polityczny”, „Pamiętnik dla Płci Pięknej”, „Gazeta Literacka”, „Przegląd Lwowski” i „Muchomor: tygodnik satyryczno-humorystyczny”.

W październiku 2010 r. W e-BUW udostępniono pierwszy periodyk w wersji cyfrowej, był to „Nowy Pamiętnik Warszawski: dziennik historyczny, polityczny, tudzież nauk i umiejętności”, wydawany w latach 1801-1805 w Warszawie. Jego założyciel Franciszek Ksawery Dmochowski, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, nadał mu charakter literacki oraz polityczno-społeczny.

Na stronie www.ebuw.uw.edu.pl można obecnie zapoznać się m.in. ze zdigitalizowaną wersją „Kurjera Warszawskiego”, gazety informacyjnej, która ukazywała się w latach 1821-1939. Przeglądając kwietniowy, 82. numer tego pisma z 1877 roku czytelnik może dowiedzieć się, o czym pisali warszawscy żurnaliści ponad 130 lat temu. Warto przeczytać o tym, jak ówczesnie postrzegano paryskie katakumby, co grano w warszawskich teatrach, co działo się w polityce. Zainteresowanie wzbudzają też drobne ogłoszenia

opublikowane w gazecie, dzięki którym wiadomo co chcieli kupić lub sprzedać warszawiacy w XIX w. bądź kogo poszukiwali do pracy.

Digitalizacja czasopism jest przeprowadzana w ramach projektu NUKAT-Autostrada Informacji Cyfrowej.

Kurjer Warszawski nr 82, 14 IV 1877 r.,
źródło: e-BUW

Potrzebna jest
PANNA
do kapeluszy, kompletnie uzdatniona,
za dobrem wynagrodzeniem. Tamże są
potrzebne Panny uzdatnione do kra-
wieczarstwa, do Magazynu Ferdynan-
da Gara, przy ulicy Miodowej Nr 15
nowy. 2-3 - 5548 -

Materiały z rozebranego Domu

mianowicie: dachówka holenderka, drawi i
okna z futrynami, płas i t. p., są do sprze-
dania przy ulicy Wareckiej, w posesji Nr 7
nowy. Wiadomość na miejscu, w godzinach
od 4-tej do 7 mej po południu. 2-3-5514

Przy ulicy Długiej pod Nr 21 (587), do wynajęcia od 8-go Jana r. b.:

- 1) na pierwszym piętrze od frontu 5 pokoi i kuchnia, za ra. 600 rocznie.
- 2) na drugim piętrze, 6 pokoi, salon o trzech oknach, gabinet i duża angielska kuchnia, za ra. 800 rocznie.
- 3) w oficynie na pierwszym piętrze, 5 pokoi, spiżarnia i duża angielska kuchnia, za ra. 600 rocznie.
- 4) na drugim piętrze, takż sam lokal, za ra. 500 rocznie.
- 5) na pierwszym piętrze, duży salon sypialnia, gabinet i przedpokój, dla kawalera, za ra. 240 rocznie.
- 6) na drugim piętrze, takż sam lokal, porządnie umeblowany, od 15 tegoż miesiąca, za ra. 30 miesięcznie.

Do wszystkich lokali piwnice, a góry wspólne. Wiadomość na miejscu u właściciela lub u Rządy. Stróż Andrzej wskaze.
-5474-2-3

Są do wynajęcia

Różne Lokale

na przedmieściu Praga w domu pod Nr 153
nowo wymurowany przy rogu ulic Łątkow-
skiej i Targowej położony. Osoby posu-
kujące wygodnych i dobrego rozkładu lokali
mogą także znaleźć za ceny umiarkowane.
Dom wybudowany w roku zeszłym, będzie
ukończony 1 Czerwca r. b. Ktośby sobie ży-
czył wesele zamówić lokal, mógłby zapro-
jektować według swojego gustu, niektóre ma-
liwie ulepszenia. Lokale składające się od
2-eh pokoi i kuchni do 9 pokoi, przedpokojów
i kuchni. Do wszystkich lokali są wodoociąg,
złoty, wygodki, piwnice i komórki. Wiado-
mość na granicy lub u właściciela domu
M. Malinaka, przy ulicy Twardziej Nr 8.
-5438-2-3

■ Przegląd Humanistyczny

– *Idea inspirowania i publikowania wyników badań prowadzonych w różnych dziedzinach humanistyki jest być może najważniejszą ideą założycielską „Przeglądu Humanistycznego”* – podkreśla nowy redaktor naczelny dwumiesięcznika prof. Tomasz Wójcik z Wydziału Polonistyki. Pismo ukazujące się od przeszło pół wieku od zawsze było silnie związane z naszą uczelnią – wielu członków rady redakcyjnej, redakcji, a także autorów było profesorami UW. Od 20 lat pismo jest również wydawane przez Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

W styczniu tego roku „Przegląd Humanistyczny” stał się formalnie pismem uniwersyteckim. W radzie redakcyjnej i redakcji znaleźli się naukowcy z wydziałów: Historycznego, Polonistyki, Filozofii i Socjologii, Lingwistyki Stosowanej oraz IBI „Artes Liberales”. Celem nowego zespołu redakcyjnego jest unowocześnienie formuły pisma: częste wydawanie numerów monograficznych, sięgnięcie po nowe formy – wywiad naukowy czy zapis debaty. W najbliższym czasie możemy się spodziewać numerów poświęconych m.in. psychoanalizie, pozytywizmowi, Kresom Wschodnim i Rosji oraz Skandynawii. Zgodnie z interdyscyplinarnym profilem pisma tematy te zostaną ujęte z perspektywy różnych dyscyplin humanistyki – materiały publikowane w „Przeglądzie Humanistycznym” obejmują najczęściej zagadnienia z zakresu literaturoznawstwa, historii, kulturoznawstwa, filozofii, socjologii. W planach redakcji jest także patronowanie konferencjom naukowym, wykładom i dyskusjom.

Więcej informacji o piśmie znaleźć można na stronie:
www.przegladhumanistyczny.uw.edu.pl

■ 90 lat fizyki na Hożej

Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego może się poszczycić szczególnymi osiągnięciami, do których należą między innymi: skonstruowanie pierwszego polskiego akceleratora, odkrycie hiperjader oraz nawiązanie pierwszego w Polsce internetowego połączenia ze światem przed 20 laty – napisała w liście z okazji 90-lecia uniwersyteckiej fizyki przy ul. Hożej prof. Barbara Kudrycka, minister nauki i szkolnictwa wyższego. Siedzibę Zakładu Fizycznego Uniwersytetu Warszawskiego oddano do użytku 30 stycznia 1921 roku.

Jubileusz zorganizowano 26 lutego. Oprócz sesji naukowej, w trakcie której o historii wydziału opowiadał prof. Andrzej Kajetan Wróblewski, odbyły się warsztaty fizyczne oraz wykłady i pokazy popularno-naukowe. Goście mogli posłuchać o „Ogólnej teorii względności, kwantach oraz magii owej całkowitym zdemaskowaniu” oraz „Mikroskopii bez granic?”. Imprezom towarzyszyła wystawa poświęcona historii uniwersyteckiej fizyki. Publiczność miała też okazję zwiedzić mieszczące się przy Hożej cztery nowe laboratoria: procesów ultraszybkich, ultraszybkiej magnetospektroskopii nanostruktur półprzewodnikowych, spektroskopii ramanowskiej i luminescencji nanostruktur oraz fizyki dalekiej podczerwieni.

Więcej informacji o obchodach „90 lat fizyki na Hożej” przeczytać można na stronie:
www.fuw.edu.pl/90lat.html.

■ Olimpijski finał

20 uczniów szkół ponadgimnazjalnych wykazało się znakomitą wiedzą na temat życia politycznego w Polsce i na świecie, a także znajomością współczesnych zjawisk społeczno-politycznych, co pozwoliło im znaleźć się w gronie laureatów 52. Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, którą od 1991 r. organizuje Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. W etapie centralnym olimpiady wzięło udział 120 osób, zwycięska dwudziestka otrzyma indeksy na wybrane kierunki studiów na krajowych uczelniach, m.in. na uniwersytetach: Warszawskim i Jagiellońskim.

Olimpiada jest skierowana do uczniów szkół ponadgimnazjalnych, od uczestników oczekuje się oponowania nie tylko programu przedmiotów szkolnych, takich jak wiedza o społeczeństwie czy historia, ale też wiedzy wykraczającej poza wymogi szkolne, a ponadto umiejętności dokonywania samodzielnych analiz na podstawie podanych informacji. Co roku oprócz pytań wiążących się z wydarzeniami politycznymi oraz przemianami społeczno-politycznymi, pojawiają się pytania dotyczące jednej z wybranych dziedzin życia społecznego – tym razem był to sport.

Lista laureatów 52. Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym została ogłoszona na początku marca podczas spotkania z prof. Tomaszem Nałęczem, doradcą prezydenta, które odbyło się w Pałacu Prezydenckim.

■ Rok Marii Skłodowskiej-Curie na UW

– *Maria Skłodowska-Curie była wybitnym naukowcem, a prowadzone przez nią badania są modelowym przykładem interdyscyplinarności*

– powiedziała prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW podczas marcowej inauguracji Rok Marii Skłodowskiej-Curie na Uniwersytecie, która odbyła się na Wydziale Chemii. – *Dziś śladem noblistki podążają uniwersyteccy uczeni, którzy prowadzą badania na pograniczu różnych dziedzin. W ofercie edukacyjnej Uniwersytetu znajdują się studia międzykierunkowe, a w nowym roku akademickim rozpoczynamy rekrutację na energetykę i chemię jądrową* – dodała. W trakcie spotkania odsłonięto rów-

nież pamiątkową tablicę przy wejściu do sali rady wydziału, dedykowanej wybitnej badaczce.

W październiku 2010 r. Senat UW chcąc upamiętnić setną rocznicę przyznania uczonej drugiej Nagrody Nobla, którą otrzymała w dziedzinie chemii za odkrycie nowych pierwiastków: radu i polonu, podjął uchwałę, zgodnie z którą rok 2011 został ustanowiony Rokiem Marii Skłodowskiej-Curie na Uniwersytecie. Dwa miesiące później o ogólnopolskich obchodach tej rocznicy zdecydował Sejm RP.

Zachęcamy do zapoznania się z programem Roku Marii Skłodowskiej-Curie na UW na stronie:
www.skłodowska-curie.uw.edu.pl.





Konferencja prasowa po spotkaniu ministra Radosława Sikorskiego z dyrektorami ośrodków politologicznych, fot. MSZ

■ Europa i ład światowy

– *Tylko razem kraje Unii Europejskiej mogą skutecznie realizować swoje wspólne cele* – mówił 21 lutego podczas debaty na Uniwersytecie Martti Ahtisaari, były prezydent Finlandii, laureat Pokojowej Nagrody Nobla z 2008 r., pełniący obecnie funkcję współprzewodniczącego Zarządu Europejskiej Rady Polityki Zagranicznej (ECFR). Spotkanie z wybitnym dyplomata, zatytułowane „Europa i ład światowy”, zorganizowała Fundacja Batorego. Oprócz noblisty wśród zaproszonych gości byli też minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, prof. Timothy Garton Ash z University of Oxford oraz przedstawiciele ECFR Iwan Krastew i Mark Leonard.

Paneliści dyskutowali o roli, jaką na arenie międzynarodowej odegrać może Unia Europejska i wyzwaniu, jakim jest dostosowanie się do nowego układu sił w świecie, w którym obniża się rola Stanów Zjednoczonych, a rośnie pozycja Azji, przede wszystkim Chin i Indii. Problemy, z jakimi muszą się zmierzyć kraje starego kontynentu, związane są – zdaniem panelistów – między innymi z tendencjami demograficznymi i wzrostem migracji oraz stanem finansów poszczególnych państw. Konieczna jest zmiana sposobu podejścia do europejskiej polityki zagranicznej, mówienie na arenie międzynarodowej wspólnym głosem oraz większa integracja polityki obronnej. – *Przez pół wieku, od wczesnych lat 50. projekt europejski dotyczył nas samych i naszych relacji wewnętrznych historycznych, geograficznych i kulturalnych granic Europy* – przekonywał prof. Timothy Garton Ash. – *Przez następne pół wieku projekt europejski będzie dotyczył głównie nie tego, co robimy między sobą, lecz naszych działań na pograniczu historycznych granic Europy i poza nimi* – podkreślił.

Nagranie oraz relacja z debaty dostępne są na stronie Fundacji Batorego: www.batory.org.pl.

■ Nauka na rzecz polskiej polityki zagranicznej

– *Świat akademicki powinien nie tylko doradzać, ale też współtworzyć polską politykę zagraniczną* – mówił Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych po spotkaniu z dyrektorami ośrodków politologicznych, które odbyło się 7 marca na UW. Organizatorem wydarzenia był Ośrodek Analiz Politologicznych UW.

W spotkaniu wzięła udział prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW, która wyraziła nadzieję, że ośrodek będzie wspierał administrację państwową w kwestiach merytorycznych, a także odgrywał rolę integracyjną wobec ośrodków politologicznych z całego kraju.

Prof. Stanisław Sulowski, dyrektor OAP, wskazał trzy obszary ewentualnej współpracy nauczycieli akademickich z pracownikami Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Są to: doradztwo zarówno strategiczne, jak i bieżące; udział uniwersyteckich politologów w realizacji polskiej polityki zagranicznej oraz szeroko pojętej promocji kraju, a także kształcenie pracowników resortu, np. na studiach podyplomowych czy kursach akademickich. Zdaniem prof. Sulowskiego Ośrodek Analiz Politologicznych mógłby pośredniczyć pomiędzy pracownikami uczelni a instytucjami państwowymi.

Minister Sikorski podkreślił istotną relację między poziomem wykształcenia absolwentów szkół wyższych a jakością kadry służby dyplomatycznej. Zadeklarował, że osoby, które dysponują rzadkimi kompetencjami, czyli m.in. arabiści, sinolodzy, ekonomiści będą mile widziani w MSZ.

■ Palestyna 2011

16 marca gościł na Uniwersytecie Jeff Haller, założyciel Izraelskiego Komitetu Przeciwko Wyburzeniom Domów (ICAHN – Israeli Committee Against House Demolitions), nominowany w 2006 roku do Pokojowej Nagrody Nobla. Organizacja stara się przeciwdziałać wyburzaniu domów palestyńskich na terenach zajętych przez Izrael.

Spotkanie z aktywistą zatytułowano „Palestyna 2011: Pokój czy apartheid?”.

Wizytę Jeffa Hallera w Polsce, w tym spotkanie na UW, zorganizowała Polska Kampania Solidarności z Palestyną oraz redakcja polskiej edycji miesięcznika „Le Monde Diplomatique”. Oprócz Warszawy, szef ICAHD odwiedził także Łódź oraz Kraków.

Więcej informacji znaleźć można na stronie:
www.kampania-palestyna.pl.

■ Wykłady na nowe tysiąclecie

„WikiLeaks – sezam czy puszcza Pandory?” – wykład dr. Aleksandra Tarkowskiego, wygłoszony 18 stycznia był już 80. spotkaniem z cyklu „Wykłady na nowe tysiąclecie”. Comiesięczne wtorkowe spotkania w auli Adama Mickiewicza z wybitnymi postaciami: naukowcami, ludźmi ze świata kultury czy polityki – są już uniwersytecką tradycją. Przez ostatnie jedenaście lat na Uniwersytecie gościli w ramach cyklu: Barbara Skarga, Bronisław Gereemek, Leszek Kołakowski, Leszek Balcerowicz, Władysław Bartoszewski, Zbigniew Brzeziński, Norman Davies, Aleksander Wolszchan oraz Tadeusz Mazowiecki; nazwiska wszystkich gości trudno wymienić. 22 lutego publiczność zgromadzona w Auditorium Maximum miała okazję posłuchać prof. Moniki Płatek z Wydziału Prawa i Administracji, która w wykładzie „Cyberterroryzm i seks” nawiązała do tematu WikiLeaks. Zaś 15 marca na UW gościł dominikanin o. Ludwik Wiśniewski, autor listu otwartego do nuncjusza apostolskiego o rozbiciu w polskim Kościele. Duchowny wygłosił wykład „Kłopoty z Kościołem”. W najbliższym czasie planowane jest m.in. spotkanie z prof. Andrzejem Mencwelem, który w Roku Czesława Miłosza, ogłoszonym w setną rocznicę urodzin noblisty, będzie mówił o twórczości poety.

■ W objęciach Erosa

„W objęciach Erosa, czyli seks w starożytności” oraz „Pecunia non olet, czyli pieniądź w starożytności” to tytuły dwóch kolejnych spotkań w ramach cyklu „Śladami świata starożytnego”. Warsztaty odbyły się w styczniu i lutym tego roku. Organizatorem cyklu jest Międzywydziałowe Towarzystwo Naukowe Badań i Ochrony Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego HUMANICA. W projekcie realizowanym w ramach programu UE „Młodzież w działaniu” biorą udział młodzi badacze zajmujący się archeologią, historią oraz sztuką starożytną.

Spotkanie „W objęciach Erosa” rozpoczął Wojciech Ejsmond, który opowiedział o przedstawieniach erotycznych w sztuce egipskiej, wskazując m.in. na „Papirus Erotyczno-Komiczny” z humorystycznymi scenami z udziałem zwierząt i ludzi. Następnie Paulina Komar przybliżyła słuchaczom problem stosunków homoseksualnych w starożytnej Grecji, które stanowiły element procesu wychowania młodzieży. Agnieszka Kubiczek zwróciła uwagę publiczności na obyczaje seksualne w różnych kulturach starożytnych, omawiając m.in. funkcjonowanie legalnie działających domów publicznych w miastach rzymskich. Na zakończenie Eliza Hetkowska omówiła motyw haremu w brytyjskim malarstwie orientalistycznym, wzbogacając swe wystąpienie o liczne cytaty z dziewiętnastowiecznych dzienników podróżniczych.

W trakcie lutowego spotkania, poświęconego pieniądzu w starożytności, jako pierwsza zabrała głos dr Renata Ciołek, która przedstawiła wstępne wyniki badań skarbu z Risan, odkrytego w 2010 r. przez archeologów z Ośrodka Badań nad Antykem Europy Południowo-Wschodniej UW. Następnie Aleksandra Chołuj omówiła monety z okresu przedrzymskiego z terenu Półwyspu Iberyjskiego, koncentrując się na ikonografii numizmatów punickich, greckich i celtoiberyjskich. Krzysztof Pakuła przybliżył początki mennictwa egipskiego za czasów XXX dynastii, którego rozwój wynikał z potrzeby wypłacania żołdu najemnikom. Krzysztof Belicki wygłosił referat na temat mennictwa Barkidów w Hiszpanii u progu drugiej wojny punickiej. Jako ostatni głos zabrał Szymon Modzelewski, który przedstawił wyniki badań nad medalionami rzymskimi z okresu dynastii Konstantynów, które stanowiły ważne medium propagandowe.

Opracowanie: Redakcja.

Współpraca: Alicja Kołodziejczyk (ICM), Piotr Sypczuk (Instytut Archeologii UW), dr Magdalena Zielińska (ŚLCJ).

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prezydent Bronisław Komorowski nadał tytuł naukowy profesora następującym pracownikom Uniwersytetu Warszawskiego:

prof. dr. hab. Wiktorowi Adamowi Koźmińskiemu Wydział Chemii

prof. dr. hab. Magdalenie Zofii Skompskiej Wydział Chemii

prof. dr. hab. Jackowi Andrzejowi Taflowi Wydział Fizyki

Uroczystość wręczenia nominacji odbyła się 24 lutego 2011 roku.

Senat UW na posiedzeniu 16 lutego 2011 roku pozytywnie zaopiniował wnioski w sprawie mianowania na stanowisko:

PROFESORA ZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

prof. dr. hab. Pawła Kowalczyka Wydział Fizyki

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

prof. dr. hab. Joanny Goszczyńskiej Wydział Polonistyki

dr. hab. Dariusza Milczarka Centrum Europejskie

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA PIĘĆ LAT

dr. hab. Piotra Balcerowicza Wydział Orientalistyczny

dr. hab. Tadeusza Klementewicza

Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

dr. hab. Shoshany Ronen Wydział Orientalistyczny

Senat UW na posiedzeniu 16 marca 2011 roku pozytywnie zaopiniował wnioski w sprawie mianowania na stanowisko:

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

dr. hab. Andrzeja Hankały Wydział Psychologii

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA PIĘĆ LAT

dr. hab. Anny Kamler Wydział Historyczny

dr. hab. Michała Kopczyńskiego Wydział Historyczny

dr. hab. Jacka Soszyńskiego Wydział Historyczny

dr. hab. Ewy Stasiak-Jazukiewicz

Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

dr. hab. Elżbiety Wiśniewskiej-Dryll Wydział Psychologii

dr. hab. Anny Bondaruk

Centrum Kształcenia Nauczycieli Języków Obcych i Edukacji Europejskiej

dr. hab. Bogdana Góralczyka Centrum Europejskie



POŚRÓD KWITNĄCYCH DATUR I MAGNOLII

Rozmowa z Barbarą Siedlicką

W 2011 roku mija dwusetna rocznica założenia ogrodu botanicznego u podnóża skarpy wiślanej. Powstał on na potrzeby istniejącej od 1809 roku Szkoły Lekarskiej. Kilka lat później ogród, wraz z całym terenem otaczającym Pałac Kazimierzowski, został przekazany Królewskiemu Uniwersytetowi Warszawskiemu. To o nim wspominał Fryderyk Chopin w listach do przyjaciela Jana Białobłockiego:

Ogród mój Botaniczny, ów stary alias za pałacem, bardzo pięknie oporządzić Komisja kazała. Już teraz nie ma ani marchwi, którą niegdyś smacznie przy zdroju konsumowało [się], ani kanapek, ani altanek, ani sałaty, kapusty, złych zapachów etc, ale klomby a la manière anglaise (15 maja 1826 r.).

W rocznicę utworzenia ogrodu botanicznego zespół pani Barbary Siedlickiej, Muzeum UW oraz Ogród Botaniczny UW planują organizację wystawy, kiermaszu kwiatowego, wykładów oraz oprowadzania po ogrodach UW. Imprezy odbędą się 14 maja.



Zdjęcia ogrodów
Biblioteki Uniwersytec-
kiej, na str. 14, 15, 16,
pochodzą ze zbiorów
p. Jadwigi Antoniak
(BUW)



W połowie XVII wieku w miejscu, gdzie dziś stoi Pałac Kazimierzowski, będący siedzibą rektoratu naszej uczelni, wzniesiono prywatną rezydencję Wazów. Już wtedy okolice Villa Regia spowijała bujna roślinność, ogród obejmował dzisiejszy teren Uniwersytetu, skarpę oraz tereny poniżej zbocza, gdzie mieścił się zwierzyńiec. Pałac i otaczający go ogród były na przestrzeni wieków wielokrotnie niszczone, odbudowywane, poddawane różnym przeróbkom. Na początku XIX wieku teren подарowany został utworzonemu wówczas Królewskiemu Uniwersytetowi Warszawskiemu.

Dziś uniwersytecki ogród obejmuje teren na skarpie, przy Krakowskim Przedmieściu. Piękna roślinność zdobi też okolice BUW-u oraz dach biblioteki. Zieleń otacza również inne budynki uczelni. Pielęgnacją uniwersyteckiej roślinności kieruje pani **Barbara Siedlicka**, główny ogrodnik UW. O historii uniwersyteckich ogrodów pani Barbara opowiada Katarzynie Łukaszewskiej.

Spacerując po terenie Uniwersytetu patrzymy na ten sam ogród, którym 200-lat temu zachwycał się Chopin?

B.S.: I tak, i nie. Na początku XIX wieku ogród, nazywany Parkiem Kazimierzowskim, sięgał aż do ulicy Browarnej. Na terenie skarpy wiślanej założono dokładnie 200 lat temu ogród botaniczny. Jeszcze w latach 70. XX wieku teren ten był połączony z ogrodem uniwersyteckim. W latach powojennych znajdował się tam ogród farmakognostyczny, który należał do Wydziału Lekarskiego UW. Były tam szklarnie, rabaty roślin leczniczych, ziół. Niestety decyzją miasta ogród został zlikwidowany. Teren ogrodu jest więc mniejszy, ale nawiązujemy do dawnych czasów poprzez roślinność. Kilka lat temu czytałam opis ogrodów UW z początku XIX wieku, który zachował się w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej, m.in. spis roślin, które hodowane były za czasów Chopina. Chciałam obsadzić ogród takimi roślinami jed-

norocznymi czy dwuletnimi, które wtedy tu hodowano. Okazało się, że wszystko co rosło tu 200 lat temu, już posadziliśmy. Wtedy na przykład, tak samo jak dziś, rosły tu datury, które są wizytówką Krakowskiego Przedmieścia.

Jakie najstarsze okazy możemy podziwiać w uniwersyteckim ogrodzie?

B.S.: Najstarsze są wiązy, jest ich kilka na terenie zabytkowym. Stary jest również kasztanowiec, który rośnie za Pałacem Kazimierzowskim. Ze względu na swoje rozmiary jest pomnikiem przyrody. Widnieje na starych fotografiach pałacu, ma bardzo ciekawą historię. W trakcie wojny bardzo ucierpiał, ścięły go pociski z za Wisły. Po 60 latach pięknie odrósł. Drugim pomnikiem przyrody jest korkowiec amurski, rosnący przed dawną Biblioteką Uniwersytecką. To rzadkie drzewo, jego brat bliźniak rośnie przy ▶



Zachęcie. Wszystkie te okazy pochodzą z XIX wieku. Wiele drzew zginęło w trakcie wojny, tylko część roślin przetrwała. Zaraz po wojnie posadzono na Uniwersytecie sporo topól włoskich, wówczas było to koniecznością, bo drzewa te bardzo szybko rosną i dają dużą masę zieleni. Niestety topole są drzewami krótkowiecznymi i dziś, siłą rzeczy, umierają.



Magnolia przed budynkiem poseminaryjnym, fot. A. Korzekwa



Czy na Uniwersytecie rosną jakieś niezwykle, rzadko spotykane rośliny?

B.S.: Rośnie ich bardzo dużo. Jest miłorząb, tulipanowiec, metasekwoja, magnolie, iglicznia, cypryśnik, judaszowiec, aralia. Mamy kolekcje hortensji, pięknutki i palecznika chińskiego.

Pod koniec lat 90. pan Takashima Kōichi, którego fundacja wspierała rozwój japonistyki na UW, подарował Uniwersytetowi, a także SGGW i Zamkowi Królewskiemu, 100 sztuk wiśni japońskich sakura. Bardzo chciał, żeby wiśnie, które są symbolem Japonii, rosły w miejscach, które pokochał w Polsce. Najwięcej okazów posadziliśmy za Wydziałem Polonistyki, studenci japonistyki obchodzą tam coroczne święto kwitnącej wiśni Hanami. Kilka sztuk rośnie także w ogrodzie BUW, na Wydziale Psychologii oraz w ogrodzie Pałacu Zamojskich przy Krakowskim Przedmieściu 1.

Często ogród dostaje takie dary?

B.S.: Od zaprzyjaźnionych ogrodników dostajemy bardzo dużo ciekawych roślin, krzewów, kwiatów. Taki jest cały światek ogrodniczy, chętnie się dzieli, chętnie pokazuje swoje okazy. Wszyscy wiedzą, że na Uniwersytecie kwiaty, które nam podarują, będą starannie pielęgnowane.

Największy dar, jaki Uniwersytet dostał w ostatnim czasie, to jednak nie rośliny, tylko sfinansowanie automatycznego nawadniania ogrodu dolnego w Bibliotece Uniwersyteckiej. Ufundowała je firma Żywiec Zdrój S.A.

Zabytkowy teren UW zajmuje ponad 5 hektarów.

Dużo osób się nim zajmuje?

B.S.: Parkiem przy Krakowskim Przedmieściu zajmują się 4 wspaniałe osoby. To ich zaangażowaniu zawdzięczamy wygląd tego terenu. W sezonie, czyli od 1 kwietnia, dzięki zgodzie władz uczelni, przyjmujemy pracowników sezonowych. Chętnie też organizujemy praktyki. W zeszłym roku pracowała u nas grupa studentów z UW, studiujących ochronę środowiska. Przyjmujemy też studentów SGGW i uczniów Szkoły Ogrodniczej przy ul. Bełskiej. Młodzi ludzie bardzo chętnie u nas pracują, szczególnie cieszą ich praktyki w ogrodzie górnym biblioteki.

Oprócz zajmowania się uniwersyteckim terenem, hodujemy i przechowujemy też w szklarni i ogrodzie wszystkie rośliny, które podziwiamy w lecie na rabatach. Produkujemy też rośliny okrywowe, takie jak bluszcze i geranium, którymi dzielimy się z innymi uniwersyteckimi ogrodami. Ostatnio obsadziliśmy ogrody przy Wydziale Chemii. Hodujemy też uzupełniania roślin dla ogrodu BUW. To są setki tysięcy okazów.

Dzięki pięknej zieleni wiele osób traktuje teren Uniwersytetu jak jeden z warszawskich parków i przychodzi tu na spacer.

Czy użytkownicy ogrodu szanują roślinność, o którą Państwo dbają?

B.S.: Coraz więcej osób szanuje ogród. Warszawianie lubią go, w weekendy na Uniwersytecie spotykamy wielu turystów. Nie zdarzają się kradzieże, które kiedyś czasem miały miejsce. Tragedią jest dla nas zimowe solenie chodników, które niszczy bezpowrotnie drzewa. Problemów przysparzają nam też remonty, których w ostatnich latach przy Krakowskim Przedmieściu było bardzo dużo. Część ekip budowlanych szanuje naszą pracę, jak choćby firmy, które remontowały dawną Bibliotekę, ale przeważnie tak nie jest.

A w tym roku czeka nas przecież kolejny remont.

B.S.: Tak, to będzie dla nas – ogrodników – trudny rok, bo planowana jest wymiana sieci ciepłej, a większość centralnego ogrzewania jest pod rabatami przed Pałacem Kazimierzowskim i Auditorium Maximum, obok Szkoły Głównej i niedaleko naszej szklarni. Zaraz po zakończeniu prac zajmiemy się porządkowaniem tego terenu. Są to tak eksponowane miejsca uniwersyteckie, że szybko trzeba będzie o nie zadbać. To nam zresztą pozwoli na uporządkowanie frontu Pałacu Kazimierzowskiego, tak żeby dorównywał terenowi przed dawną Biblioteką. Zrobimy nowe nasadzenia, mamy nadzieję, że uda nam się przy okazji powiększyć rabaty, chociaż o jedną płytkę chodnikową (śmiech).

Zbliża się 200-lecie Uniwersytetu, do tego czasu chcielibyśmy uporządkować całość zabytkowego terenu, a to trzeba zaplanować odpowiednio wcześniej. O ile dom można szybko postawić zatrudniając wielu robotników, to z zielenią tak nie jest, nawet jeśli się z nią odpowiednio rozmawia...

Ma Pani swoje ulubione miejsce w ogrodach uniwersyteckich?

B.S.: Bardzo dużą satysfakcję zawodową dała mi realizacja ogrodu BUW. To było największe wyzwanie w moim życiu. Ale moje serce jest na Karkowskim Przedmieściu. Najbardziej lubię ogród w okresie, gdy zaczynają kwitnąć magnolie, szczególnie o 7 rano,



Zieleń za Pałacem Kazimierzowskim, fot. H. Kowalski

kiedy Uniwersytet jest pusty. W lecie wieczorami cudownie pachną kwitnące datury, a każda z nich pachnie inaczej, w zależności od koloru kwiatów. Piękne zapachy w ogrodzie zmieniają się przez cały dzień. Ten teren o każdej porze roku wygląda inaczej i każda pora roku jest tutaj piękna. W zeszłym roku, w czasie bardzo mroźnej zimy udało mi się zrobić zdjęcia zabytkowego terenu pokrytego przepysznym białym puchem i ogrodu na dachu biblioteki z zsuwającymi się po szybach firanami śniegu. Żał mi, że nie ma tu więcej wolnych miejsc, bo chciałabym posadzić tu jeszcze miliony roślin.

Widać, że nie minęła się Pani ze swoim powołaniem.

B.S.: Jest chińskie powiedzenie: *Jeśli chcesz być szczęśliwy przez chwilę – napij się wina, jeśli chcesz być szczęśliwy przez rok – ożeń się, jeśli chcesz być szczęśliwy przez całe życie – zostań ogrodnikiem.* W moim przypadku to przysłowie się sprawdza. Uważam, że to jest najlepszy zawód na świecie. A na dodatek pracuję w najpiękniejszym miejscu Warszawy. ■

Uniwersytet Warszawski jest także właścicielem Ogrodu Botanicznego w Alejach Ujazdowskich 4 (www.ogrod.uw.edu.pl).

Zajmuje się nim Wydział Biologii UW.

Od 9 kwietnia, po zimowej przerwie, ogród będzie znów otwarty dla zwiedzających.



Barbara Siedlicka, fot. M. Kaźmierczak (PFP)

SEJM PRZYJĄŁ NOWE „PRAWO O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM”

Anna Korzekwa

– Zrobiliśmy milowy krok ku nowoczesnym polskim uczelniom, efektywnie zarządzanym, otwartym na świat, skoncentrowanym na rozwoju talentów uczonych i studentów – tak informację o przyjęciu przez Sejm 18 marca nowelizacji ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” skomentowała prof. Barbara Kudrycka, minister nauki i szkolnictwa wyższego. Na stronie internetowej ministerstwa można także przeczytać, że nowelizacja oznacza „więcej praw dla studentów, nowe szanse dla młodych utalentowanych naukowców, powiązanie uczelni z otoczeniem gospodarczym i światową nauką”.

Bardziej powściągliwa w ocenie skutków ustawy jest prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW i przewodnicząca KRASP. – Wiele punktów tej ustawy jest tak sformułowanych, że dopiero gdy zostaną przygotowane rozporządzenia wykonawcze, będziemy w stanie w pełni ocenić wprowadzane zmiany – mówi rektor UW. – Znalazło się w niej sporo rozstrzygnięć, które mogą służyć dla dobra i rozwoju uczelni, ale mogą być też wykorzystywane w zupełnie innym celu – dodaje. Do takich rozstrzygnięć należy zdaniem rektora UW na przykład możliwość zatrudniania na stanowisku profesora osoby bez habilitacji. Jeśli ustawa wejdzie w życie, naukowiec ze stopniem doktora i „istotnym dorobkiem naukowym” zagra nicą będzie mógł uzyskać uprawnienia doktora habilitowanego.

Prace nad nowelizacją ustawy trwały wiele miesięcy. I o ile wcześniej wiele proponowanych w niej rozwiązań wywoływało kontrowersje, o tyle już sam fakt jej uchwalenia przez Sejm przeszedł niemal bez echa. Do ostatnich dni trwała dyskusja w sprawie zaledwie kilku rozwiązań.

Jednym z nich była kwestia ograniczenia czasu zatrudnienia na stanowisku adiunkta i asystenta. Przepis miałby wejść w życie za dwa lata. Każdy adiunkt miałby mieć teraz osiem lat na zrobienie habilitacji. Taki sam czas na zrobienie doktoratu mieliby asystenci. W lutym, w trakcie pierwszego czytania ustawy, posłowie uchwalili, że wprowadzone ograniczenie miałoby obowiązywać tylko osoby, które dopiero zostaną zatrudnione na tych stanowiskach. Wątpliwości do tego rozstrzygnięcia zgłosili jednak senatorowie. I tak, po poprawkach przez nich zgłoszonych, nowym regulacjom podlegać mieli także dzisiejsi adiunkci i asystenci. Oznaczałoby to, że ktoś, kto jest już zatrudniony na stanowisku adiunkta od ośmiu lat, musi zrobić habilitację do 2013 roku. To wzburzyło m.in. członków Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”. W prasie pojawiły się wielkoformatowe ogłoszenia, w których protestowano przeciwko likwidacji „praw nabytych”. Ale po ponownym czytaniu w Sejmie – wszystko wróciło do punktu wyjścia; przepis ma dotyczyć tylko przyszłych adiunktów i asystentów.

Co na to rektor UW? – Jeśli ktoś przez dwadzieścia lat nie zrobił habilitacji, to jaka jest szansa, że zrobi ją przez kolejne 8 czy 10? – pyta. I dodaje, że „nie na takich osobach będziemy opierać przyszłość wyższych uczelni”. Przypomina jednak, że problem niemal nieogra-

niczonego czasu, jaki doktorzy mieli na zrobienie habilitacji, dotyczy głównie politechnik. Statut UW z 2006 r. przewiduje, że czas zatrudnienia na stanowisku adiunkta dla osób bez habilitacji wynosi 10 lat, z możliwością przedłużenia o kolejne dwa lata. Takie samo ograniczenie dotyczy asystentów bez doktoratu.

Sejm przyjął za to poprawkę Senatu dotyczącą profesorów, którzy osiągnęli wiek emerytalny. Zgodnie z obowiązującą od początku tego roku ustawą o emeryturach i rentach takie osoby, by móc pobierać świadczenia z ZUS, muszą zwolnić się z pracy na uczelni i zatrudnić się w niej ponownie. Przyjęta przez Sejm poprawka zwalnia ich z obowiązku przystępowania w takiej sytuacji do konkursu.

Do ważniejszych zapisów ustawy reformującej szkolnictwo wyższe należy też wprowadzenie odpłatności za drugi kierunek studiów. Początkowo z takiej opłaty miało być zwolnionych dziesięć procent studentów uczelni. Co to by oznaczało dla UW? Właściwie nic. Liczba osób studiujących na studiach stacjonarnych przekracza 32 tys. Na dwóch kierunkach studiuje mniej niż 3 tys. z nich, a więc mniej niż wspomniane dziesięć procent. W przegłosowanej ostatecznie przez Sejm ustawie przyjęto jednak, że studia na drugim kierunku będzie mógł rozpocząć każdy student, ale co roku jego wyniki w nauce będą kontrolowane. Jeśli będzie miał bardzo dobre oceny – zachowa prawo do darmowych studiów. Jeśli nie, to będzie musiał zapłacić nie tylko za kolejne lata studiów, ale i za już ukończony rok. Takie rozwiązanie sprawi, że pewnie większość studentów zastanowi się dwa razy nim podejmie dodatkowe studia.

Inaczej będą też przyznawane stypendia. Więcej środków ma być przekazywane na stypendia socjalne, mniej na naukowe. Zmienia się też kryteria przyznawania tych ostatnich. W tej chwili, by otrzymać stypendium za wyniki w nauce, wystarczy mieć wysoką średnią. Po wejściu w życie ustawy stypendia będą wypłacane tym, którzy mają nie tylko dobre oceny, ale są też aktywni naukowo – biorą udział w konferencjach, badaniach, działają w kołach naukowych. – To chyba dobre rozwiązanie. W końcu obowiązkiem studenta jest uczenie się i zdawanie egzaminów. Nagradzać warto tych, którzy wykazują się czymś więcej – komentuje rektor UW.

Pytana o największą zaletę nowej ustawy prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow mówi o wprowadzeniu Krajowych Ram Kwalifikacji. Uczelnie będą mogły tworzyć autorskie programy i kierunki studiów, łączące wiedzę z zakresu różnych dyscyplin i nie będą musiały za każdym razem prosić o zgodę ministerstwa. Na pytanie o największą wadę nowelizacji rektor UW odpowiada: – Prawie nie ma w niej mowy o finansowaniu szkolnictwa wyższego i poprawie sytuacji materialnej pracowników.

Ustawa trafi teraz na biurko prezydenta. Jeśli prezydent ją podpisze, wejdzie w życie od nowego roku akademickiego. ■

Tematem ustawy będziemy się zajmować także w kolejnych numerach „UW”.

Problemy polskiej nauki i szkolnictwa wyższego oraz wprowadzane obecnie przez rząd reformy – to zagadnienia stale obecne na łamach naszego pisma. Tematy te poruszamy w wywiadach z uczonymi z UW, zapraszamy także naszych naukowców do pisania artykułów na temat sytuacji środowiska akademickiego – w tym numerze zachęcamy do zapoznania się z tekstem dr Izabeli Wagner z Instytutu Socjologii. Wraz z nowym rokiem zainicjowaliśmy też stały cykl „Nowelizacja prawa o szkolnictwie”. Cieszy nas, że w dyskusję toczącą się na łamach naszego pisma włączają się naukowcy z innych uczelni. Poniżej publikujemy tekst prof. Ludwika Komorowskiego z Politechniki Wrocławskiej, zaniepokojonego brakiem – jego zdaniem – poważnej dyskusji w środowisku akademickim na temat proponowanych zmian.

MISJA I DYSKUSJA

Ludwik Komorowski

Pismo Uniwersytetu Warszawskiego, szeroko dostępne w kraju dzięki mediom elektronicznym, nie od dziś budzi mój szacunek. Gdy typowe uczelniane gazetki służą po prostu budowaniu dobrego samopoczucia aktualnie piastujących akademickie urzędy, pismo „UW” znajduje miejsce na materiały tnące świeżością, a nawet – rzecz niespotykana – na dyskusję, której echa trafiły do krajowych mediów¹. Niestety nie dlatego, że dotyka już w tytule sprawy dla uczelni podstawowej – jej misji, lecz z powodu drażliwego meritum sporu, budzącego zgłó nieakademickie emocje.

Ku memu zdumieniu, reforma akademicka, temat dla uczelnianej misji zasadniczy, nie wzbudził emocji, które przebiłyby się szerzej na łamy „UW”. Śladem zainteresowania przygotowanymi zmianami prawa, których skutki niedługo poznamy, był zamieszczony w tym samym numerze pisma skromny reportaż z prac parlamentarnych². Publikowaną rok wcześniej wymianę zdań o stanie uczelni trudno nazwać dyskusją o reformie: głosy doświadczonych profesorów Marcina Kuli, Andrzeja Kajetana Wróblewskiego i Andrzeja Jajszczyka prezentowały raczej poważną, choć bezsilną, troskę niż próbę wnikliwej analizy, która zmierzałaby do zdefiniowania przyczyn obecnych trudności uczelni wyższych³.

Wymiana poglądów między profesorami jest pouczająca dla obserwatora. Stanowi eksperymentalny dowód, że poważna dyskusja w środowisku akademickim jest jednak możliwa, lecz uświadamia przytomnie uczestniczącym w życiu akademickim, że dyskusje i spory merytoryczne także w tym gronie napotykają naturalne granice wyznaczone przez poglądy własnego otoczenia.

Brak szczegółowej dyskusji o reformie jest symptomatyczny i wart byłby psychologicznej analizy. Przecież na naszych oczach media licytowały się w epitetach: „Wyższa szkoła wstydu”, „Wyższa szkoła tego i owego”. Reakcją na krytykę jest wyniosłe milczenie, nikt nie odczuwa ciężaru odpowiedzialności za opisywane zjawiska. Wiadomości o plagiatach stają się nużące, nawet gdy dotyczą najwyższych uczelnianych stanowisk (Wrocław⁴). Reakcji Gutenberga⁵ nie będzie, środowisko broni swoich *per fas et nefas*.

A w tym samym czasie Pani Minister ogłasza program reformy akademickiej. Nie dlatego, że zauważa opisywane publicznie ułomności systemu, ale dlatego aby było jeszcze lepiej. Jest dobrze: budujemy, kupujemy, zarabiamy, publikujemy, patentujemy, organizujemy, powołujemy, kontrolujemy, zasiadamy, przyznajemy, dekorujemy – a po ciężkim trudzie lubimy w uczelnianej gazetce zobaczyć fotografie w togach i gronostajach. Dyskutowanie jest dowodem bezsilności – należy raczej lobbować, oczywiście we własnej sprawie.

Misją, do której każdy z nas widzi się powołany, jest sukces. Tak uczymy studentów, w takiej atmosferze wychowujemy dokto-

rantów. Misją uczelnianych środowisk staje się sukces materialny. Uczelnia ma być firmą, której celem istnienia jest dochód i wzrost, a dobrze sprzedawalnym produktem drukowane dyplomy. Troską Ministra jest, aby ta firma była lepiej organizowana, a słabości ma uleczyć niewidzialna ręka rynku. Na dyskusje akademickie nie ma tu miejsca.

Zastanawiający brak głębszej refleksji nad szczegółami dokonywanej reformy akademickiej ma zapewne rozmaite przyczyny. Wymieńmy tylko widoczne gołym okiem. Nie najmniejszą jest przekonanie wyrażone przez prof. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego: *Uniwersytet Warszawski mógłby sobie świetnie poradzić bez ministerstw*. (Zrozumiałe: z każdego przepisu wybniemy.) Rozpowszechnione wśród kadry nauczającej odczucie bezsilności wobec toczących się przemian jest kolejnym, raczej niewesołym spostrzeżeniem. Nie bez znaczenia może być inne, groźne zjawisko zauważalne na posiedzeniach uczelnianych gremiów: stajemy się zagadkowo ostrożni w sporach publicznych. Negatywne recenzje są coraz rzadsze, publicznie wyrażane i uzasadnione wątpliwości wydają się marnowaniem czasu. Ucieranie wspólnego poglądu, esencja jawnej akademickiej debaty, ustępuje miejsca „efektywności” w zarządzaniu: ważkie dla decyzji stają się zakulisowe rozmowy, a głosowania formalnością. Niepostrzeżenie przejmujemy obyczaje korporacji biznesowych, zapominając, że renoma akademickich ośrodków, które radzi byśmy naśladować, nie stąd się wywodzi, że są dobrze zarządzane. Są przede wszystkim ośrodkami wymiany myśli i nieskrępowanej dyskusji i dzięki temu właśnie stają się przestrzenią twórczości dzieł wyjątkowych.

Ciekawie opisywany przez prof. Lucjana Pielę eksperyment Solomona Ascha stwarza okazję do namysłu *pro domo sua*. Czy powszechna, milcząca zgoda na powierzchowne i komercyjne rozumienie uczelnianej misji nie jest typowym efektem Ascha? Czy nie ma wśród nas nikogo, kto powtórzy głośno za Leszkiem Kołakowskim, profesorem w Oxfordzie: *Tę, czego się od nas oczekuje, to, oczywiście, nauczanie na pierwszym miejscu, a praca badawcza dopiero na drugim; tak jest i być powinno*?⁶ Czy misją uczelni jest trwać, ku zadowoleniu zatrudnionej kadry i radości nie bardzo udreńczonych studentów? Czy misją profesorów uczelni wyższej nie jest zadawanie takich pytań, nawet wtedy, gdy przewidujemy, że odpowiedzi przywiodą nas do kłopotliwych wniosków? ■

¹ L. Piel et al., Misja Uniwersytetu – aspekt dzisiejszy, „UW” nr 1/51, II 2011, s. 36–38. ² A. Korzekwa, Co w ustawie piszczy?, „UW” nr 1/51, II 2011, s. 18–19. ³ M. Kula, Sprawa głębsza niż system boloński, warszawski czy jakikolwiek inny, „UW” nr 1/45, I 2010, s. 2–4; Uniwersytet nie może się zajmować wyłącznie nauczaniem gry na fortepianie – rozmowa z prof. Andrzejem Kajetanem Wróblewskim, „UW” nr 2/46, III 2010, s. 2–5; A. Jajszczyk, Zadziwiająca zbieżność poglądów, „UW” nr 3/47, V 2010, s. 23–24; A.K. Wróblewski, Ile nóg ma wąż?, „UW” nr 3/47, V 2010, s. 25. ⁴ Rektor Wrocławskiej Akademii Medycznej jest oskarżany o plagiat w pracy habilitacyjnej. ⁵ Karl-Theodor zu Gutenberg, minister obrony Niemiec i potencjalny kandydat na kanclerza zrezygnował z urzędu (marzec 2011), gdy prasa pokazała plagiat w jego pracy doktorskiej. ⁶ L. Kołakowski, Po co uniwersytet [w:] Czy Pan Bóg jest szczęśliwy i inne pytania, Wydawnictwo Znak, 2009, s. 264.

Prof. dr hab. LUDWIK KOMOROWSKI jest pracownikiem Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej, członkiem Polskiej Akademii Nauk. Był dziekanem wydziału i prorektorem PWR.

JEDNO WIELKIE CHAŁTURZENIE

Izabela Wagner

FUGA NA TRZY GŁOSY:

MINISTERSTWO – MEDIA – MY (SPOŁECZNOŚĆ AKADEMICKA)

TEMAT:

ATTACCA – REFORMA

EXPOZYCJA

Wraz z wdrażaną reformą nadeszły nowe czasy. Efekty są piorunujące! Adekwatna ilustracja tego, co w przyszłości nas czeka – co przygotowuje i promuje Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, znalazła się na portalu internetowym tej państwowej instytucji. Od 8 do 14 marca na głównej stronie MNiSW jako pierwsze z defilujących obrazów widniało zdjęcie konkursu „Dziewczyny Przyszłości”. Reklamą wydarzenia jest prezentacja laureatek poprzedniej edycji tej imprezy w kuriozalnej konwencji. Nie trzeba tutaj być socjologiem i specjalistą metod wizualnych czy analizy treści, aby dostrzec w tego typu komunikacji ministerstwa wpływy „berlusconizmu”. Można się tu też odwołać do pewnych tradycji prezentacji kobiet – typowych dla pop-kultury – jako lalek Barbi.¹ Otóż laureatki konkursu „Dziewczyny Przyszłości” są przebrane za modelki i na zdjęciu prezentują swe wdzięki w pozach gwarantujących eksponowane miejsce w tabloidach. Czy jest to nowy pomysł na studenckie „dorabianie”? Czy aby wygrać konkurs już nie wystarczy wykonywać dobrze swą pracę i w niej celować, będąc pochłoniętą pasją badań? Czy też ważne jest bycie atrakcyjną i szczupłą kobietą, która podola wymogom sesji fotograficznej i wciśnie się w sukienkę projektanta mody? Dlaczego kobieta pracująca naukowo musi się przebierać za Barbi i udowadniać w ten sposób, że jest kobietą? A może uważa się, że właśnie dzięki takiej sesji zdjęciowej nią jest? Czy mężczyźni-studentów też się prezentuje w garniturach Hugo Bossa, w pozach typowych dla reklam bielizny i włosów pokrytych brylantyną? Czy ktoś pomyślał o tym, w jakim stopniu istotna w USA kampania reklamująca udział kobiet w pewnych sektorach nauki, jest nieprzydatna w Polsce, ponieważ nie tylko np. wydziały biologii są silnie sfeminizowane? Tak więc skopiowany dyskurs typu „dziewczynka też może być dobra z chemii” brzmi w odniesieniu do polskiego kontekstu bardzo nieadekwatnie. Zresztą w USA kampania zachęcenia młodych ludzi do nauki jest oparta na pokazywaniu ich pasji i to nie tylko naukowych. Zamiast przebierania studentów za lalki Barbi, robi się reportaże na temat życia naukowców-podróżników czy też naukowców-artystów, kolekcjonerów itd.² Bohaterowie tych reportaży dzielą się swoimi zainteresowaniami i pokazują, jacy są i czym się zajmują. To jest zupełnie inne podejście niż to, z którym się spotykamy u nas i które wspiera, i promuje nasze ministerstwo.

ŁĄCZNIK

Przejmowanie tendencji czy mód panujących w innych kręgach kulturowych zawsze było praktykowane w różnych społeczeństwach i nie jest złe pod warunkiem, że będzie tym zapożyczeniem towarzyszyć pewna adaptacja. Dostosowanie cudzych idei czy praktyk do rodzimej sytuacji wymaga nie tylko pomysłu na to, jak to zrobić, ale przede wszystkim wiedzy o tym jak jest tam, gdzie się dokontuje zmian. Niestety, wiele wskazuje na to, iż osoby odpowiedzialne za wprowadzenie zmian w sektorze akademickim nie posiadają (lub

nie chcą posiadać) wiedzy na temat specyfiki pracy dydaktycznej na poziomie uniwersyteckim czy też specyfiki pracy naukowej, a także kontekstu, w którym pracują naukowcy/pracownicy uniwersyteccy w Polsce, jakże odmiennego od tych, z których czerpie się bezkrytycznie wzorce, wprowadzając zmiany metodą *copy/paste*.

PRZEPROWADZENIE

Rozpoznanie sytuacji w Polsce służyć miał raport, którego realizację MNiSW zleciło konsorcjum złożonemu z Ernst&Young Business Advisory i Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Publikacja raportu sporządzonego przez ekspertów z tych firm została entuzjastycznie przyjęta przez media, które rozpowszechniły wszem i wobec informacje o peryferyjności nauki polskiej i nieudacznikach-polskich naukowcach.³ Nawet pobieżna lektura tego raportu budzi wiele wątpliwości u czytelnika, który posiada nie tyle wiedzę socjologiczno-ekonomiczną, ale po prostu sprawność logicznego rozumowania. Po przeczytaniu tej publikacji wydawało mi się, iż środowisko naukowe sprawnie zorganizuje się w celu odpowiedzi na tak wykonaną pracę.

W porównaniu do raportów – diagnoz zrealizowanych w innych krajach, np. we Francji – praca zaakceptowana przez ministerstwo wydaje się nie do przyjęcia. Zleceniodawca ma prawo (i obowiązek) krytycznie odnosić się do wykonanych prac. Obowiązek ten jest tym większy, jeżeli opłacenie tych zleceń należy do podatników. Główne wady diagnozy zostały przedstawione w analizie dokonanej przez spontanicznie zorganizowaną grupę doktorantów Instytutu Socjologii UW (jestem jednym z jej autorów), która wykonała pracę społeczną koncentrując się na merytorycznych elementach raportu. Pracowaliśmy od lutego do kwietnia 2010 r. Publikacją naszej krytyki zainteresował się jedynie „Głos Nauczycielski”.⁴ Oczywiście końcówkę roku akademickiego 2009/2010 zdominowała katastrofa smoleńska i sprawy wyborów prezydenckich, następnie były wakacje i zainteresowanie sprawami reformy w naszym sektorze spadło. Po wakacjach powróciła dyskusja na temat reformy w szkolnictwie wyższym i zaproponowano nam umieszczenie tekstu pt. „Główne grzechy raportu” na stronach Krytyki Politycznej.⁵ Niezwykle ciekawa dla całego naszego zespołu była dyskusja, która rozgorzała na portalu KP, a także odpowiedź, którą wystosowali autorzy diagnozy. Wytykano nam m.in. niezrozumienie specyfiki „raportu nienaukowego”, w którym wg autorów diagnozy dopuszczalne jest bezkrytyczne umieszczanie informacji z Wikipedii jako źródeł pewnych danych. Naszym zdaniem jest to błąd (brak krytycznej oceny źródła danych), którego studenci pierwszego roku socjologii nie popełniają już w drugim semestrze. Nasza odpowiedź na tego typu wyjaśnienia, a także kolejne ciekawe komentarze internautów wzięły tę dyskusję.⁶

Do dzisiaj zastanawiamy się, kto w ministerstwie jest odpowiedzialny za przyjęcie takiego raportu? Kto przyjął pracę, w której nie ma podstawowych danych, do których ta reforma się odnosi? No



Demostenes, fot. M. Kaźmierczak (PFP)

bo jak leczyć kogoś bez diagnozy? Czy też może bardziej precyzyjnie: jak leczyć anemię bez wyników analizy krwi? Jak reformować sferę budżetową bez wiedzy na temat płac poszczególnych grup zatrudnionych? Jak leczyć symptomy (wieloetatowość) bez rozpoznania źródła choroby, którą stanowią skandaliczne pensje – najniższe w kraju i z pewnością najniższe w całym świecie względnie uprzemysłowionym i w krajach rozwiniętych – biorąc pod uwagę lata wykształcenia i czas pracy. Tego typu „terapia” jest skazana na niepowodzenie, chyba lepiej udać się do znachora!

Oczywiście, że trzeba zlikwidować wieloetatowość – można jej zabronić, tak jak na przykład w Niemczech, wprowadzając takie uposażenia, jakie posiadają nasi zachodni sąsiedzi, czyli adiunkt będzie zarabiał 3.277 euro, a więc około 13.000 zł miesięcznie. Aby jednak tego dokonać, trzeba mieć pomysł. Tutaj pomysłu nie ma, są natomiast obietnice i wymagania. Od pracowników wymaga się ciężkiej harówki (prowadzenie badań na światowym poziomie), wyśmienitych (na skalę międzynarodową) efektów i międzynarodowej mobilności za 2.178 zł miesięcznie (oczywiście w przypadku otrzymania stypendium zagranicznego na prowadzenie badań poza krajem pensja zostaje ucięta, więc jest 0 zł miesięcznie). To się nazywa **ZARZĄDZANIE ZASOBAMI LUDZKIMI!**

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż slogan „reforma oparta na wiedzy” zdekonstruowany socjologicznie brzmi „reforma oparta na niewiedzy”. Niewiedzy i braku zrozumienia dla specyfiki pracy sektora nauki. Poruszę tylko dwa istotne elementy, które umykają decydom: różnorodność nauk i ich specyfika oraz aktualnie propagowany model kariery w sektorze badawczo-akademickim.

Nie ma jednej nauki, jest wiele – wiele dyscyplin, wiele różnych zawodów w ramach tego, co umownie określamy mianem naukowca. Wielka różnica jest nie tylko pomiędzy tzw. humanistami a przedstawicielami nauk ścisłych.⁷ Nawet w ramach jednej dyscypliny istnieje różna organizacja pracy i różnorodne są wymagania odnośnie karier. Praca fizyka teoretyka jest bowiem odmienna od pracy eksperymentalisty (pierwszy pracuje nierzadko samotnie, a drugi w kilkudziesięcioosobowych zespołach naukowych). Podobnie jest z tym, co można umownie określić „efektywnością”. W pewnych dziedzinach i specjalizacjach celują ludzie młodzi i – jak wykazali socjologowie i psychologowie – dzieje się tak głównie dlatego, że kreatywność młodych adeptów nauki jest najczęściej efektem niewiedzy. W innych natomiast dziedzinach obowiązuje zasada dobrego wina: im starsze, tym lepsze. Powstało na ten temat wiele prac ściśle naukowych. Świadectwem niewiedzy jest więc skupianie uwagi głównie na młodych naukowcach i finansowanie głównie tej grupy pracowników nauki.

Doskonale ilustruje efekty takiej polityki świetny artykuł dr. Michała Bilewicza, adiunkta naszego Wydziału Psychologii, wpisującego się z pewnością w kategorię ministerialną „wybitnego młodego naukowca”.⁸ Młoda osoba jest kształcona przez wiele lat (a więc

państwo „inwestuje” w zdolnego obywatela) i zdobywa kompetencje do wykonywania zawodu badacza. W tym celu otrzymuje pewne środki na prowadzenie prac. Zarządzanie tymi środkami powoduje istotną zmianę w podziale pracy tej osoby. Następuje przeniesienie głównej aktywności z prowadzenia badań na administrowanie środkami, pisanie kolejnych grantów i sporządzanie raportów. Bardzo szybko (im „zdolniejszy” naukowiec tym szybciej ten mechanizm działa) młody wybitny naukowiec traci stopniowo „kontakt z benchem” (przestaje „pracować na mokro” czy też po prostu nie uczestniczy aktywnie w tym etapie procesu badawczego), ponieważ staje się menadżerem i organizatorem finansowania działalności naukowej. Uwaga! Przeznaczanie środków na badania młodych naukowców wcale nie jest złe – wręcz przeciwnie; natomiast należy zachować istotne proporcje, aby nie doszło do zaburzeń pomiędzy pracą wykonywaną a zawodem wyuczonym! O ile tego typu przeniesienie głównych czynności w innych sektorach pracy zespołowej (np. biznesie) jest pożądane, o tyle w przypadku pracy naukowej mamy do czynienia z zupełnie innym rodzajem działalności.

Czy kształcimy najwyższej klasy specjalistów, aby byli administratorami? Czy nie jest absurdem przedstawianie, jako jedynej możliwej ścieżki kariery naukowca, drogi, która w jak najszybszym czasie musi prowadzić do kierowania swoim zespołem? Bo jeżeli tak ma być, to tylko w sytuacji dynamicznego rozwoju sektora badań naukowych można zapewnić wszystkim naukowcom (po dwóch post-dokach) stanowisko PI (Principal Investigator). A o takiej dynamice, przy nakładach PKB na naukę, jakie planuje nasze państwo, nawet nie ma co marzyć. Nie powstają w naszym kraju jak grzyby po deszczu instytuty badawcze. Jeżeli pozostanie naukowcem musi oznaczać jak najszybsze przejście na stanowisko kierownicze, to aktywnie prowadzenie badań pozostanie jedynie w rękach doktorantów i post-doków. Czy taki podział pracy gwarantuje rozwój w nauce? Czy tak ma wyglądać kariera naukowca? Intensywny trening latami po to, aby po wspięciu się na wysokie szczeble hierarchii (wykazaniu wysokich kompetencji merytorycznych w danej dziedzinie) poświęcać większość swego czasu administracji i zarządzaniu? Oczywiście, że potrzeba tych, którzy będą zarządzać i prowadzić sprawy administracyjne, ale nie może to być jedyna opcja dla tych, którzy zdecydowali się na podjęcie pracy w nauce.

Różnorodność jest gwarancją równowagi każdego środowiska. Współpraca jest podstawą dla jego dobrego funkcjonowania. A w wizji przyszłości o współpracy jest niewiele. Koncentracja na „młodych wybitnych” idealnie wpisuje się w lansowany model „succesful men (or women)” quasi-geniusza, utalentowanego, który po prostu jest wybitny (tak on – rzadziej ona). Będzie miał wsparcie do 35. roku życia. Potem, to już tylko wybitnym musi pozostać, bo bycie bardzo dobrym nie wystarczy. Nie będę tutaj przywoływać przykładów ludzi, którzy dokonali rewolucyjnych odkryć czy przełomowych osiągnięć w nauce po 35. roku życia; ludzi, którzy wcale nie musieli ▶

Nasi koledzy – socjologowie, ekonomiści i inni specjaliści – robią badania wybranych elementów świata akademickiego – byle jak, aby zdążyć, aby dorobić. Każdy jest specjalistą od wszystkiego i może badać wszystko. Trudno potem się dziwić zakłopotaniom dziennikarzy, którzy tylko „cytowali badania” starając się jedynie, aby konkluzja stała się bardziej efektowna

uchodzić za wybitnych po to, aby realizować – ocenione później jako wybitne – prace. Jako nikogo z tych speców od nowomowy i reform nie uderzyła sprzeczność pomiędzy wspieraniem młodych geniuszy a innym europejskim modnym sloganem „life-long training” – chyba, że życie kończy się w dniu 35. urodzin? Prawdopodobnie rozwiązaniem tej kwestii jest przyzucenie się do innego zawodu. Oto model kariery w świecie akademii i nauki: po latach studiów, po doktoracie i post-doku, latach pracy w laboratorium czy zespole badawczym (mniejszym lub większym w zależności od specjalności) należy się PRZEKWALIFIKOWAĆ. I już nie trzeba, w ślad za intelektualistami francuskimi z 1968 roku, migrować w góry aby paść kozy, ale zgodnie z nowym trendem na zmiany, wykazać się dynamiką i fantazją i ukończyć kurs fryzjerski, a następnie podjąć pracę w salonie (wyższa pensja, ale bardziej uciążliwa praca dla nóg – a więc może lepiej te kozy paść, bo można wtedy coś poczytać?).

Z daleka od analizy absurdu czy społecznych aspektów takich trajektorii, zastanawiam się czy ktoś pomyślał o ekonomicznym bilansie tego typu strategii? Jakże kosztą ponosi państwo kształcenie wysokiej klasy specjalistów? Oczywiście jest wyjście z tej sytuacji – emigracja. Kolejne fale polskich naukowców zasilą liczne instytuty badawcze i znowu będą artykuły w gazetach o tym, że „Polacy nie publikują”⁹⁹.

STRETTO

Wprowadzane zmiany posiadają silne piętna zapożyczeń. Szkoda tylko, że pobrano tam i ówdzie, nie zastanawiając się nad kontekstem takich a nie innych rozwiązań. I tak np. wspomniany już limit wieku przy finansowaniu badań jest tylko wyjątkowo stosowany w USA (w kraju, który przywołuje się w Polsce jako model prowadzenia działalności naukowej). Tam granty otrzymują wysoko oceniane projekty. PROJEKT jest najważniejszy i nie ma znaczenia, ile lat ma osoba odpowiedzialna za jego realizację. Hilary Koprowski, który niedawno otrzymał finansowanie swojego kolejnego grantu, urodził się w 1916 roku. Wprowadza się u nas konkurencyjność amerykańską, ale z iście etatycznym ograniczeniem czynnika, na który najmniejszy mamy wpływ – roku naszego urodzenia.

Kolejnym swoistym „eklektyzmem” jest sprawa habilitacji. W systemie kontraktowego zatrudnienia i zbierania punktów za publikacje

mamy pisać habilitację (lub ją przedstawiać na podstawie osiągnięć). Przecież habilitacja jest produktem systemów, w których pracownik naukowy jest funkcjonariuszem państwowym. Ma zapewnione warunki do wieloletniej pracy bez obligacji konkursowych (granty czy też wykazywanie się punktami w przypadku osób, które koncentrują się na publikacjach lokalnych czy też pracach wieloletnich i publikacjach książkowych, jest nie do pokonania).

Pomieszano tutaj dwa porządki: amerykański (wzrosły na brytyjskiej tradycji), w którym po doktoracie naukowiec jest samodzielny, z europejsko-etatystycznym, w którym pracowników akademii obowiązuje skomplikowana hierarchia, ale w zamian państwo gwarantuje takie warunki pracy, które umożliwiają pokonywanie poszczególnych szczebli kariery; odbywa się to latami i nie wszyscy są obligowani do robienia habilitacji (np. *maitre de conference* – odpowiednik adiunkta we Francji – prowadzi badania i dydaktykę na uniwersytecie i nie musi poddawać się procesowi habilitacyjnemu).

Tak więc miały być istotne zmiany, a jest poplątanie z pomieszaniem, opakowane w obietnice i iście sloganowe oświadczenia. Odpowiedź na to, iż w Europie czy na świecie tak się dzieje i my się tylko dostosowujemy, też uważam za niestosowną. Do wszystkich zmian i propozycji należy podejść krytycznie i z uwzględnieniem kontekstu. Tę reformę prezentuje się tak, jakby dotychczasowe działania sektora nauki i szkolnictwa wyższego były ostatnim bastionem przedtransformatywnych czasów. W zapatrzeniu na zachodnie osiągnięcia i systemy – aplikując groch z kapustą, wszystko na raz i nie do końca – zapomniano o tym, co tutaj było. Może warto sobie przypomnieć (lub się dowiedzieć), jak funkcjonowała Szkoła Lwowska? Na czym polegał fenomen tego miasta, które śmiało można nazwać kuźnią talentów na miarę światową? Czy aktywność ludzi nauki i artystów skupionych w tym mieście odbywała się głównie dzięki młodym-wybitnym (do 35. roku życia konieczne!), czy też dzięki specyficznemu środowisku i pracy zespołowej? A Szkoła Warszawska? A może warto wspomnieć o tym, jak działali matematycy wrocławscy, jak to się stało, że wykształcono wybitnych specjalistów historii średniowiecza czy też stworzono szkołę informatyczną. A tradycje krystalografów – polska szkoła rozproszona po całym świecie, rozpoznawalna i ceniona? Czy autorzy infantylniej reklamy akcji „Dziewczyny Przyszłości” wiedzą, że w pierwszym pokoleniu krystalografów polskich – przed wojną – były kobiety? Czy decydecji nie rozumieją, iż ciągłość tradycji polskiego uniwersytetu i nauki nie dotyczy jedynie okresu PRL? Przecież nauka wyrasta na gruncie relacji mistrza z uczniami i to jest najsilniejsza podstawa. Dlatego nawet w czasach trudnych przetrwały tradycje nauczania i pracy naukowej – właśnie dzięki działalności poszczególnych grup uczonych ogarniętych pasją do przedmiotu swoich badań. Czy na pewno ta reforma jest zbudowana na „wiedzy”? To dlaczego jesteśmy pograżeni w niewiedzy?

Ciągle nie ma konkretnej dyskusji o pensjach, o warunkach pracy, o wprowadzonych powszechnie już umowach kontraktowych na praktycznie całe życie (bo przecież w oczekiwaniu na profesurę

Dr IZABELA WAGNER jest adiunktem w Instytucie Socjologii UW. Zajmuje się m.in. migracjami zawodowymi w zawodach o wysokich kwalifikacjach, międzynarodową kulturą zawodów artystycznych i pracowników nauki oraz przebiegiem kariery członków elit naukowych i artystycznych. Ostatni rok spędziła na Uniwersytecie Harvarda prowadząc badania „Becoming transnational professional: Polish elites of science – their careers and mobility in the US”. Była współautorką opracowania „10 grzechów głównych. Krytyka prac E&Y i IBnGR nad diagnozą stanu oraz strategią reformy szkolnictwa wyższego”.

ile takich terminowych kontraktów każdy pracownik uniwersytetu czy instytutu badawczego będzie miał? Nie można na takiej podstawie kupić nawet komputera na kredyt!). Obiecuje się, że będzie nam się żyło lepiej i dostatniej (skąd to znamy?), ale pod warunkiem, że będziemy zdolni i wybitni. Jako specjalista zajmujący się od lat karierami „zdolnych i wybitnych” mam wiedzę o tym, jak nieprecyzyjne i w jaki sposób skonstruowane są te pojęcia. No właśnie – czy na takich konkretach cała ta „wiekopomna zmiana” się opiera? Bo jeżeli nie ma konkretów, to mamy do czynienia z tzw. „chałturą”.

O CHAŁTURZENIU

Ma być konkurencyjnie i efektywnie, rankingi i nagrody, młodość i wybitność. No bo tak w gazetach napisać jest najłatwiej. Zmiany wprowadzane przez MNiSW są tematem licznych publikacji dziennikarskich. Analiza pracy dziennikarzy dostarczy z pewnością podstawy dla zrozumienia, dlaczego w tak negatywny sposób my – środowisko akademickie i naukowe (poza wybitnymi młodymi wyjątkami) – jesteśmy traktowani.

Kiedy w październiku 2009 r. prezentowałam raport „Mobilność i kariery stypendystów FNP”, zrealizowany na zamówienie fundacji, podchodzili do mnie kolejno dziennikarze z pytaniem o wyniki badań (raport był upubliczniony na stronach internetowych; około 100 stron tekstu). Na moje pytanie, czy przeczytali raport, odpowiadali, że nie – bo zbyt wiele stron, brak czasu, że są zabiegani i śpią po 5 godz. na dobę. Oczywiście, nie wszyscy tak pracują i są osoby, które sumiennie wgłębiają się w podjęte tematy. Niestety należą one do wyjątków i na tematy związane ze środowiskiem akademicko-naukowym pisze się wiele byle czego. Ale nie jest to tylko spowodowane „wieloletowością” i warunkami pracy dziennikarzy, którzy, oskarżając pracowników akademickich o chałturzenie, sami też muszą chałturzyć. Sprawę pogarsza jakość badań, na podstawie których dziennikarze piszą swe artykuły. No i tutaj należy powiedzieć o nierzetelnych, nieprofesjonalnych, pośpiesznie robionych na zamówienie badaniach – czyli kolejnej odmianie chałturzenia. Nasi koledzy – socjologowie, ekonomiści i inni specjaliści – robią badania wybranych elementów świata akademickiego – byle jak, aby zdążyć, aby dorobić. Każdy jest specjalistą od wszystkiego i może badać wszystko. Trudno potem się dziwić zakłopotaniom dziennikarzy, którzy tylko „cytowali badania” starając się jedynie, aby konkluzja stała się bardziej efektywna.

Czasami też niechałturzący dziennikarze wyruszają sami w teren i przeprowadzają z nami – osobami, których ta reforma dotyczy – rozmowy. Jakże byłam zdziwiona czytając wywiady z naukowcami, którzy są uczestnikami moich badań, czy też po prostu bohaterami moich prac etnograficznych. Te same osoby w rozmowie z dziennikarzami prezentują odmienną opinię od tej, którą przedstawiali prywatnie, bądź w rozmowie ze mną, osobą do której mają zaufanie (nazywają mnie „swoim socjologiem”). W naszej quasi-prywatnej anonimowej rozmowie, ich opinie na temat aktualnych zmian i systemu funkcjonowania środowiska akademickiego były w całkowitej opozycji do konformistycznych wypowiedzi udzielanych nie anonimowo, a następnie publikowanych w prasie. Stąd też trudno się dziwić, iż medialny obraz tego, co się dzieje w naszym środowisku, jest skrzywiony.

Nikogo z tych speców od nowomowy i reform nie uderzyła sprzeczność pomiędzy wspieraniem młodych geniuszy a innym europejskim modnym sloganem „life-long training” – chyba, że życie kończy się w dniu 35. urodzin?

CODA

Tak więc może nadszedł czas, abyśmy wszyscy zdecydowali, iż przestajemy chałturzyć? Abyśmy zajęli się naszą pracą, bez wieloletowości, dodatkowych zleceń i ekspertyz, multifunkcji w radach nadzorczych i fuch w instytucjach i organizacjach (niespołecznych)? Pytanie to kieruję do wszystkich – nie tylko naukowców i pracowników akademickich (tutaj akurat wielu nie chałturzy i dzięki temu mamy pewne osiągnięcia i kształcimy kolejne pokolenia ludzi nauki) – ale do autorów reformy, pracowników ministerstwa, autorów raportów i diagnoz, a także dziennikarzy.

Dziennikarze przygotowaliby się do wywiadów czytając raporty, o których będą pisali, badacze robiliby rzetelne raporty, nie uciekając się do Wikipedii, urzędnicy wysłuchaliby głosów grup pracowniczych, o których decydują i odpowiedzialiby na pytanie podstawowe – tak konkretnie. Bo te wszystkie zmiany, debaty, poprawki i bicie piany wokół nie wiadomo czego przypominają wielkie chałturzenie. Czy ktoś kiedyś usiadł nad tym wszystkim i z dala od nowomowy pomyślał, jak to ma działać? Jak ma się dokonać postęp w nauce? Jak mają żyć ludzie, według takich reguł, jakie ma się wprowadzić w życie? Jak my mamy zrobić to wszystko, czego się od nas oczekuje (badania, dydaktykę, zagraniczne publikacje)? I za co przeżyć z rodziną, zarabiając 2.178 zł miesięcznie nie chałturząc?

Wygłąda na to, że uczestniczymy w jednym wielkim wspólnym chałturzeniu. Czy Pan Prezydent swoją decyzją przerwie ten zakłęty łańcuch? Czy się wyłamię i nie chałturząc wgłębi w diagnozę i strategię, na podstawie której ministerstwo wprowadziło poprawki? Czy wykonując porządną pracę (wymaga ona czasu) niezależnie zdecyduje o tym, że tzw. „reforma” nie zawiera konkretnych rozwiązań i realnych pomysłów na poprawienie sytuacji w nauce i szkolnictwie wyższym. Po lekturze wywiadu z profesorem Henrykiem Samsonowiczem („UW”, nr 5/49, październik 2010), w którym wspominał on o niezależnej postawie obecnego Prezydenta, stającego w obronie pracowników UW w czasach, w których wymagało to wielkiej odwagi, mam nadzieję, iż teraz, tym bardziej teraz, Nasz Prezydent, zatroszczy się o stworzenie godziwych warunków pracy ludziom, którzy w tym sektorze są zatrudnieni. Wtedy wszyscy przestaniemy chałturzyć! ■

DA CAPO AL FINE?

¹ Zdjęcia można aktualnie obejrzeć m.in. na stronie: www.ccifp.pl/attach/dziewczyny_przyszlosci_oferta.pdf. ² Zob. publiczna TV - PBS - seria poświęcona „tajemniczemu życiu naukowców”, dostępna na stronie: www.pbs.org/wgbh/nova/secretlife/teachers. ³ Zob. np. cykl artykułów poświęconych tej kwestii w Polityce. ⁴ Głos Nauczycielski, nr 29/2010, 30/2010, 31/2010, 32/2010. ⁵ www.krytykapolityczna.pl/Opinie/10grzechowglownych hraportuErnstYoungostaniepolskiejnaukiiszkolnictwawyzszego/menuid-1.html ⁶ www.krytykapolityczna.pl/Opinie/Produktmiewartwojej cenyOdpowiednapolemike/menuid-197.html ⁷ O specyfice pracy w tym pierwszym obszarze opowiedział w wywiadzie prof. Karol Modzelewski, „Nauka nie jest od zarabiania. A humanistyka – już na pewno”, Gazeta Wyborcza, 16 I 2011. „Naukowiec czyli buchalter”, Gazeta Wyborcza, 10 II 2010. ⁸ R. Czelađko, „Polska nauka na peryferiach świata”, Rzeczpospolita, 9 I 2010. ⁹ Polecam artykuł prof. Przemysława Urbańczyka „W sprawie płac w PAN minister się uparł”, Gazeta Wyborcza, 28 II 2011.



WARSZAWSKIE WIZYTY MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

Lektura warszawskiej prasy przedwojennej, dobrze zachowanej w Bibliotece Uniwersyteckiej, pozwala stworzyć obraz kontaktów naukowych naszej wielkiej uczoney z instytucjami i organizacjami w Warszawie, w tym z Uniwersytetem Warszawskim.

Pełny obraz wymaga sięgnięcia do roku 1919. Polska była już wolna, Uniwersytet Warszawski prawie zorganizowany, powołana była np. jego obsada profesorska. Obok profesorów tytułarnych poszczególne wydziały zaprosiły do swego grona także profesorów honorowych. Tak było też na Wydziale Filozoficznym, w skład którego w owym czasie wchodziły sekcje nauk przyrodniczych. 14 czerwca Rada Wydziału Filozoficznego przyjęła przez aklamację wniosek o nadaniu Marii Skłodowskiej-Curie tytułu profesora honorowego. Senat wniosek zatwierdził pięć dni później, a dokładnie po dwóch miesiącach była już pozytywna decyzja ministerstwa. Na wiadomość o uhonorowaniu Skłodowska musiała jednak czekać aż do początku 1925 r., a stało się tak w wyniku zaginięcia listu.

Podstawowym celem wizyty Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie w 1921 r. było rozpoczęcie zabiegów mających umożliwić powstanie Instytutu Radowego. Uczona chciała też zobaczyć niepodległą ojczyznę, odwiedzić rodzinę. Udzieliła również pomocy naukowej przy urządzaniu szpitalnych oddziałów leczenia raka i innych schorzeń z zastosowaniem radioterapii. Być może brak wiedzy o nadaniu jej tytułu profesora honorowego UW spowodował, że kontakt Marii Skłodowskiej z naszą uczelnią ograniczył się podczas tej wizyty do obecności przedstawicieli Uniwersytetu przy powitaniu uczoney na dworcu oraz jej uczestnictwa w inauguracji roku akademickiego 1921/22. Zaledwie w jednej z kilku gazet opisyujących tę uroczystość znalazła się krótka wzmianka na ten temat: „Dalsze rzędy zajęli zaproszeni goście, między którymi zauważyliśmy niedawno do kraju przybyłą panią Curie-Skłodowską.” (*Kurier Warszawski*, nr 280, 10 X 1921 r., wydanie wieczorne).

Podczas swego pobytu w Warszawie uczona wystosowała apel do kobiet polskich, datowany na 11 października 1921 r. Zwraca w nim uwagę na lecznicze znaczenie radu, przynoszącego ulgę w cierpie-

niach lub wyleczeniu. Podkreśla, że za granicą powstawały i powstają instytuty przeznaczone do leczenia tym pierwiastkiem lub promieniami Roentgena. Dalej stwierdza, że jej gorącym pragnieniem jest, by i w Polsce powstał taki instytut. Zwraca się więc do kobiet polskich, aby wzięły sobie tę sprawę do serca, obiecując pomoc i radę. Dla zapoczątkowania akcji Skłodowska przekazała na ten cel 1.000 dolarów od kolonii polskiej w Chicago (*Gazeta Warszawska*, nr 281, 14 X 1921 r.).

Kolejna wizyta noblistki w Warszawie miała miejsce w 1925 r. Głównym jej celem było wzięcie udziału w położeniu kamienia węgielnego pod Instytut Radowy. Tym razem związek Marii Skłodowskiej-Curie z Uniwersytetem Warszawskim zmanifestował się bardzo wyraźnie. W dniu 5 czerwca wygłosiła w auli uniwersyteckiej wykład zatytułowany „Główne tory współczesnych badań nad promieniotwórczością”. Ówczesna prasa szczegółowo relacjonowała to wydarzenie. Oto opis z wieczornego wydania *Kurjera Warszawskiego* z 5 czerwca (nr 156): „Skłodowska-Curie w uniwersytecie. Dziś, o godz. 12 m. 20 rozpoczął się w wielkiej auli uniwersytetu wykład o radzie znakomitej uczoney, p. Skłodowskiej-Curie. Od dawna nie widział aul naszego uniwersytetu takiego tłoku, jak dzisiaj. Już na kwadrans przed rozpoczęciem prelekcji nie można było się wcisnąć. Na schodach, w przedsiionku i na dziedzińcu uniwersytetu zgromadziły się tłumy, nie mogące się dostać na salę. Zarówno ta niewidziana nigdy liczba słuchaczy, jako też gorące przyjęcie, zgotowane przez młodzież, p. Skłodowskiej, gdy ją wprowadził na salę J.M. p. rektor Krzyszałowicz, były wspaniałą manifestacją uznania i czci dla naszej sławnej rodaczki.

Zaznaczyć należy z przykrością, iż podczas uroczystości nie wszyscy funkcjonariusze uniwersytetu stanęli na wysokości zadania i zachowanie niektórych wobec publiczności, raziło opryskliwością.”

Powszechną uwagę zwrócił fakt, że mimo wieloletniego przebywania we Francji i używania tam francuskiego języka naukowego, w swoim wykładzie uczona wykazała się doskonałą znajomością polskich określeń naukowych i umiejętnością ich użycia do precyzyjnego wyrażenia swych poglądów.

Jak wynika z obszernej relacji, zamieszczonej w *Kurjerze Porannym* z 8 czerwca (nr 156), dzień 7 czerwca był bardzo bogaty w wydarzenia. Rozpoczął się akademią zorganizowaną przez Komitet Daru Narodowego w salach warszawskiego ratusza. Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele rządu, municypalności, nauki, literatury, sztuki, wojskowości i administracji. Po przemówieniach – a był wśród mówców rektor UW prof. Franciszek Krzysztalowicz – wręczono Marii Skłodowskiej-Curie akt przyznania jej honorowego obywatelstwa Warszawy, uchwałę w tej sprawie Rada Miejska podjęła jeszcze w 1924 r. Uczona podziękowała za słowa uznania, po czym podpisano akt erekcyjny Instytutu Radowego. Planowane na godz. 12 położenie kamienia węgielnego opóźniło się prawie o pół godziny, tyle trwało oczekiwanie na przybycie prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Dalej uroczystości przebiegały już zgodnie z planem, ks. prof. Antoni Szlagowski dokonał poświęcenia, a Maria Skłodowska-Curie położyła kamień węgielny. Wieczorem tego dnia odbył się raut w salach Rady Miejskiej. Rozesłano 600 zaproszeń, do godz. 9 wieczorem pojawiło się jednak mniej niż 250 osób. Z dalszego opisu można się dowiedzieć o przebiegu spotkania, serwowanych potrawach oraz tego, że „Raut zakończyła czarna kawa, ciasta i chłodniki, roznoszone z bufetu w Sali sztandarowej”.

Budowa Instytutu Radowego rozpoczęła się na działce przy ulicy Wawelskiej. Plac był częścią większego terenu, przeznaczonego w planach zabudowy na przyszły kampus Uniwersytetu Warszawskiego. Uczelnia nie była wtedy właścicielem terenu, ani też jego dysponentem, dlatego pojawiające się czasem stwierdzenie, że Instytut Radowy wybudowano na gruncie podarowanym przez Uniwersytet, nie ma uzasadnienia. Wybór miejsca na budowę instytutu miał bez wątpienia wpływ na plany dotyczące Gmachu Chemii UW, mającego powstać w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Ustawa nr 334 z dnia 18 marca 1931 r. „O odstąpieniu nieruchomości państwowej w Warszawie Towarzystwu Instytutu Radowego im. Marii Skłodowskiej-Curie”, wyprzedza decyzję Ministra Spraw Wojskowych z kwietnia 1934 r. o przyznaniu terenu pod budowę uniwersytecką. Istotne znaczenie dla otoczenia Gmachu Chemii miała ustawa nr 216 z dnia 26 marca 1935 r. o przekazaniu Instytutowi Radowemu terenu pierwotnie przewidzianego pod przedłużenie ulicy Glogera. Umożliwiło to właściwą realizację uniwersyteckiego budynku, wpłynęło np. na orientację głównego wejścia do gmachu.

W roku 1932 Maria Skłodowska-Curie przyjechała do Warszawy tylko w jednym celu – uczestnictwa w otwarciu Instytutu Radowego jej imienia. Zatrzymała się w swoim mieszkaniu w instytucie. Spędziła w mieście tylko kilka dni, przyczyną był ogólnie zły stan jej zdrowia oraz dodatkowe komplikacje po zranieniu się w łokieć i wynikłym z tego zakażeniu.

Podczas uroczystości inaugurującej działalność części szpitalnej Instytutu Radowego noblistka przekazała na jego potrzeby gram radu zakupiony za pieniądze zebrane w 1929 r. wśród kobiet amerykańskich i kanadyjskich. Warto dodać, że w Polsce w tamtym czasie był już rad, np. w czerwcu 1925 r. dostarczono do Krakowa jeden gram tego pierwiastka na zamówienie prywatnego instytutu radioterapeutycznego (curieterapii).

Śladem tej wizyty są drzewa w parku instytutu. 29 maja 1932 r. zasadzono ich sześć, miały być świadectwem uczestnictwa w uroczystości lub uznaniem dla zasług. Osobami tak wyróżnionymi byli: prezydent Ignacy Mościcki, jego żona – Michalina Mościcka, Maria Skłodowska-Curie, Claude Regaud, Robert Abbe – lekarz amerykański, który walczył przyczynił się do użycia radu jako środka leczniczego w Stanach Zjednoczonych i wspomagał akcję zbierania funduszy na zakup radu – oraz Marie Mattingly Meloney, wielka przyjaciółka uczoney i osoba, która zorganizowała w roku 1921 i 1929 zbiórki pieniędzy na rad dla Francji i dla Polski, przyczyniając się do sukcesu wizyt Marii Skłodowskiej-Curie w USA.

Związek noblistki z Uniwersytetem trwał od roku 1919 aż do jej śmierci w 1934 r. Nie ograniczył się on tylko do warszawskich wizyt, zaowocował także wymianą listów, szczególnie ścisłe był jej kontakty z fizykiem prof. Stefanem Pieńkowskim. W laboratorium Instytutu Radowego w Paryżu stało się wiele osób z Polski, był wśród nich Ignacy Złotowski, związany z Wydziałem Chemii Uniwersytetu Warszawskiego.

Wyniki życiowych dokonań Marii Skłodowskiej-Curie tak opisał Ignacy Baliński, publicysta *Kuriera Warszawskiego* „Wątlęmi rękami zburzyłaś gmach starożytnej wiedzy, od 24 wieków wzniesiony; zburzyłaś niespożyta twierdząc nauki Demokryta; zburzyłaś dogmat, dotychczas niewzruszony chemij Lavoisiera, wedle którego atom jakiegobądź pierwiastku może przejść liczne związki chemiczne, ale zawsze ilościowo i jakościowo pozostaje niezmiennym. Na tej zasadzie polegało prawo niezmienności i niezniszczalności materii. Odkrycie radu cios śmiertelny zasadzie tej zadało” (*Kurjer Warszawski*, nr 334, 3 XII 1913 r.). Przygotowanie, jakie Maria Skłodowska-Curie zdobyła w Pracowni Chemicznej warszawskiego Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, pracując pod kierunkiem Napoleona Mili-cera, dało jej podstawy do pracy w dziedzinie chemii analitycznej. Zaowocowało także znalezieniem i wydzieleniem dwóch nowych pierwiastków – polonu i radu. Sam ten fakt nie byłby wart wspomnienia, w owym czasie trwało jeszcze uzupełnianie układu okresowego o nowe pierwiastki. Rosła też szybko liczba rozpoznawanych pierwiastków promieniotwórczych. Zaniepokoiło to Dymitra Mendelejewa, gdyż mogło wskazywać, że opracowany przez niego układ okresowy pierwiastków stracił znaczenie. Sprawa znalazła jednak swoje wyjaśnienie, okazało się bowiem, że „nowe pierwiastki” są promieniotwórczymi izotopami pierwiastków już znanych, pozwoliło to ocalić zasadę okresowości. Dalsze konsekwencje odkryć uczoney sięgające czasów dzisiejszych to rozwój radiochemii, syntezy izotopów promieniotwórczych, energetyki jądrowej i wielu innych dziedzin chemii. Wgłębianie się w ich naturę wymagałoby niekiedy skomplikowanych wyjaśnień, a nie jest to celem tego opisu.

Znaczenie odkryć Marii Skłodowskiej-Curie dokonanych wspólnie z mężem i samodzielnie polega na stwierdzeniu promieniotwórczości pierwiastków i jej wyjaśnienia. Poznanie tej właściwości doprowadziło do lawiny badań podstawowych i odkryć, a także rewolucyjnie zmieniło pogląd na budowę atomu i materii. ■

TYGODNIK ILLUSTROWANY
Nr. 22
OGÓLNEGO ZBIORU 3411
26 MAJA 1932



MARIA CURIE-SKŁODOWSKA
profesor ds. 1. kursu ds. 1. roku na wydziale chemii Uniwersytetu Warszawskiego

Dr ZBIGNIEW WIELOGÓRSKI jest emerytowanym pracownikiem Wydziału Chemii UW.

Po

Ra

GRA W KLASY

Połowa uczniów szkół podstawowych i gimnazjów doświadczyła przemocy psychicznej, zaś 1/3 przemocy fizycznej; w szkołach ponadgimnazjalnych wskaźniki te wynoszą odpowiednio 40 i 20 procent – do takich wniosków doszli autorzy „Diagnozy szkolnej”, przygotowywanej cyklicznie w ramach programu społecznego „Szkoła bez przemocy”¹. Część uczniów będących ofiarami przemocy szkolnej (szacuje się, że około 10-15%) jest prześladowana przez długi czas, często zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Nie ma wątpliwości, że zjawisko szkolnej agresji jest poważnym problemem społecznym. Czy jednak proponowane dotychczas programy profilaktyczne, które mają przeciwdziałać przemocy, są wystarczające? Czy opierają się na właściwych założeniach i trafnej analizie zjawiska? Między innymi na to pytanie stara się odpowiedzieć Agata Komendant-Brodowska, doktorantka w Instytucie Socjologii UW, jedna z laureatek programu stypendialnego „Doktoraty dla Mazowsza”, w którym nagrodzono 25 uczestników studiów doktoranckich na UW, przygotowujących prace na kierunkach matematyczno-przyrodniczych oraz społeczno-ekonomicznych.

TEORIA WSZYSTKIEGO

Badania młodej socjolożki koncentrują się na zjawisku prześladowania szkolnego (ang. *bullying*) specyficznym rodzaju przemocy, polegającym na długotrwałym procesie dręczenia. W *bullyingu* istnieje stała dysproporcja sił, jedna osoba jest zawsze agresorem, a druga ofiarą. Zjawisku temu towarzyszy atmosfera zastraszenia.

Powszechne
przekonanie, że
agresorzy szkolni
są sfrustrowani,
niepewni siebie, a poprzez
agresję wyładowują
emocje, jest
niewłaściwe

Świadkowie przemocy często pozostają bierni bądź przyłączają się do agresora. Podejście pani Agaty do zagadnienia jest nowatorskie – zdecydowała się na analizę zjawiska z perspektywy teorii gier, której dotychczas nikt w Polsce nie wykorzystywał do badań *bullyingu*, na świecie również nie stosowano systematycznie tej metody w takim kontekście. Pracę doktorską „Grupowe uwarunkowania przemocy szkolnej” przygotowuje pod opieką prof. Grzegorza Lissowskiego. – *Perspektywa teorii gier czyni logicznymi wyniki badań przemocy szkolnej, które do tej pory zebrano, a które nie były do końca teoretycznie uzasadnione* – tłumaczy młoda badaczka. – *Nie znaleźliśmy odpowiedzi na pytania, dlaczego uczniowie zachowują się w określony sposób. Rozważanie strategiczne bardzo dobrze wyjaśnia, co dzieje się w klasie* – dodaje.

Teoria gier narodziła się w połowie lat 40. na przecięciu matematyki i ekonomii. Obecnie stosuje się ją zarówno w naukach społecznych, jak i przyrodniczych. Często wykorzystywana jest do analizy relacji biznesowych lub przebiegu negocjacji. – *Teoria gier zajmuje się analizowaniem interakcji racjonalnych jednostek* – tłumaczy doktorantka. Zakłada, że osoby wchodzące w interakcję podejmują decyzje strategicznie, rozważając, co im się opłaca na podstawie wiedzy, którą posiadają i przypuszczają co do tego, jaką wiedzę ma druga strona. – *Brzmi to jak teoria wszystkiego, w pewnym sensie troszeczkę tak jest. Teoria gier może być wykorzystywana do analizowania i badania bardzo szerokiej gamy zjawisk* – podkreśla badaczka z Instytutu Socjologii.

OBALANIE MITÓW

Powszechne przekonanie, że agresorzy szkolni są sfrustrowani, niepewni siebie, a poprzez agresję wyładowują emocje, jest według pani Agaty niewłaściwe. – *Jeśli będziemy myśleć w ten sposób, dojdziemy do wniosku, że działania agresywne są przypadkowe, a ofiarą zostaje się na zasadzie bycia w niewłaściwym miejscu, o niewłaściwej porze, a wcale tak nie jest* – przekonuje socjolożka. – *Bullying to rodzaj agresji proaktywnej, czyli planowanej, wy kalkulowanej, ukierunkowanej na cel, instrumentalnej* – tłumaczy. Celem agresora nie jest samo pobicie słabszego kolegi, nie czerpie on satysfakcji z cierpienia ofiary. Przemoc jest narzędziem a nie celem samym w sobie, tym – jest zyskanie w oczach innych, zdobycie uprzywilejowanej pozycji w grupie. – *Tę, o co chodzi w bullyingu to władza, kontrola nad grupą* – zaznacza. – *Dlatego dręczenie szkolne zazwyczaj odbywa się przy świadkach* – dodaje.

Zachowania świadków przemocy owiane są kolejnymi mitami, które teoria gier również pomaga obalić. Gdy w mediach relacjonowane są przypadki przemocy szkolnej, często pojawia się teza, że sytuację w których nikt z kolegów nie pomógł ofierze świadczą o panującej wśród uczniów znieczulicy. Badania jednak pokazują, że większość młodzieży jest przeciwna dręczeniu. Dlaczego więc nikt nie reaguje? Starając się odpowiedzieć na to pytanie, socjolożka zastosowała model z teorii gier dotyczący dóbr publicznych. Do tej pory wykorzystywany był np. do analizowania, dlaczego ludzie niechętnie uczestniczą w kosztach związanych z ochroną na osiedlu czy oświeceniem. Atmosfera wolna od przemocy została potraktowana przez socjolożkę jako dobro publiczne. – *Udało mi się pokazać, że osoby, które chciałyby zareagować na przemoc, powstrzymuje przede wszystkim niewiedza o tym, co inni sądzą na temat dręczenia. W klasie pełnej potencjalnych obrońców, żaden nie jest świadomy, że otaczają go osoby myślące tak samo* – wyjaśnia. Uczniowie mają poczucie, że sami nie dadzą sobie rady; gdyby wiedzieli, że ich koledzy także są przeciwni, łatwiej zdecydowałiby się na protest. To także wyjaśnia, dlaczego agresor manipuluje uczniami tak, by pogorszyć ich relacje.

DROGA DONIKĄD

Teoria gier pokazuje, że proces agresji szkolnej ma charakter grupowy, więc wszelkie działania profilaktyczne – aby były skuteczne – muszą być nakierowane na grupę, a nie jednostkę. – *Zawsze w klasie znajdzie się osoba, której zależy na posłuchu innych. Tak jak zawsze do szkoły będą szły osoby nieśmiałe czy łatwo poddające się wpływowi innych, które potencjalnie mogą stać się ofiarą. Eliminowanie jednych i drugich z klasy to droga donikąd* – przekonuje pani Agata. – *Jeśli wyeliminujemy jednego agresora, to znajdzie się inny* – tłumaczy.

Analizując programy profilaktyczne młoda badaczka zwraca uwagę na to, czy skupiają się na cechach grupy, a nie jednostki. Najnowsze programy profilaktyczne częściowo biorą pod uwagę czynniki grupowe, ale nadal niewystarczająco. 5 lat temu pojawił się ministerialny program „Zero tolerancji”, który zdaniem badaczki nie miał szans na powodzenie. Był nastawiony na eliminowanie agresywnych jednostek, tworzenie dla nich specjalnych ośrodków. Traktował jednakowo wszystkie przypadki agresji: długotrwałe dręczenie i pojedyncze przypadki bójek. Nie uwzględniał natomiast form przemocy psychicznej. Agata Komendant-Brodowska w swym doktoracie chce wydobyć elementy z lepszych programów i przygotować odpowiednie wskazówki dla nauczycieli, pedagogów czy rodziców. Jak pokazuje teoria gier skuteczne działania powinny dążyć do usprawnienia komunikacji w klasie, jej zintegrowania oraz rozwijania u uczniów umiejętności potrzebnych do nawiązywania i utrzymywania przyjaźni. – *Jeżeli w klasie jest bardzo dobra komunikacja, to pomaga ona stworzyć takie środowisko, które nie podda się procesowi dręczenia, w którym próby agresora będą spotykać się z negatywną reakcją. A jeżeli strategia agresora przestanie być opłacalna, zmieni się jego zachowanie* – wyjaśnia.

GUBIĄC SZUMY

Doktorat pani Agaty Komendant-Brodowskiej ma charakter pracy analitycznej. Z dotychczasowych badań psychologów, socjologów i osób zajmujących się edukacją wybiera elementy związane z zachowaniami grupowymi. Na tej podstawie konstruuje uproszczone modele podejmowania decyzji przez aktorów procesu – uczniów klasy, w której dochodzi do przemocy. – *Staram się wyabstrahować najważniejsze cechy, trochę odrzucić rzeczywistość z wszystkich niuansów. Po przeanalizowaniu jak przebiega gra sprawdzam, czy moje hipotezy mają potwierdzenie w danych* – opowiada o swojej pracy pani Agata. W teorii gier, żeby dojść do jakichkolwiek wniosków trzeba bardzo precyzyjnie opisać założenia, gubiąc – jak mówi badaczka – szum informacyjny, informacje kontekstowe. – *Z jednej strony zyskuję, bo opracowuję model uniwersalny pasujący do innych sytuacji spełniających przyjęte założenia, ale z drugiej strony wiem, że wyników nie można w 100 procentach przyłożyć do każdej sytuacji. Moje wskazówki nie zadziałają w każdej klasie szkolnej* – przyznaje. Na dalszym etapie, już po obronieniu doktoratu, młoda socjolożka chciałaby sprawdzić w praktyce konkretne ele-

Teoria gier pokazuje, że proces agresji szkolnej ma charakter grupowy, więc wszelkie działania profilaktyczne – aby były skuteczne – muszą być skierowane na grupę a nie jednostkę

menty swoich modeli, prowadząc w szkołach długofalowe badania, obserwacyjne i ilościowe.

W trakcie doktoratu pani Agata uczestniczyła równolegle w wielu projektach badawczych, także dotyczących agresji w szkołach. – *Dodatkowe stypendium, które otrzymałam, bardzo pomaga w skoncentrowaniu się na pracy naukowej. Do tej pory doktorat musiałam często wpasowywać pomiędzy projekty komercyjne. Chciałabym jak najszybciej ukończyć pracę i zająć się kolejnymi aspektami zjawiska. Jeśli chodzi o przemoc szkolną, jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia* – podsumowuje przyszła pani doktor. ■

¹ Źródło: www.szkolabezprzemocy.pl/1101,diagnoza-szkolna-2009; www.szkolabezprzemocy.pl/1246,raport-roczny-2010 (23.02.2011) ² Źródło: Badania Health Behaviour in School-aged Children (HBSC) realizowane dla Światowej Organizacji Zdrowia, 2005/2006

O badaniach Agaty Komendant-Brodowskiej oraz pracach doktorskich innych laureatów programu „Doktoraty dla Mazowsza” przeczytać można także na stronie: <http://come.uw.edu.pl/stypendia>.



Gra w klasy, fot. M. Kaźmierczak (PFP)

KOBIETA-FARAON HATSZEPSUT

U stóp pobrużdżonej głębokimi spękaniem ściany masywu skalnego położona jest świątynia królowej Hatszepsut, jedna z najsłynniejszych budowli starożytności połowy II tysiąclecia przed Chr. Skąły, teatralnym półkolem, zamykają od zachodu dolinę Asasif, która biegnie od skraju położonych nad Nilem pól uprawnych. Świątynia, częściowo wkuta w skały, pnie się harmonią architektury trzech tarasów ku skalnej ścianie, nad którą górują dwa szczyty *Świątęgo ze Świątłych Wzgórz*. Potężne trzęsienie ziemi, prawie 3000 lat temu, zniszczyło budowlę Hatszepsut. Kilkaście wieków później, na jej gruzach powstał chrześcijański monaster nazywany po arabsku „Deir el-Bahari”, czyli *Klasztor Północy*.

Zanim w 1961 r. prof. Kazimierz Michałowski skierował polską ekipę badaczy do Deir el-Bahari, opuszczone ruiny odwiedziło wielu znanych podróżników i badaczy. Jean-François Champollion, który złamał szyfr hieroglifów, kopiował tutaj teksty. Potem Richard Lepsius zidentyfikował ruiny jako te, które skrywały świątynię królowej Hatszepsut. Regularne wykopaliska rozpoczął Auguste Mariette. W 1858 r. zaczął pierwszy sezon prac w południowej części świątyni. W grudniu 1861 r. hrabia Michał Tyszkiewicz, słynny polski kolekcjoner i archeolog amator, próbował rozpocząć swoje wykopaliska „o kilkaset kroków” od miejsca wykopalisk, które „z rozkazu pana Marietta przedsięwzięto”. Nie mając jednak stosownego zezwolenia, pracował gdzieś niedaleko Deir el-Bahari: „w pewnym wąwozie za górami Assasif”.

Na teren Deir el-Bahari wkroczyły następnie dwie wielce zasłużone dla światowej egiptologii instytucje. Pierwszą z nich, brytyjską misją Egipt Exploration Fund (1893-1899), kierował Edouard Naville. Howard Carter, późniejszy odkrywca grobowca Tutenchamona, był fotografem tej misji oraz autorem większości rysunków dekoracji ścian świątyni. Dekadę później Herbert E. Winlock przybył do Deir el-Bahari z Nowego Jorku, na czele misji Metropolitan Museum of Art. Nasi znamienici poprzednicy pozostawili ponad 10.000 dekorowanych bloków, które, wydobyte z gruzów i ułożone w szeregi, czekały na powrót do swych pierwotnych miejsc.

Życie królowej Hatszepsut, nieprzeciętnej kobiety-faraona, córki Tutmoza I, żony i siostry Tutmoza II, która prawie 3500 lat temu rządziła krajem nad Nilem, oraz unikatowy w światowej kulturze rodzaj budowli przez nią wzniesionej są od prawie dwóch wieków przedmiotem badań naukowych. Świątynia Hatszepsut, wpisana na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO, ma swoje stałe miejsce w podręcznikach historii światowej architektury.

Na trzecim tarasie świątyni znajdowało się Główne Sanktuarium Amona-Re, jemu budowla była dedykowana. Główna oś świątyni wiodła ze wschodu na zachód: prostą linią od świątyni Amona-Re w Karnaku, następnie poprzez Nil, i dalej, aleją procesyjną Doliny Asasif do bramy pierwszego dziedzińca w Deir el-Bahari, a potem rampami tarasów pięła się w górę, do Sanktuarium.

Najwyższy, górny portyk trzeciego tarasu zawiera teksty i sceny koronacji Hatszepsut na króla Egiptu. Treści te są kontynuacją narracji z dwóch niższych tarasów, które opowiadają o tym, iż Królowa, ku chwale Amona-Re, ustawiła cztery największe obeliski (ówczesnego) świata w jego świątyni w Karnaku, że zorganizowała wielką wyprawę do legendarnej krainy Punt, i że jest córką samego Amona.

Co do Puntu, to leżał on gdzieś we wschodniej Afryce (dzisiejsza Somalia?); lokalizacja kraju ciągle wywołuje dyskusje. Na ścianach świątyni Hatszepsut znajdujemy ilustracje z Puntu: tutaj jest pierwsza „książka” o Afryce.

Na drugim tarasie znajduje się Kaplica Hathor. Taniec, miłość, muzyka, alkohol, opieka nad zmarłym przechodzącym do innego świata – to były domeny bogini Hathor. Czas bardzo nadwyreżył kondycję przepysznie dekorowanej kaplicy. W ostatnich sezonach trwają szeroko zakrojone prace konsolidacji płyt stropowych, architrawów i ścian. W konsekwencji możemy bezpiecznie usuwać kolejne ze wstawionych ponad wiek temu cedrowych słupów podpierających sufity kaplicy.

Dekoracja ścian świątyni ulegała zmianom. W mrokach giną początki budowli. Sama królowa jeszcze w trakcie budowy dokonywała wielu zmian. Po 21 latach panowania Hatszepsut znikła z kart historii. Kolejne 20 lat później jej następca – Tutmozis III kazał wymazać jej imiona i wyobrażenia ze ścian świątyni. Potem, z rozkazu Achenatona, który wprowadził na ołtarze Atona, jedynego boga, zniszczono imiona i przedstawienia Amona. Następni władcy, Horemheb i Ramzes II, rekonstruowali poprzednie wizerunki przywracając tron Amonowi, ale nie Hatszepsut.

Kulminacyjnym elementem fasady trzeciego tarasu jest portyk i 26 kolosalnych posągów Hatszepsut w formie boga Ozyrysa. Z polecenia Tutmoza III usunięto imiona Królowej i zniszczono jej rzeźby. Z zachowanych fragmentów zrekonstruowaliśmy już 8 posągów.

Centralnie położonym elementem trzeciego tarasu jest Dziedziniec Festiwalowy, którego ściany zostały odtworzone do ich pełnej wysokości. Dzięki temu ustalono miejsca gniazd architrawów, a to przesądzało o ilości oraz układzie kolumn. Pierwotnie, ze wszystkich czterech stron, dziedziniec otaczały dwa rzędy kolumnad. Od wschodu, czyli od strony wejścia, Hatszepsut dostawiła trzeci rząd kolumn. Jednocześnie, w ścianie południowej zrobiła wejście do pewnie już wtedy budowanego Kompleksu Kultu Pośmiertnego, m.in. do kaplic przeznaczonych dla niej i dla jej ojca. Trzeci rząd podkreśla drugą, poprzeczną oś świątyni na górnym tarasie. Nasza rekonstrukcja odtwarza układ przejścia nową ośią – z dziedzińca do Kaplicy Hatszepsut, najważniejszego miejsca jej kultu. Odczytaliśmy zatem sensacyjne i jedno z najważniejszych przesłań królowej: druga oś świątyni podkreśla wyjątkowe znaczenie jej kultu, który był prawie tak samo ważny jak kult Amona, zaś Kaplica Hatszepsut stała się największym pomieszczeniem w całej świątyni.

Z dziedzińca prowadziło wejście do Głównego Sanktuarium. Przed nim, 12 wieków po Hatszepsut, Ptolemeusze – spadkobiercy Aleksandra Macedońskiego dobudowali portyk. Bloki portyku częściowo zakrywały dolne partie kobiecej postaci przedstawionej w dwóch bardzo ważnych scenach, wyrzeźbionych po obu stronach granitowego portalu wejścia. Postać umieszczona była za tronem Amona-Re, tuż przy węgarach wejścia. Z tekstów wynikało, iż jest to przedstawienie królowej Ahmose, matki Hatszepsut. Sceny przetwarzane były kilkakrotnie w starożytności. Przypuszczaliśmy zatem, iż postać za tronem przedstawiała niegdyś Neferure, córkę Hatszepsut, a nie Ahmose. Dla zrozumienia treści scen, wyjęliśmy te z czterech



Portret Tutmozisa III, fot. M. Jawornicki

Dr ZBIGNIEW SZAFRAŃSKI jest pracownikiem Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej im. K. Michałowskiego UW, dyrektorem Stacji Badawczej CAŚ w Kairze. Kieruje Polsko-Egipską Misją Archeologiczno-Konserwatorską w świątyni Hatszepsut w Deir el-Bahari.

Działania misji są wspierane przez PKN Orlen.

bloków portyku ptolemejskiego, które przez 22 wieki zakrywały relief z czasów Hatszepsut. I wtedy odkryliśmy kolejną z rewelacyjnych tajemnic królowej. Neferure zaprezentowała się w pełnym blasku potencjalnej władczyni Egiptu. Jej imię wpisane było w kartusz królewski. Przedstawiona jako kapłanka Hathor, na progu Głównego Sanktuarium, witała przybywające do przybytku dwie wielkie osobistości, najprawdopodobniej boginię Hathor i Królową Hatszepsut. Te dwie sceny obwieszczały światu wolę wielkiej Hatszepsut: oto jej córka, Neferure, zasiądzie kiedyś na tronie Egiptu. Wiemy, iż tak się nie stało. Neferure znika po 11 roku rządów matki (a 10 lat później już nic nie wiadomo o matce). Szczególna obecność bogini może jeszcze prowadzić do bardzo śmiałej hipotezy: być może królowa w swym najwcześniejszym zamyśle zamierzała dedykować świątynię Hathor, a nie Amonowi.

Po obu stronach Dziedzińca Festiwalowego położone są dwa duże zespoły budowli: na południu, wspomniany już, Komplex Kultu Królewskiego oraz Komplex Kultu Słonecznego na północy. W tym drugim znajduje się wejście do tzw. Górnej Kaplicy Anubisa, która jest częściowo wykuta w skale. Dekoracja tej kaplicy jest arcydziełem sztuki tej epoki. Kaplica jest kolejnym miejscem kultu Hatszepsut. Dekoracja Kaplicy podkreśla wyjątkową rolę kobiety w rodzie królewskim: zarówno królowa Hatszepsut, jak i król Tutmozis I, przedstawiani są tutaj w parach ze swymi matkami (a nie – co istotne, z ojcami), odpowiednio, ona – z Ahmose, i on – z Senseneb. Ideologiczny wyraz tej kaplicy miał pomóc Neferure w objęciu tronu.

Umieszczony po drugiej stronie dziedzińca Zespół Pośmiertnego Kultu Królewskiego jest terenem obecnych prac misji. Znajdują się tam, jak już wspomniano, kaplice królowej i jej ojca. Dekoracja i teksty pozostałych pomieszczeń kompleksu mówią o Hatszepsut jako o jedynym kultowym beneficjencie tego całego zespołu budowlanego. Jej rola równa jest tej, jaka przypisywana była Amonowi. Studia trwają i odczytanie kolejnego przesłania królowej, zawartego w ścianach tego kompleksu, wyjaśnić może jedną z przyczyn jej nagłego zniknięcia po 21 latach panowania.

Królowa skazana została na zapomnienie. Następcy Hatszepsut pragnęli wymazać lub pominąć jej imiona w annałach historii faraonów Egiptu. Ów zamiar jednak nie powiódł się, także dzięki wysiłkom „dworzan królowej” z Polsko-Egipskiej Misji Archeologiczno-Konserwatorskiej. ■



Portal wejścia do głównego Sanktuarium Amona-Re oraz kapitel z wyobrażeniem bogini Hathor, fot. M. Jawornicki

SYCYLIJSKIE SPOTKANIA Z ARCHEOLOGIA



Droga w Akrai,
fot. R. Chowaniec

Ta historia mogła się wydarzyć tylko na Sycylii. (...) Będzie to historia o położonej na odludziu wiosce (...), zbudowanej z głazów, w pobliżu ruin starożytnej świątyni. Wokół (...) rozpościerają się pola niemal w całości obsiane pszenicą, a na spalonych słońcem stokach pasą się owce i kozy.

De Blasi M., Tamtego lata na Sycylii, Warszawa 2010

Historia greckiej kolonii Akrai (dzisiaj Palazzolo Acreide), położonej na południowo-wschodnim skraju Sycylii, rozpoczyna się, jak napisał Tukidydes w „Wojnie Peloponeskiej”, wraz z przybyciem tu greckich osadników z Syrakuz około 664/663 roku przed Chr. Miasto zostało założone na wzgórzu, na wysokości 770 m n.p.m. Dzięki temu jego mieszkańcy kontrolowali całą okolicę, dysponując jednocześnie wspaniałym widokiem na dolinę rzeki Anapo, sąsiednie wzgórza oraz ogromne połacie pól i łąk. Ponadto spadziste stoki wzgórza dawały miastu doskonałą ochronę. Dzięki źródłom archeologicznym i pisanym wiemy, że greckie Akrai stało na straży dostępu do kolonii-matki, czyli Syrakuz, której było podporządkowane, zamykając od północy dostęp do południowo-wschodniej partii wyspy.

Rozwój Akrai przypadł na VI-III wiek przed Chrystusem. Świadczą o tym budowle takie jak świątynia dedykowana Afrodycie, teatr, buleuterion czy fragmenty agory. Po podboju Sycylii w 241 r. przed Chr., a następnie ustanowieniu jej pierwszą prowincją rzymską w 227 r. oraz pokonaniu tyrana Syrakuz Hierona II i upadku jego królestwa w 211 r., Akrai weszło w orbitę rzymskich wpływów oraz zostało zobligowane do płacenia trybutów Rzymowi. W sumie jednak informacje o mieście w okresie panowania Rzymian na Sycylii są szczątkowe. Nazwa miasta widnieje w rozmaitych wykazach rzymskich i jest zaznaczana na szlakach, ale niewiele więcej wiadomo o jego funkcjonowaniu i mieszkańcach. Na przykład z wykazu Itinerarium Antonini czy mapy Tabula Peutingeriana, dowiadujemy się, że Akrai położone było w linii prostej, w odległości 24 mil rzymskich (czyli około 35,5 km) od Syrakuz i funkcjonowało jako ważny punkt na drodze zw. via Selinuntina, prowadzącej z zachodniej części Sycylii, z Marsala (starożytnego Lilybaeum) do Syrakuz. Taka informacja jest bardzo cenna, ponieważ owa trasa była jedną z ważniejszych dróg już w czasach greckich. Początkowo prowadziła do Geli, a potem, w czasach rzymskich, kiedy została przebudowana, aż do Lilybaeum, dlatego możemy wnioskować, że Akrai było ważnym ośrodkiem, skoro właśnie przez nie prowadził taki szlak podróżny.

Rekonstruując życie antycznego miasta, należy pamiętać, że żaden ośrodek miejski nie mógł funkcjonować bez odpowiedniego zaplecza, czyli prowincji, która w przypadku miast greckich nazywała się chora. Na takim terytorium wiejskim uprawiano rolę i hodowano zwierzęta, a produkty trafiały do miasta. Greckie Akrai,

zaliczane do kategorii hill-town, w okresie rywalizacji pomiędzy greckimi koloniami, Kartagińczykami i Rzymianami, miało charakter miejski. Funkcjonował tu teatr, budynek rady miejskiej, rynek, w kamieniołomach wydobywano budulec, a w pobliskim sanktuarium Santoni składano ofiary bogini Kybele. Czy jednak w okresie panowania Rzymian miasto zmieniło swój charakter? Czy mieszkańcy nadal mogli cieszyć się urokami miejskiego życia?

Te i wiele innych pytań oraz rzymska historia antycznego Akrai, stały się bodźcem do pojawienia się archeologów z UW w południowo-wschodniej części Sycylii. Już we wrześniu i w październiku 2009 r. przeprowadzone zostały we współpracy z Urzędem Konserwatorskim w Syrakuzach pierwsze badania nieinwazyjne, w ramach których wykonana została fotogrametria latawcowa z trójwymiarowym modelowaniem terenu, badania geofizyczne (magnetyczne), pomiary z wykorzystaniem teodolitów laserowych i GPSów, dokumentacja fotograficzna. W wyniku prac powstała baza danych-mapa stanowiska, na której zaznaczone zostały wcześniej odkryte obiekty archeologiczne, a następnie naniesione nowe dane o skrywanych pod ziemią strukturach, takich jak ulice czy fragmenty domów oraz o ukształtowaniu terenu. Mapa została wzbogacona fotografiami wykonanymi z latawca oraz szczegółowymi zdjęciami z powierzchni ziemi. Badania nieinwazyjne wykonuje się, aby przed rozpoczęciem działań inwazyjnych (wykopalskowych) w jak największym stopniu rozpoznać obszar zainteresowań i rozsądnie oraz metodycznie zaplanować badania wykopaliskowe. Na przykład prospekcja geofizyczna często pozwala ustalić, gdzie i na jakiej głębokości pod ziemią znajdują się założenia architektoniczne (drogi, domy) i nieruchome zabytki archeologiczne (jamy śmietniskowe, piece garncarskie). Analiza wyników pomiarów geofizycznych pozwala precyzyjnie wyznaczyć wykopy archeologiczne, a wówczas efekty naukowe prac wykopaliskowych są niemal pewne.

Drugi etap badań nieinwazyjnych w Akrai został przeprowadzony w październiku 2010 r. Były to nowoczesne badania powierzchniowe, których celem było odnalezienie śladów osadnictwa rzymskiego od II w. przed – do IV w. po Chr. w okolicach antycznego Akrai. Prace badawcze objęły swym zasięgiem obszar zlokalizowany pomiędzy rzekami Anapo, Tellaro i Cassibille. Prospekcja powierzchniowa to najprostszy sposób, by dowiedzieć się, gdzie w przeszłości rozmieszczone były osady, wille, gospodarstwa



Teatr i agora w Akrai, fotogrametria, wyk. M. Bogacki

Dr ROKSANA CHOWANIEC jest adiunktem w Instytucie Archeologii UW, kierownikiem uniwersyteckich badań antycznego Akrai. Oprócz niej, w dotychczasowych ekspedycjach na Sycylię brali udział: prof. Aleksander Bursche i prof. Krzysztof Misiewicz, a także Miron Bogacki, Wiesław Małkowski, Tomasz Więcek, Marcin Matera, Marta Fituła i Piotr Zakrzewski oraz studenci UW, którzy odbywali tam swoje praktyki.

rolne, pozostałości dróg czy cystern. Po zebraniu takich informacji można spróbować odpowiedzieć na pytanie, czy w czasach rzymskich doszło do zmian w strukturze gospodarki wyspy i czy nowa, obca, rzymska administracja i kultura zmieniły miasto Akrai w ośrodek o wiejskim charakterze lub czy w ogóle przestał on odgrywać jakąkolwiek rolę.

Podczas badań odkryto 48 nowych stanowisk archeologicznych, które precyzyjnie namierzono GPSami i tak zebrane dane wprowadzano na mapę satelitarną tego wycinka wyspy, prowadząc jednocześnie dokumentację opisową, rysunkową i fotograficzną. Podstawowym materiałem zabytkowym znajdującym się na powierzchni ziemi podczas badań powierzchniowych jest ceramika (fragmenty naczyń glinianych lub terakotowych figurek), a jej naukowe opracowanie pozwala na określenie datowania i pochodzenia fragmentów ceramiki. Wstępne określenie materiału ceramicznego pozwoliło ustalić, że jedenaście stanowisk może być datowanych między I w. przed – a I w. po Chr., osiem – na I-III w. po Chr. oraz kolejne osiem na okres późnego cesarstwa. Pozostałe

stanowiska mogą pochodzić z okresu hellenistycznego oraz ze średniowiecza i czasów współczesnych.

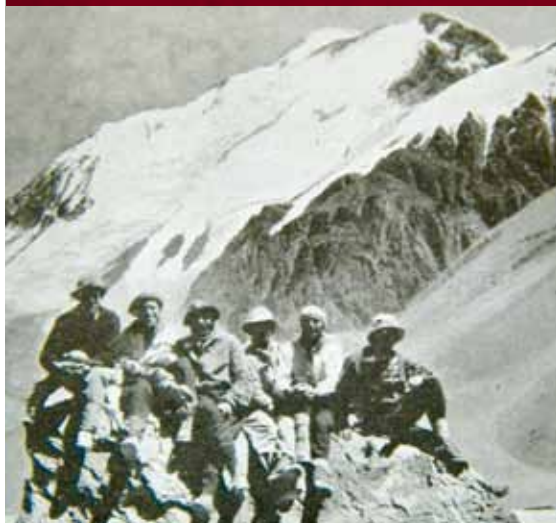
Gęstość występowania i chronologia odkrytych stanowisk wskazują, że rzymskie Akrai nie było najprawdopodobniej tak ważnym miastem jak w czasach kiedy było grecką kolonią, jednakże obecność osadnictwa oraz zaobserwowane ślady ingerencji w budowlę greckie w czasach rzymskich (np. przebudowania teatru), potwierdzają jego funkcjonowanie. Kontynuacja badań nieinwazyjnych i powierzchniowych oraz badania wykopaliskowe archeologów z UW oraz dalsza współpraca z Urzędem Konserwatorskim w Syrakuzach i parkiem archeologicznym Akrai, pozwolą stwierdzić jak prężnie działał ten ośrodek i jaką rolę odegrał w rzymskiej historii południowo-wschodniej Sycylii – fragmentu wyspy pełnego wspaniałych zabytków, ciekawego kulturowo i geograficznie i cały czas magicznego i pozostającego tajemniczym dla archeologów.

Obydwie kampanie zostały zrealizowane m.in. dzięki wsparciu władz uczelni. ■



Relief nagrobny, fot. R. Chowaniec

Na tym samym kamieniu po 75 latach.
W tle południowa ściana Mercedario



Kontakt z panią Danutą i otrzymane od niej nieznane i przebogate materiały, dotyczące Stefana Osieckiego i przedwojennych wypraw andyjskich, były dla nas impulsem do zorganizowania czwartej z kolei wyprawy, której nadaliśmy nazwę „Polskie Andy”. Wyprawa ta była kontynuacją i reaktywacją projektu „Wyżej niż kondory – 70 lat później”. Tym razem oprócz celów naukowych i sportowych – czyli powtórzenia wejść na kolejne szczyty zdobyte w latach 30. – mieliśmy w planach realizację dwóch filmów dokumentalnych poświęconych przedwojennym i współczesnym polskim sukcesom w Andach. Filmy mają ukazywać naukowe, odkrywcze i sportowe dokonania polskich andynistów i przybliżyć wspaniałe, a niestety w Polsce mało znane, postacie uczestników wypraw. Produkcji filmu podjął się Piotr Makos – geograf, absolwent Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych UW, producent serii filmów dokumentalnych „Boso przez świat”.

ZAMKNIJ OCZY I POMYŚL O ANDACH

Zanim wyprawa wyruszyła w Andy, spotkaliśmy się z panią Danutą Osiecką w Londynie, a w następnych tygodniach ze słynnym konstruktorem komputerów Jackiem Karpińskim (kilka tygodni przed jego śmiercią) – synem kolejnego przedwojennego znanego alpinisty Adama Karpińskiego. Zaowocowało to powstaniem wzruszającego filmu „Zamknij oczy i pomyśl o Andach”¹, pokazanego na XII Explorers Festival w Łodzi. W filmie wykorzystano odnaleziony

Wojciech Lewandowski
Iwona Szumacher

POLSKIE ANDY – PRZEZNACZENIE?

W czerwcu 2009 roku ukazał się w piśmie „UW” artykuł „Wyżej niż kondory – 70 lat później”, w którym podsumowałem mój trzyletni projekt, opisując wyprawy w góry Ameryki Południowej śladami przedwojennych polskich alpinistów. Nie mogłem nawet przypuszczać, że tekst ten uruchomi dla mnie i moich przyjaciół całą serię niespodziewanych i fascynujących wydarzeń, a przedwojenne Andy znów powrócą i na długo zawładną naszym życiem. Nieznanymi ścieżkami przeznaczenia artykuł ten dotarł do rąk mieszkającej w Londynie żony Stefana Osieckiego – uczestnika dwóch polskich pionierskich wypraw w Andy w latach 30. XX wieku. Pani Danuta Osiecka odnalazła mnie i zatelefonowała do Warszawy, dziękując za to, że pamięć o jej mężu i jego współtowarzyszach z wyprawy znów ożyła.

Wojciech Lewandowski

archiwalny film zrealizowany przez Stefana Osieckiego w Andach, nieznane fotografie, jak również wywiady z Danutą Osiecką i Jackiem Karpińskim, znanymi himalaistami Krzysztofem Wielickim i Wojciechem Brańskim oraz znawcą sztuki plakatu Mariuszem Knorowskim. Film ten opowiada o narodzinach fascynacji Andami. Ukazuje nieznane dotąd szerzej, przebogate życiorysy przedwojennych andynistów nie tylko przez pryzmat ich wspaniałych dokonań górskich. Filmowiec Stefan Osiecki był znanym grafikiem, plakacistą i architektem. Adam Karpiński wyprzedzał swoje czasy odważnymi konstrukcjami (np. samolotów) i wynalazkami.

WYPRAWA

W styczniu 2011 roku nasz ośmioosobowy zespół eksplorował region Ramady w Andach Środkowych. Naszym domem na trzy tygodnie stało się miejsce zwane „Pirca los Polacos” w przepięknej Dolinie Colorado na wysokości 3580 m n.p.m. Wiemy na pewno, że naszą kuchnię polową chroniły przed porywistym wiatrem murki (pirki) ułożone ponad 75 lat temu przez Polaków. Z początku, tak jak i naszym poprzednikom, miejsce to wydawało się „sielskie i anielskie” ze względu na pas okalających nas 5- i 6-tysieczników oraz dolinę usłaną warkoczami kolorowych strumieni. Jednak w naszych notatnikach niemal każdego dnia pojawiała się podobna jak u nich informacja: „1 stycznia. Pierwszy dzień wiatru. 2 stycznia. Drugi dzień wiatru. 3 stycznia. Trzeci dzień wiatru... Wiatry andyjskie!”² Kiedy patrzyliśmy na otaczające nas szczyty, widzieliśmy jak „dymią”, co oznaczało, że tam na górze wieje jeszcze potężniej.

Abym pamięć o odkrywcach tego miejsca – polskich andynistach – nigdy nie wygasła, na jednym z potężnych kamieni, w centralnej

Więcej informacji o projekcie „Polskie Andy” znaleźć można na stronie: www.polskieandy.pl.

części obozu, umieściliśmy tablicę z wygrawerowanymi ich nazwiskami, ufundowaną przez Ambasadę RP w Buenos Aires. Uroczyste odsłonięcie tablicy odbyło się 16 stycznia.

RAMADA I CZARNA DUSZA

1 stycznia, na dobry początek roku, wyruszyliśmy w kierunku dwóch szczytów: Ramady (6310 m n.p.m.) i Alma Negry (6120 m n.p.m.). Łaskawa okazała się jedynie Alma Negra (Czarna Dusza), na którą 6 stycznia, po sześciu dniach intensywnej akcji, weszli Sławomir Bogusławski i Wojciech Lewandowski. Akcja górską na Ramadzie została zakończona na 6000 m n.p.m. ze względu na burzę śnieżną. Nie byliśmy tak odważni jak Konstanty Jodko-Narkiewicz, który 2 lutego 1934 roku nie zważając na śnieżycę dotarł samotnie do szczytu, a ostatnią noc biwakował na wysokości 5700 m n.p.m. zaspany śniegiem. Wszyscy byliśmy jednak zadowoleni z tego, jak przebiegała nasza aklimatyzacja i świetnej pracy zespołowej (torowanie drogi w śniegu, zakładanie obozów, przygotowywanie posiłków, wspieranie się wzajemnie, kiedy brakowało sił). Po takiej „rozgrzewce” mogliśmy skierować się ku szczytowi Pico Polaco Norte (6050 m n.p.m.), który nie ma jeszcze polskiego wejścia, a został odkryty i umieszczony na szkicu mapy literką „N” w 1934 roku. Argentyńczycy nadali mu później oficjalną już nazwę El Pico Polaco.

Wejście na „nasz” szczyt zaczęło się jednak pechowo, podobnie jak dla naszych „praojców”. Wtedy Stefan Osiecki został ranny w nogę przez lawinę kamieni. Teraz kolega wpadł do 8-metrowej szczeliny lodowcowej. Kontuzje uniemożliwiły mu dalsze podejście ku górze. Ostatecznie próbę wejścia podjęło trzech członków ekipy – Wojciech Lewandowski, Sławomir Bogusławski i Andrzej Piątek. Po przejściu najtrudniejszego, stromego odcinka ściany, zabrakło nam czasu, aby bezpiecznie wejść na szczyt i zejść z niego tego samego dnia (stromość terenu uniemożliwiała rozbicie namiotu). Dlatego zdecydowaliśmy się zawrócić z wys. 5600 m n.p.m. Powód do radości mieli za to nasi filmowcy, a szczególnie „następca” Stefana Osieckiego – operator filmowy Adam Ciborski, który mimo braku doświadczenia wysokogórskiego doszedł z ciężkim sprzętem filmowym trudną kamienisto-lodową drogą do obozu II pod ścianą Pico

Polaco na 4600 m n.p.m. Dzięki temu mógł uwiecznić na taśmie niezwykle górski krajobraz z polami penitentów i lodowcami oraz akcję górską kolegów.

Wyprawa ta miała również skromne, na miarę środków, cele naukowe. Szczególnym obiektem badawczym były skały i ich zwietrzeliny, zmiany zasięgów lodowców, strumienie wypływające sprzed czoła lodowców oraz, przede wszystkim, górskie gleby poligonalne występujące między innymi u podnóża i na stokach Ramady, na wspaniałych kolorowych morenach u podnóża południowej ściany Mercedario. Dzięki temu w drodze powrotnej nasze bagaże były o wiele cięższe.

TELEFON ZE SZCZYTU

Po przygodach w Dolinie Colorado, czworo z nas stanęło 26 stycznia na wierzchołku El Plomo (5430 m n.p.m.) w Chile, skąd mieliśmy zamiar granią dojść na górę, nazwaną przez Chilijczyków na cześć Stefana Osieckiego – Cerro Osiecki (5060 m n.p.m.). Jest to góra rzadko odwiedzana. Żaden Polak jeszcze na niej nie był. Niestety, po drodze należało przejść przez lodowiec, który w tym roku, ze względu na wyjątkowo ciepłą zimę, był w złym stanie (szerokie i liczne szczeliny), co uniemożliwiło nam dalszą wędrówkę.

Ze szczytu El Plomo, patrząc w stronę Cerro Osiecki, korzystając z telefonu satelitarnego zadzwoniliśmy do Danuty Osieckiej. I w ten sposób nasza rozmowa telefoniczna zamknęła symbolicznie wielkie koło czasu i łańcuch wydarzeń, który przed przeszło rokiem wywołał telefon od Danuty Osieckiej. ■

¹ *Zamknij oczy i pomyśl o Andach*, realizacja A. Ciborski, W. Lewandowski; produkcja P. Makos, 2010.
² W. Ostrowski, *Wyżej niż kondory*, Czytelnik, Warszawa 1984.

Dr WOJCIECH LEWANDOWSKI oraz dr IWONA SZUMACHER są pracownikami Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych UW, uczestnikami projektu „Polskie Andy”. Oprócz nich w wyprawie do Ameryki Południowej brali udział: Sławomir Bogusławski, Wojciech Łukasik, Adam Ciborski, Piotr Makos, Andrzej Piątek oraz Robert Szewczyk, a także Agnieszka Adamowska, która uczestniczyła w ostatnim, chilijskim etapie wyprawy. Sześcioro z nich to absolwenci UW.

Artykuł „Wyżej niż kondory – 70 lat później” autorstwa dr. Wojciecha Lewandowskiego ukazał się w piśmie „UW” w numerze 3 (42), czerwiec 2009 r. Artykuł dostępny jest na stronie: www.uw.edu.pl/pismo.

Zęby lodowe cofającego się Lodowca Norte, mijane w drodze na Pico Polaco, fot. W. Lewandowski



PRACA ZESPOŁOWA



Dr Krzysztof Ginalski, fot. M. Gmitruk, FNP

Badania fizyki złożonych układów skorelowanych cząstek, zaburzenia w procesie współdziałania genomu jądra i mitochondriów, a także istotne procesy biologiczne u drożdży *Saccharomyces cerevisiae* – to tematyka trzech uniwersyteckich projektów badawczych, dofinansowanych w ramach ostatniej edycji programu TEAM Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. O grant starać się mogli naukowcy prowadzący badania we współpracy z zagranicznymi ośrodkami naukowymi, których zespoły badawcze otwarte są dla młodych pracowników nauki – studentów, doktorantów, młodych doktorów. Zgłoszone do konkursu projekty musiały obejmować zagadnienia jednego z trzech obszarów tematycznych: bio, info lub techno. Fundacja wyróżniła 8 naukowców z całej Polski, autorami nagrodzonych projektów z UW są: prof. Krzysztof Byczuk z Wydziału Fizyki, dr Krzysztof Ginalski z Interdyscyplinarnego Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego oraz prof. Paweł Golik z Wydziału Biologii.

Prof. Krzysztof Byczuk otrzymał 2,175 mln zł na badania „Predictive multi-scale simulations for correlated particles inside complex environments” („Wieloskalowe podejście do przewidywania własności układów ze skorelowanymi cząstkami”). – *Współczesna nauka wciąż odkrywa, że własności makroskopowe danego układu silnie zależą od struktury i własności tego układu na poziomie mikroskopowym. Dlatego aby modele opisujące układy na danym poziomie złożoności miały możliwość przewidywania rzeczywistości, muszą one uwzględniać rzeczywiste zachowanie tych układów na niższych poziomach złożoności* – tłumaczy prof. Byczuk. Jego zespół będzie rozwijał teoretyczne narzędzia do badania fizyki złożonych układów wielu skorelowanych cząstek. Łączenie różnych technik obliczeniowych pozwoli otrzymać informacje o układach na różnych skalach od poziomu atomowego

do makroskopowego. – *W tym celu połączymy kwantowe obliczenia funkcjonalu gęstości z dynamiczną teorią pola średniego do badania kwantowych układów z silnymi korelacjami, a także z obliczeniami dynamiki Brownowskiej do badania układów makroskopowych z oddziaływaniami hydrodynamicznymi* – wyjaśnia fizyk. Ponieważ elementy urządzeń mogą być budowane z rozmaitych wielofunkcyjnych materiałów (np.: multiferroitów, nadprzewodników czy skorelowanych metali i izolatorów) istotna jest, jak tłumaczy prof. Byczuk, umiejętność przewidywania, jakie struktury mogą się charakteryzować określonymi własnościami. – *Pozwoliłoby to nam wręcz na projektowanie takich układów* – podkreśla naukowiec.

Dr Krzysztof Ginalski będzie mógł dzięki 2,625 mln zł przyznanych przez FNP zrealizować projekt „Application of systems biology to study important processes in *Saccharomyces cerevisiae*” („Zastosowanie biologii systemów do badania istotnych procesów biologicznych w *Saccharomyces cerevisiae*”). – *Projekt opiera się na racjonalnym połączeniu współczesnych zaawansowanych metod bioinformatyki i biologii molekularnej do badania istotnych procesów w *Saccharomyces cerevisiae*, takich jak metylacja, dynamika proteomu oraz metabolizm kwasów nukleinowych* – tłumaczy dr Ginalski. Jego celem jest m.in. przypisanie struktury oraz szczegółowej funkcji wielu niescharakteryzowanym dotąd białkom drożdżowym. – *Badania prowadzone na skalę całego proteomu powinny dostarczyć również nowych informacji na temat tworzenia kompleksów molekularnych oraz dynamiki procesów biologicznych w kontekście cyklu metabolicznego oraz cyklu komórkowego w modelowym organizmie eukariotycznym, jakim wciąż pozostają jednokomórkowe drożdże* – zapowiada naukowiec.

Trzecim laureatem został **prof. Paweł Golik** z Wydziału Biologii, autor projektu „Yeasts – an evolutionary laboratory for studying nucleio-mitochondrial interactions”, który otrzymał od FNP 2,136 mln zł. – *Wszystkie komórki eukariotyczne, od jednokomórkowych pierwotniaków i drożdży aż do zwierząt i roślin, zawierają pamiątki swej ewolucyjnej przeszłości. Wśród nich szczególnie interesujące są mitochondria będące ewolucyjną mozaiką* – tłumaczy prof. Golik. – *Przed miliardami lat ich przodkowie byli swobodnie żyjącymi bakteriami, które weszły w ścisły związek z innymi komórkami, dając w ten sposób początek bardziej złożonym komórkom eukariotów* – dodaje. Część ich składników pochodzi od przodków bakteryjnych, inne zaś powstały, gdy w trakcie ewolucji komórka-gospodarz dopasowywała się do mitochondrialnego gościa. W DNA mitochondriów wciąż pozostaje od kilkunastu do kilkudziesięciu genów, których produkty są niezbędne dla funkcjonowania łańcucha oddechowego, jednak większość funkcji niezbędnych do działania mitochondriów przejął genom gospodarza. – *Od genów gospodarza znajdujących się w DNA w jądrze komórki zależy funkcjonowanie szczątkowego DNA mitochondriów. Współdziałanie genomu jądra i mitochondriów jest niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania komórek* – podkreśla biolog. Zaburzenia tego procesu u ludzi prowadzą często do ciężkich schorzeń genetycznych, grają też istotną rolę w rozwoju nowotworów. Zespół prof. Golika zamierza sprawdzić, jak współpraca między jądrem a mitochondriami ewoluowała w ciągu długiej historii różnych gatunków drożdży. Pozwoli to na lepsze zrozumienie obecnego przebiegu tych procesów. Celem naukowców jest też poznanie mechanizmów zaburzeń genetycznych w DNA mitochondrialnym człowieka.

Program TEAM prowadzony jest przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej od 2008 r. W sześciu dotychczasowych edycjach dofinansowanie uzyskało aż 11 naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego. ■



GEOLOGICZNY RAJ

Widok z zamku chęcińskiego na Górę Rzepkę, fot. S. Skompski

– *Góry Świętokrzyskie to Mekka dla geologów* – przekonuje dr Piotr Ziółkowski z Wydziału Geologii UW. – *Na stosunkowo małej przestrzeni możemy tam spotkać skały właściwie z każdego okresu geologicznego, od kambru po dzień dzisiejszy* – dodaje. Uniwersyteccy naukowcy od dawna wykorzystują walory tego regionu, szczególnie bliskie związki łączą ich z Chęcunami, niewielkim miastem położonym 15 km od Kielc. Wydział Geologii jest obecny w tym miejscu od początku swego istnienia. Już na początku lat 50. zorganizowano tam pierwsze kursy dla studentów. Współpraca trwała przez kilka dekad, dopiero na początku lat 90., gdy powstała stacja terenowa UW w Bocheńcu, nasi geolodzy opuścili Chęciny. Wkrótce jednak powrócą w to miejsce.

Za trzy lata w Chęcinach powstanie **Europejskie Centrum Edukacji Geologicznej UW**. W lipcu ubiegłego roku przedstawiciele Uniwersytetu, województwa świętokrzyskiego, powiatu kieleckiego oraz gminy Chęciny podpisali porozumienie o utworzeniu konsorcjum projektu ECEG. Przewidywany koszt budowy ośrodka to nieco ponad 30 mln zł. Na początku marca tego roku projekt zyskał dofinansowanie z regionalnego programu operacyjnego województwa świętokrzyskiego. UW otrzyma na budowę i wyposażenie centrum 26 mln zł. W najbliższym czasie uczelnia podpisze w tej sprawie umowę z marszałkiem województwa Adamem Jarubasem. O pomoc w zgromadzeniu pozostałej kwoty Uniwersytet stracić będzie w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Gdy na Wydziale Geologii zrodził się projekt stworzenia uniwersyteckiego ośrodka w Górach Świętokrzyskich, rozważano wiele lokalizacji. Ciepłe przyjęcie, z jakim pomysł spotkał się w Chęcinach, przesądziło o wyborze. – *Robert Jaworski, burmistrz miasta, jest geologiem z wykształcenia i zdaje sobie sprawę z walorów geologicznych regionu i szansy, jaką stwarza centrum, dla rozwoju Chęcin* – podkreśla dr Ziółkowski, pomysłodawca projektu. Wkładem gminy w przedsięwzięcie jest teren na którym powstanie ECEG – ponad 7 hektarów ziemi, obejmującej nieczynny kamieniołom położony na stoku porośniętej lasem Góry Rzepki. – *Ze wzgórza, na którym stanie centrum, możemy poprowadzić w różnych kierunkach kilka tras wycieczkowych o zupełnie innym charakterze i tematyce* – wyjaśnia geolog.

Głównym profilem działalności centrum będzie edukacja. Odbywać się tam będą letnie szkoły geologii dla studentów z całej Europy. Wydział ma już w tym doświadczenie, na kursy do Bocheńca przyjeżdżało dużo grup z uniwersytetów niemieckich, a także

z Litwy i Łotwy. W ośrodku będą się uczyć też studenci z innych polskich uczelni, studiujący nie tylko geologię, ale też inne kierunki przyrodnicze. Wydział przygotuje też ofertę edukacyjną dla szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Będzie organizował zielone szkoły dla uczniów. Ośrodek będzie również pełnił funkcję całorocznego uniwersyteckiego centrum konferencyjnego.

– *W przyszłości chcielibyśmy uczynić z Chęcin także ośrodek naukowy* – zapowiada dr Ziółkowski. Na początku w centrum powstanie pięć w pełni wyposażonych pracowni oraz jedno laboratorium mobilne. Oprócz pracowni komputerowej, w ECEG mieścić się będzie laboratorium chemiczne, pracownia kartowania geologicznego oraz laboratorium do przygotowania próbek geologicznych. Najwięcej nowoczesnego sprzętu znajdzie się w laboratorium geofizycznym, będzie to m.in. aparatura do badań podatności magnetycznej skał oraz sprzęt do badań elektrooporowych. – *Urządzenie to pozwala zajrzeć w głąb ziemi i pokazać budowę geologiczną danego obszaru, bez konieczności robienia wykopu* – tłumaczy dr Ziółkowski. – *Laboratorium mobilne będzie oparte na samochodzie terenowym. Wyposażymy go w wiertnice, piły i inny sprzęt potrzebny do pobierania próbek w terenie oraz utrzymania stanu odsłonięć geologicznych* – wyjaśnia naukowiec. Pracownie będą wykorzystywane głównie przez studentów, odbywających w Chęcinach kursy. Przydadzą się też doktorantom i magistrantom, którzy swe prace będą wykonywać w Górach Świętokrzyskich. Część pomieszczeń w ECEG nie zostanie od razu zagospodarowana. – *W przyszłości będziemy starać się o zakup wysoko wyspecjalizowanej aparatury. Może pozwoli na to współpraca z firmami przemysłowymi* – mówi dr Ziółkowski.

Teraz uczelnię czeka organizacja konkursu architektonicznego, którego rozstrzygnięcie poznamy jeszcze w tym roku. Ośrodek składać się ma z pięciu budynków: centralnego – konferencyjnego, oraz czterech identycznych gmachów – trzech mieszkalnych i jednego laboratoryjnego. – *Budowa centrum będzie okazją do wykorzystania miejscowego kamienia budowlanego i zaprezentowania go w pełnej krasie* – mówi dr Ziółkowski. Dlatego wydział rozważa uwzględnienie w warunkach wstępnych konkursu architektonicznego konieczności wykorzystania miejscowych skał. Biało-kremowe i czerwone piaskowce czy szaro-brązowe wapienie i dolomity zdobić by mogły budynki bądź dziedzińce ośrodka. Budowa centrum rozpocznie się w 2012 r., ukończony i wyposażony ośrodek podziwiać będzie można pod koniec 2013 r. ■



Anna Kossakowska

SPRAWIEDLIWY, CZYLI EFEKTYWNY?

O ZNACZENIU EKONOMII W PRAWIE
I PRAWA W EKONOMII

*Osobliwym zadaniem ekonomii jest pokazanie ludziom jak mało
w istocie wiedzą o tym, co w ich mniemaniu da się zaprojektować.*

Friedrich August von Hayek,
„The Fatal Conceit: The Errors of Socialism”, 1988

W jaki sposób tworzone jest prawo? Czy zgodnie z intuicją sprawiedliwości bądź poczuciem moralności, czy też w oparciu o rachunek matematyczny? Czy faktycznie, jak sugeruje Hayek, wiemy tak mało o możliwościach prawa, które tworzymy? Nurt Law & Economics (znany w Polsce jako ekonomiczna analiza prawa) jest poszukiwaniem odpowiedzi na te pytania, wymagającym zarówno wiedzy prawnej, jak i ekonomicznej.

Nie jest niczym nowym dla ekonomistów i prawników, by na prawo patrzeć przez pryzmat rachunku ekonomicznego. Adam Smith, ojciec ekonomii klasycznej, w fundamentalnym dziele „*Bogactwo narodów*”, wydanym w 1776 roku, zwrócił uwagę na znaczenie skuteczności praw własności. Zdaniem Smitha egzekwowane prawa własności stanowią podporę wolnego rynku, ponieważ gwarantują inwestorom realizację praw i zobowiązań. Już wcześniej, w 1690 roku, John Locke podjął się bardziej systematycznej analizy praw własności. Locke był propagatorem idei praw natury, według której rolą prawa była m.in. ochrona własności prywatnej i dotrzymywanie umów.

Krokiem milowym dla Law & Economics były w końcu artykuły Ronalda Coase’a – „The Nature of the Firm” (1937) oraz „The Problem of Social Cost” (1960), w których zdefiniował on pojęcie tzw. kosztów transakcyjnych. Zauważył, że bagatelizowane wcześniej koszty przeprowadzania transakcji, często nie pozwalały na osiągnięcie rozwiązań efektywnych ekonomicznie – z powodu zbyt wysokich kosztów transakcyjnych zasoby nie zawsze trafiały bowiem do podmiotu, który odniósłby największą korzyść z ich posiadania.

ANNA KOSSAKOWSKA jest studentką Wydziału Nauk Ekonomicznych UW, członkiem Koła Naukowego Ekonomii Instytucjonalnej.

W ubiegłym roku, w związku z pierwszą edycją konferencji *Polish Law & Economics Conference*, zamieściliśmy na łamach naszego pisma tekst Pawła Jabłońskiego „Gdy prawo spotyka ekonomię” („UW”, nr 3/47, maj 2010). Artykuł dostępny jest na stronie: www.uw.edu.pl/pismo.

Dziś ekonomiści i przedstawiciele innych nauk społecznych doskonale zdają sobie sprawę z roli, jaką w gospodarce odgrywa „dobre” prawo: egzekwowane odpowiednio motywuje do działania, nieskuteczne wręcz zniechęca. W perspektywie rozwoju gospodarki interesującym przykładem jest problem ochrony patentowej. Gdyby nie ochrona patentowa, twórcy innowacyjnych technologii zostaliby pozbawieni wielu bodźców do ich tworzenia.

Coraz bardziej docenia się także rolę rachunku ekonomicznego w dziedzinie prawa, np. w orzecznictwie cywilnym, jak również jego znaczenie w samym procesie tworzenia regulacji i przepisów. Rozważania ekonomisty sprowadzają się często do poszukiwania rozwiązania efektywnego w sensie Pareto (od nazwiska Vilfredo Pareto – znanego włoskiego ekonomisty i socjologa), czyli takiego, w którym nie można poprawić sytuacji jednej ze stron, nie pogarszając sytuacji drugiej. Natomiast prawo związane jest również z poczuciem moralności i obyczajami. Stajemy więc przed dylematem: sprawiedliwość (w rozumieniu sprawiedliwości społecznej)

Więcej informacji na temat *2nd Polish Law & Economics Conference*, można znaleźć pod adresem: www.lawandeconomics.pl.

czy efektywność ekonomiczna.

Przedstawiciele nurtu Law & Economics na nowo zwrócili uwagę na możliwości, jakie posiadają nauki ekonomiczne w odniesieniu do prawa. Podniesienie jakości tworzonych przepisów i ich skuteczności przyniosą wymierne korzyści dla gospodarki pozwalając na efektywną alokację zasobów.

W trakcie międzynarodowej konferencji *2nd Polish Law & Economics Conference*, organizowanej przez Ośrodek Analiz Ekonomicznych Sektora Publicznego przy Wydziale Nauk Ekonomicznych UW i Koło Naukowe Ekonomii Instytucjonalnej UW wraz z Polskim Stowarzyszeniem Ekonomicznej Analizy Prawa na UW, gościł będzie profesor Eli Salzberger, prezes Europejskiego Stowarzyszenia Ekonomicznej Analizy Prawa. Jest on wybitnym ekspertem, który w swojej pracy naukowej podejmuje problematykę zastosowania wiedzy ekonomicznej w prawie. Konferencja odbędzie się w dniach 6-7 maja. ■

NORMATYWNOŚĆ W CZASACH REWOLUCJI



Marcin Romanowicz podczas zjazdu INS, fot. NKN

Żyjemy w czasie rewolucji. Kolejnej po rewolucji neolitycznej i rewolucji przemysłowej, która odmienił oblicze ludzkości i wyznaczył tor historii. W zasadzie już odmienia i już wyznacza. Jesteśmy bowiem, jak twierdzi Francis Fukuyama, świadkami „rewolucji biotechnologicznej”. Pod pojęciem tym kryje się obserwacja gwałtownego rozwoju dziedzin znajdujących się na pograniczu nauk przyrodniczych i technologii. Można stwierdzić, że współczesny rozwój nauk przyrodniczych jest „rewolucyjny” ponieważ:

- obserwujemy skokowy rozwój w wielu partykularnych dziedzinach przyrodniczych (np. w genetyce, neurobiologii);
- rozwija się płaszczyzna interdyscyplinarna w łonie współczesnych nauk przyrodniczych;
- powstają nowe narzędzia badawcze o wysokiej skuteczności i efektywności – np. fMRI lub NIRS (ang. near infrared spectroscopy);
- nauki przyrodnicze dysponują narzędziami (teoretycznymi jak i technicznymi), przy pomocy których można wpływać na biologię człowieka.

„Kiedy mówimy o rewolucji biotechnologicznej, ważne jest, by zdawać sobie sprawę, że chodzi o coś o wiele szerszego niż inżynieria genetyczna. To, czego świadkami jesteśmy dzisiaj, nie jest po prostu rewolucją techniczną dotyczącą naszej zdolności odczytywania i manipulacji DNA, lecz zjawiskiem o dużo większym zasięgu, obejmującym wszystkie nauki biologiczne (...) – oprócz biologii molekularnej są to nauka o zdolnościach poznawczych

mózgu, genetyka populacyjna, genetyka behawioralna, psychologia, antropologia, biologia ewolucyjna oraz neurofarmakologia” (F. Fukuyama, *Koniec człowieka*, Kraków 2004, s. 34.).

Rozwój nauk przyrodniczych, które za przedmiot swoich badań mają człowieka – zwłaszcza neuro-nauk – stwarza ogromne możliwości wpływania na ludzkie zachowania (neurofarmakologia) i kształtowania uwarunkowań psychologicznych przyszłych pokoleń (wiedza o mózgu, genetyczne uwarunkowania cech psychologicznych). Zasadnym wydaje się być stwierdzenie, że współczesna biotechnologia stwarza ogromne możliwości zmiany biologicznej strony *conditio humana*. Taka konstatacja domaga się natomiast stosowanej refleksji antropologicznej.

Neuro-nauki wraz z inżynierią genetyczną stanowią główne ostrze rewolucji biotechnologicznej. Możliwości oddziaływania na człowieka, stworzone przez te dziedziny, dotknięte są deficytem normatywności. Brak bowiem norm (moralnych lub prawnych), które określałyby granice ludzkiej auto-manipulacji. Współcześnie doświadczamy pilnej potrzeby regulacji narzędzi biotechnologicznych. Regulacja ta może przybrać formę albo norm moralnych albo norm prawnych. Spory etyczne nie pozwalają na wypracowanie spójnej koncepcji bioetycznej, zatem konieczne jest stworzenie norm prawnych, poprzez wprowadzenie ustawodawstwa biotechnologicznego. Ze względu na specyfikę nowych możliwości naukowych odrzucić należy rachunek utylitarystyczny. Punktem odniesienia dla ustawodawcy, przy szukaniu prawnych granic, powinna być nowa koncepcja natury człowieka. Choć jak zauważył Francis Fukuyama, nie istnieje proste przełożenie natury człowieka na prawo, przejście od jednego do drugiego może się dokonać w drodze racjonalnej dyskusji o ludzkich celach. Dyskusja taka pozwala na zbudowanie politycznej zgody, na której można oprzeć hierarchię prawa. Proces ten możemy już obserwować w przestrzeni debaty międzynarodowej, gdyż to co kiedyś było określane jako „prawa naturalne” dziś często ukryte jest pod pojęciem „prawa człowieka”. W przedmiocie biojursprudencki pewne propozycje już zostały opracowane (np. *Convention on Human Rights and Biomedicine* z dnia 4 kwietnia 1997 r., podpisana w Oviedo). Zatem zarówno na gruncie bioetyki jak i filozofii prawa możemy mówić o potrzebie zwrotu do natury człowieka, który ma być odpowiedzią na deficyt normatywności w naukach przyrodniczych, w tym neuro-naukach. Ponowna refleksja nad naturą człowieka jest współcześnie największym wyzwaniem nauk humanistycznych (zwłaszcza filozofii), a jej wynik może mieć daleko posunięte konsekwencje dla nauk przyrodniczych. ■

MARCIN ROMANOWICZ jest absolwentem Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych, doktorantem na Wydziale Prawa i Administracji, członkiem Neuropsychologicznego Koła Naukowego. Powyższy tekst oparty jest na treści plakatu naukowego „On the need for normativeness in neuro-science”, zaprezentowanego przez autora w trakcie Zjazdu International Neuropsychological Society, który odbył się w ubiegłym roku w Krakowie (por. „UW” 5/49, X 2010, str.7).

W trakcie konferencji wyniki swoich badań zaprezentowali również inni członkowie NKN: Monika Pudło z Wydziału Psychologii, która zajmowała się ADSL, czyli chorobą metaboliczną polegającą na deficycie lipazy adenylbursztynianowej, oraz Dariusz Tomczyk z MISMaP, który badał związek zaburzeń elektryczności atmosferycznej ze zmniejszoną sprawnością psychomotoryczną u kierowców i pilotów.



Więcej informacji o wyborach znaleźć można na stronie:
www.wdinp.uw.edu.pl
oraz www.facebook.com/wdinp.uw



Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych zorganizował pod koniec ubiegłego roku „Casting na twarz wydziału”. Konkurs składał się z dwóch etapów. Najpierw spośród blisko 80 kandydatów wybrano 10 półfinalistów, którzy wzięli udział w sesji zdjęciowej, zorganizowanej w Pracowni Fotografii Prasowej Instytutu Dziennikarstwa (<http://foto.id.uw.edu.pl>). Później internauci mogli oceniać wyniki sesji i wyłonić w głosowaniu 2 zwycięzców – „studenckich ambasadorów” WDiNP.

Prezentujemy zdjęcia wykonane podczas sesji, która odbyła się w PFP.

Zdjęcia: Mirosław Kaźmierczak.

CO PO STUDIACH?

Izabela Kraszewska

Po latach wytężonej pracy przychodzi czas, kiedy po zdanym egzaminie końcowym można nareszcie nazwać się magistrem. Tylko nie wiadomo, czy czuć wtedy ulgę z powodu zakończenia pewnego etapu w życiu, czy raczej strach przed niepewną przyszłością. Często pojawia się pytanie, co robić dalej? Poniżej prezentujemy kilkoro absolwentów UW, którzy kilka miesięcy temu skończyli studia i doskonale poradzili sobie ze znalezieniem pracy.



Urszula Bielecka jest absolwentką Wydziału Polonistyki. Od maja 2010 r. pracuje w firmie Studio Multimedialne MI, która zajmuje się marketingiem internetowym oraz e-learningiem. W swej pracy wykorzystuje umiejętność redagowania i pisania artykułów. Wymyśla chwytliwe hasła reklamowe oraz teksty, które zostają umieszczone na bannerach. Zajmuje się tłumaczeniem potrzebnych informacji na angielski. Firma, w której pracuje absolwentka UW, prowadzi sprzedaż szkoleń, dlatego do obowiązków pani Uli należy również kontakt z klientami, koordynowanie sprzedaży oraz obsługa kursów. Po godzinach pracy, w ramach działalności firmy, udziela prywatnych lekcji języka polskiego i angielskiego. — *Studiowanie polonistyki pomogło mi we wszystkim, czym teraz zajmuję się, nie tylko w sprawnym pisaniu, ale też w działalności dydaktycznej* — stwierdza pani Ula.

Przemysław Zych skończył informatykę na UW. Obecnie pracuje w amerykańskiej firmie NVIDIA, która jest światowym liderem w dziedzinie produkcji procesorów graficznych oraz przyspieszania obliczeń komputerowych. — *Aktualnie trzy z pięciu najszybszych superkomputerów na świecie pracują w oparciu o rozwiązania NVIDIA* — wyjaśnia pan Przemysław, który już w trakcie studiów odbył praktyki w tej firmie. Od początku 2011 r. pracuje jako programista w grupie Tesla Software, zajmującej się tworzeniem oprogramowania do monitorowania prac kart graficznych oraz dbającej m.in. o rozwój funkcjonalności produktów TESLA, które wykorzystywane są do tworzenia wydajnych stacji roboczych oraz superkomputerów. — *Letnie praktyki za granicą nie są czymś nieosiągalnym dla studentów Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki, bo już kilka lat temu starsi koledzy z wydziału przetarli szlaki. Sam przekonałem się o tym, że doświadczenie zdobyte na praktykach pomaga w zdobyciu przyszłej pracy* — mówi informatyk. Zdaniem pana Przemysława praca w IT w USA nie różni się znacząco od pracy w tym sektorze w jakimkolwiek innym kraju. — *Wiele zależy od wielkości firmy. NVIDIA zatrudnia tysiące osób na całym świecie. Bardzo duży nacisk kładzie się na współpracę między zespołami. Większości zadań nie sposób wykonać samemu, dlatego działamy wspólnie, a co za tym idzie mamy możliwość wymiany wiedzy. To bardzo rozwija* — podkreśla absolwent UW.

Aleksander Malisz jest absolwentem Wydziału Zarządzania. Pracuje w AIP Group, czyli sieci instytucji wspierających oraz rozwija-

jących przedsiębiorczość w Polsce i Europie. Działania tej instytucji koncentrują się m.in. na pomocy młodym ludziom w realizacji marzeń o własnej firmie, edukowaniu młodzieży w zakresie przedsiębiorczości, a także promowaniu kreatywności i innowacyjności. Pan Aleksander jest wicedyrektorem ds. preinkubacji, odpowiada za zarządzanie siecią Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości (AIP), które funkcjonują przy 35 najlepszych uczelniach w Polsce. W ramach AIP działa ponad 1400 rozwijających się firm. — *Staramy się umożliwić każdej młodej osobie założenie firmy najniższym kosztem, najszybciej i najłatwiej w Polsce, przy minimalnym ryzyku. Młody przedsiębiorca nie musi mieć lokalu, grubego portfela i znajomości. Wystarczy dobry pomysł* — wyjaśnia absolwent zarządzania. Jak sam podkreśla, wiedza i umiejętności zdobyte podczas studiów przydają się w jego pracy. — *Zwłaszcza zarządzanie projektami oraz budowanie strategii i metody jej wdrażania* — dodaje.

Absolwenci UW, którzy nie poradzili sobie tak szybko ze znalezieniem pracy, mają możliwość skorzystania z oferty **Biura Karier UW**, które proponuje m.in. spotkania z doradcami zawodowymi oraz kursy z zakresu autoprezentacji, zarządzania czasem, negocjacji i asertywności. Zachęcamy również do odwiedzenia strony www.biurokarier.uw.edu.pl, gdzie znajdują się aktualne ogłoszenia pracodawców.

Marta Jamrozik skończyła Wydział Lingwistyki Stosowanej i w lutym tego roku rozpoczęła pracę w dziale HR jednej z międzynarodowych firm, zajmującej się zarządzaniem energią. — *Jestem już na kolejnym etapie zdobywania doświadczenia zawodowego, gdyż przez cały okres studiów pracowałam na pół etatu w firmie doradczej. Pomogło mi to w otrzymaniu obecnego stanowiska* — mówi absolwentka. Później pani Marta pracowała w biurze tłumaczeń. — *Pomimo moich zainteresowań językowych praca ta totalnie nie przypadła mi do gustu* — wspomina. Obecne stanowisko wymaga od niej doskonałej znajomości języka angielskiego i niemieckiego. — *Dopiero teraz czuję, jak znajomość języków jest mi potrzebna* — dodaje. Według pani Marty w znalezieniu pracy przydaje się wcześniej zdobyte doświadczenie. — *Sama teoria, poznana nawet na bardzo dobrym uniwersytecie, nie jest wystarczająca dla przyszłego pracodawcy. Dla niego liczy się doświadczenie* — podsumowuje.

PROPONUJĘ NEOSPASMINĘ

Marcin Kula

Neospasmina działa uspokajająco oraz rozkurczowo, zwłaszcza na mięśnie gładkie naczyń krwionośnych, jelit i dróg moczowych. Obniża nieznacznie ciśnienie krwi. Znajduje zastosowanie w stanach nerwicznych, bezsenności, w zaburzeniach okresu pokwitania i przekwitania.

Encyklopedia leków (Przychodnia.pl)

Ukazała się nowa książka Jana Tomasza Grossa i znów rośnie fala polemik o wyjątkowo wysokiej temperaturze¹. Choć szerokie dyskusje o historii są w Polsce rzadkie, dyskusje nad książkami Grossa rozwijają się zdumiewająco. Nawet posłowie, zgrupowani w Parlamentarnym Zespole Miłośników Historii, chcą zorganizować sesję, podczas której rozważą sprawę (jeszcze nie podejmują uchwały sejmowej, ale zobaczymy co nastąpi w przyszłości)².

Gross rośnie do roli budowniczego negatywnej mitologii przeciw narodowi polskiemu (ks. Ireneusz Skubiś, *Niedziela*: „Nie pozwólmy ludziom takim jak Tomasz Gross budować mitologii przeciwko narodowi polskiemu”³). Gross działa jak przysłowiowa płachta na byka – bo przecież samo zagadnienie sposobu traktowania miejsc spoczynku szczątków ofiar obozów zagłady nie jest nowością w literaturze przedmiotu⁴. W oczach wielu Gross staje się wyzwaniem i symbolem, którego dotknięcie grozi porażeniem – choć jest naprawdę zwyczajnym człowiekiem, mającym dwie nogi i dwie ręce. Żaden prąd od niego nie poraża (dotykałem, nic mi się nie stało). Jego książka jest tylko książką – lepszą lub gorszą, ale tylko książką.

Najbardziej fascynuje mnie w tym wszystkim gwałtowność reakcji w sprawie żydowskiej. Najnudniejsze zajęcia uczelniane ożywają się, gdy do niej dochodzi. Komunizm i gen. Jaruzelski nie mają przy tym szans. Ludzie, którzy nie wzięliby udziału w żadnej dyskusji, zabierają głos. Ktoś rzuca kamienie w witrynę księgarni na

W oczach wielu
Gross staje się
wyzwaniem
i symbolem,
którego dotknięcie grozi
porażeniem – choć jest
naprawdę zwyczajnym
człowiekiem, mającym dwie
nogi i dwie ręce

Rynku Głównym w Krakowie, gdzie wystawione są tomy antologii o sprawie żydowskiej – co jest tym ciekawsze, że ideą Adama Michnika, który ją przygotował, było zaprzeczenie tezie jakoby Polacy wysłali antysemityzm „z mlekiem matki”⁴ (no dobrze, darujmy chuliganowi, może kiedyś coś przeczyta, a zresztą nie demonizujmy, w końcu to był jeden taki wypadek).

Jak wytłumaczyć owo napięcie? Czy do zjawiska pasuje określenie „ból fantomowego” (na podobieństwo bólu kończyny, której już nie ma)? Czy jest to reakcja dyktowana podświadomym poczuciem winy? Czy upokorzeniem doznanym z powodu naru-

szenia przez Grossa miłości własnej narodu? Jeśli przyczyną jest ten ostatni czynnik, to jakie kompleksy siedzą w ludziach, że aż tak przejmują się negatywną opinią? Luźnym, acz nieprzypadkowym skojarzeniem: kiedyś zapytałem doktorantkę z Turcji o przyczynę ich wrażliwości w sprawie ormiańskiej. Odpowiedzi nie uzyskałem, natomiast zobaczyłem kolejny przejaw owej wrażliwości – bowiem nasza rozmowa była ostatnią między nami. Zgoda, rzecz jest nieporównywalna; Turcję obciąża wyróżnienie Ormian.

By odnaleźć równowagę w tym całym podnieceniu, napijmy się więc Neospasminy z domowej apteczki i spróbujmy dostrzec kilka spraw na chłodno. Nikt nie może negocjować czy to istnienia zjawisk skrajnie nagannych podczas wojny, czy po wojnie. Dyskusyjne są jedynie proporcje. Nie ma sensu kłaść na drugiej szali zjawisk pozytywnych, bowiem to nie sąd, a już na pewno nie Sąd Ostateczny – i to nad narodem. Zauważono w literaturze, że „Wojna ujawnia najlepsze i najgorsze. W wielkim ogniu wszystko się oczyszcza”⁶.

Zdajmy sobie sprawę, że pojęcia czynów szlachetnych i łajdacstwa są oczywiste w przypadkach skrajnych. Nawet w niedobrych sytuacjach nieraz miewamy jednak do czynienia z sytuacją zniuansowaną. Istniała mimo wszystko różnica pomiędzy denuncjacją a brakiem udzielenia pomocy, zwłaszcza brakiem wyjścia z inicjatywą pomocy. To są bardzo trudne sprawy – tym bardziej, że skutek mógł być jednakowo tragiczny. Całe spektrum postaw występowało w sprawie ukrywania za pieniądze – od przyjmowania udziału w kosztach bytowania poczynając, a na bezapelacyjnym wyrzuceniu na bruk w przypadku braku opłaty kończąc. Choć zarówno rozgrzebywanie grobów w nadziei znalezienia cennych rzeczy, jak zagarnięcie pożydowskiego domu były dyktowane chęcią poprawienia statusu i poprawą owocowały, to jednak trzeba zachować proporcje wagi czynu karygodnego.

Sytuacje okazania pomocy czasem wymagają dodatkowej interpretacji. Łatwo oczywiście wskazać wypadki niewątpliwie zasługujące na hołd ludzkości. Czy uznamy jednak za pomoc działanie człowieka, który, zgłoszwszy się jako kandydat do medalu „Sprawiedliwego wśród narodów świata”, wymienił jako zasługę okoliczność, że wiedział, gdzie są Żydzi, ale nie doniósł?

Jeżeli zmierzalibyśmy do zrozumienia zjawisk, o których mowa, a nie do odbycia sądu, zwłaszcza nie do wyroku nad zbiorowością, to trzeba by też wziąć pod uwagę zjawiska szersze i dokonać pewnych porównań. Zdajmy sobie sprawę, że społeczność chrześcijańska i żydowska w Polsce sytuowały się na antypodach. Może nie tak, jak społeczności biała i czarna w Afryce Południowej, ale niedaleko od nich z punktu widzenia psychologicznego dystansu między jedną a drugą. Ludzi takich jak Julian Tuwim było mało. Można do upadłego dyskutować nad przyczynami tego stanu rzeczy. Można cofnąć się do głębokiego średniowiecza i zarzutu bogobójstwa, a z drugiej strony powołać na zamkniętość tradycyjnej społeczności żydowskiej. Można dyskutować nad przyczyną i skutkiem bądź skutkiem i przyczyną tych zjawisk. Można powołać socjologiczną wiedzę o szansach integracji i asymilacji w szerszym społeczeństwie

Prof. dr hab. MARCIN KULA jest pracownikiem Instytutu Historycznego UW, stałym współpracownikiem naszej redakcji.

grupy odmiennej z powodów kulturowych, a na dodatek skupionej, choć niekoniecznie z własnej woli, w handlu. Niezależnie jednak od hipotetycznych wyników takich dyskusji, a także niezależnie od konstatacji socjologicznych, ów dystans musiał rzutować na chęć i możliwość udzielania pomocy.

Zdajmy sobie sprawę, że w ogóle mało było krajów europejskich, które można by stawiać za przykład w sprawie żydowskiej podczas okupacji. Były różnice, wynikające ze stopnia modernizacji. W Europie Wschodniej (bo nie tylko w Polsce!) wielokrotnie załatwiano sprawę kłonicą lub denuncjacją. We Francji Żydów francuskich dostarczała gestapo elegancko umundurowana francuska policja w zorganizowanej akcji.

Jest oczywiście prawdą, że w działaniach opisanych przez Grossa miały wpływ czynniki, takie jak przekonanie o żydowskim złocie czy przekonanie, że Żydzi wzbogacili się na wysysaniu bogactwa Polaków. Miało wpływ z pewnością nie powszechne, ale z równą pewnością częste przekonanie, że to w ogóle obca naraść, którą najpierw chciało się wysłać na Madagaskar, potem nie chciało się mieć jej resztek w swoim miasteczku i w ogóle w Polsce, a ostatecznie połączyło się „przyjemne z pożytecznym” w wejściu do pożydowskiego domu. Nieraz zawładnięcie pożydowską własnością rysowało się pewno wręcz jako realizacja sprawiedliwości dziejowej. Do tego w czasach powojennych dochodził argument „żydokomuny”, należący do klasycznych instrumentów przeniesienia agresji.

Potwierdzając to wszystko, zwróćmy jednak uwagę, że Polska nie była jedynym krajem, gdzie stosunek do mniejszości narodowych lub/i religijnych był niechętny, także takich, gdzie istniał antysemityzm. Przed wojną do warszawskich Łazienek mogły wejść jedynie osoby „w strojach europejskich” (tak to sformułowano, by nie wskazać palcem Żydów w tradycyjnych strojach), a w brytyjskim sektorze Szanghaju wstęp do miejskiego parku był wzbroniony „psom i Chińczykom”⁷.

Zwróćmy uwagę, że obraz polskich Żydów, zarysowany w oczach niebagatelnej części polskich nie-Żydów, modelowo powtarza się w wypadku Chińczyków w Azji Południowo-Wschodniej oraz Hindusów w Afryce Wschodniej. Jeśli mowa o domniemaniu bogactwa, i to bogactwa jakoby nieczysto zdobytego, to taka wizja powtarza się też współcześnie w wypadku Romów („cygańskie złoto”).

Zwróćmy też uwagę, że był to czas, gdy okupacja, specyfika okresu powojennego oraz transfery ludności zaburzyły bardzo wiele norm społecznych. W końcu „brzeńskiego marszu śmierci”, będącego strasznym przykładem stosunku Czechów do własnej (choć niemieckiej) mniejszości, nie da się usprawiedliwić ani wywołaną przez Niemcy wojną, ani wojennymi działaniami Niemców, ani nawet postawą znacznej części Niemców sudeckich przed i w czasie wojny.

W związku z wojną oraz jej następstwami zaburzone zostało też poczucie własności. Rabowali Niemcy – co chcieli, w majestacie własnego prawa i poza nim. Wchodzono we własność żydowską w związku z wyrzucaniem Żydów do gett. Po wojnie szeroko rozwinęło się zjawisko szabru, a na części terytorium zajmowanie własności poniemieckiej było normą – bowiem inaczej tam być nie mogło. Przesiedleńcy ze Wschodu potracili mnóstwo dóbr, a nawet jeśli dostawali rekompensaty, to i tak zaszczości były nie do naprawienia. Własność ukraińska w Bieszczadach została zniszczona. Potem, a w niektórych sprawach równocześnie, przychodziło naruszenie własności przez komunizm. Po 1956 r. żydowskie mieszkania po fali emigracyjnej do Izraela posłużyły do ulokowania nowych przybyszów („repatriantów”) z ZSRR⁸. Status prawny tych mieszkańców mógł przedstawiać się różnie, ale, co by nie było, znowu ktoś wchodził w nie swoje.

Po wojnie własność pożydowską najczęściej traktowano na podobieństwo własności porzuconej – czyli takiej, którą w gruncie rzeczy każdy może wziąć. Myśl o jej zwrocie była równie nie z tego świata, jak myśl o zwrocie znacjonalizowanych czy skomu-

nalizowanych nieruchomości lub obiektów produkcyjnych. Nie załatwiliśmy tych spraw zresztą do dziś; skądinąd wiele jest prawie beznadziejnie trudnych do załatwienia. Wróćmy jednak do sygnalizowanej już wyżej sprawy: to, co w Europie Wschodniej oraz w komunizmie odbywało się na poziomie szukania żydowskiego złota w rozgrzebanym grobie lub w kloace, czy – w wersji mimo wszystko lepszej – wejścia do pożydowskiego domu, w Szwajcarii wystąpiło na poziomie bardziej zmodernizowanym. Do niedawna banki szwajcarskie przetrzymywały w tajemnicy wkłady osób, które nie zgłosiły się po wojnie jako właściciele kont. Najczęściej były to pieniądze Żydów zamordowanych w Holokauście.

Zasłaniając się tajemnicą bankową, banki utrudniały dojście do należnych praw nawet spadkobiercom, jeśli przeżyli. Dopiero w 1998 r., na skutek presji, zgodziły się opublikować listy tzw. martwych kont, czym umożliwiły dochodzenie uprawnionych osób do ich własności. Podobna sprawa wystąpiła w wypadku pewnych zachodnich towarzystw ubezpieczeniowych. Jest bardziej niż pewne, że niejeden bankier i niejeden bankowiec obawiali się

Przed wojną do warszawskich
Łazienek mogły wejść jedynie
osoby „w strojach europejskich”.
Tak to sformułowano,
by nie wskazać
palcem Żydów
w tradycyjnych strojach.
W brytyjskim sektorze
Szanghaju wstęp do miejskiego
parku był wzbroniony
„psom i Chińczykom”

o zaszarganie opinii szwajcarskich (!) banków. Cała opinia kraju była podzielona; jej część mówiła o szantażu i postępowaniu godności narodowej Szwajcarów. Prezydent Szwajcarii Arnold Koller stanął wszakże na stanowisku (1997), iż „Szwajcaria winna odważnie i obiektywnie przyjrzeć się swojej przeszłości”⁹. Miał rację – a Szwajcarzy dziś chyba nie żałują, że ostatecznie zgodzili się z jego stanowiskiem.

Dziś praktycznie wszędzie w krajach wieloetnicznych bądź kiedyś wieloetnicznych, rewizja historii jest tyleż konieczna, ile trudna. W Stanach Zjednoczonych należałoby przecież zrzucić z pomników niejednego bohatera narodowego, który był pogromcą Indian, a może nawet zwrócić Indianom Manhattan (wyłudzonego go za paciorki). W Australii należałoby zwrócić Aborygenom pewno pół kontynentu. Polska nie jest więc sama w kłopotach. Niewielkie to pocieszenie, ale jednak jakieś. ■

¹ Jan Tomasz Gross (współpraca Irena Grudzińska-Gross), *Złote żniwa. Rzecz o tym, co działo się na obrzeżach zagłady Żydów*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011, s. 203. ² Sejm odpowie na książkę Grossa? *Rzeczpospolita* 12-13 II 2011. ³ Cyt. za: Artur Domosławski, *Niewierzący patrzy na beatyfikację*, *Polityka* 5 II 2011. ⁴ Martyna Rusiniak, *Obóz zagłady Treblinka II w pamięci społecznej (1943-1989)*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2008. ⁵ *Przeciw antysemityzmowi 1936-2009*, wybór, wstęp i opracowanie Adam Michnik, Universitas, Kraków 2010, t. I-III. ⁶ Słowa użyte jako motto w: Tomasz Gross, *Przeżyć! Obrona życia jako wartość podstawowa społeczności getta warszawskiego*, TRIO, Warszawa 1998. ⁷ Józef Hurwic, *Wspomnienia i refleksje. Szkic autobiograficzny*, Dom Wydawniczo-Promocyjny GAL, Warszawa 2006, s. 208; Krzysztof Łoziński, *Revolucja ma 200 lat*, *Magazyn Gazety* 2 VI 1999. ⁸ Dariusz Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949-1989*, IPN, ISP PAN, Warszawa 2010, s. 82. ⁹ Tomasz Surdel, *Spowiedź Szwajcarów*, *Gazeta Wyborcza* 6 III 1997.

PRZEGLĄD PRASY

PRODUKTY CHOWU WSOBNEGO

Prof. Karol Modzelewski, pytany o problem zatrudniania przez polskie uczelnie przede wszystkim własnych wychowanków, powiedział:

To nie jest patologia, chociaż taka sytuacja ma istotną wadę. W Polsce jest kilka uczelni naprawdę świetnych – m.in. UW i UJ. Jest też wiele bardzo słabych. Ta dramatyczna dysproporcja owocuje upośledzeniem społeczności poza głównymi miastami. Na pewno potrzebna jest misyjna działalność wychowanków dobrych uczelni na tym ugorze. Znam taką osobę. Robi seminaria międzynarodowe na prowincjonalnym uniwersytecie. Sprowadza uczonych z zagranicy, ale ci z lokalnego uniwersytetu nie przychodzą. Z drugiej strony tak wybitni historycy jak Bronisław Geremek, Henryk Samsonowicz, Benedykt Zientara, Andrzej Wyrobisz czy Antoni Mączak – wszyscy są uczniami Mariana Małowista i produktem „chowu wsobnego” na Uniwersytecie Warszawskim. Zły produkt?

*Nauka nie jest od zarabiania.
A humanistyka – już na pewno*
Gazeta Wyborcza, 16 stycznia 2011

FAŁSZYWY OBRAZ

W komentarzu odnośnie planowanej przez MNiSW nowelizacji prawa, prof. Piotr Węgleński, były rektor UW, napisał:

Gdybyśmy uwierzyli artykulom, jakie na temat polskich uczelni ukazały się w ostatnich latach w prasie, to należałoby załamać ręce. Zgodnie z wykreowanym obrazem są one fatalnie zarządzane, skorumpowane, zżerane przez nepotyzm, opanowane przez plagiaty. Profesura blokuje karierę naukową młodych, zdolnych ludzi, a sama zajmuje się nie nauką, lecz chałturzeniem.

Dziennikarze nie zauważyli, że w ostatnim dwudziestolecu nastąpił gwałtowny rozwój szkolnictwa wyższego, które swoim zasięgiem objęło ponad połowę polskiej młodzieży. Powstało kilka nowych uczelni publicznych i kilkadziesiąt uczelni niepublicznych. Wszystko to działo się w czasie, gdy upadały polskie stocznie, gdy przemyśle ciężki, elektroniczny, farmaceutyczny i wiele innych przechodziły w ręce obcego kapitału.

Czy można przerobić trabanta na mercedesa?
Polityka, 26 stycznia 2011

EDUKACYJNA MASÓWKA

Prof. Andrzej Walicki, emerytowany wykładowca Uniwersytetu Notre Dame (USA), komentując wzorowanie się przez MNiSW na amerykańskim systemie szkolnictwa wyższego przy reformie szkolnictwa polskiego, napisał:

System [studiów dwustopniowych] ma

liczne wady, zwłaszcza w zastosowaniu do przedmiotów historycznych, których nie można nauczać w sposób systematyczny ani na poziomie „koledżu”, ani na studiach podyplomowych, na których całościowe wykłady wyliminowane są na rzecz jednosemestralnych monograficznych seminariów. Ale ma też wielkie zalety, pozwala bowiem pracować ze studentami w małych, często parosobowych zaledwie grupach, metodą tutorialną, uwzględniającą indywidualne zainteresowania studentów i pomagającą im wybrać temat doktoratu. Studia takie mają charakter elitarny, liczba studentów podyplomowych na danym wydziale niewiele przewyższa liczbę profesorów. W Polsce natomiast studia zwane podyplomowymi są masówką, uniemożliwiającą nie tylko indywidualną pracę ze studentami, ale nawet swobodny wybór przedmiotów monograficznych. System taki nie pozostawia więc należnego miejsca inicjacji, indywidualnemu wprowadzaniu młodych ludzi w arkanę myśli naukowej i naukowego rzemiosła. Redukuje się do rutynowego „zaliczania kursów”, ale wymaga jednak pisania prac magisterskich (w USA większość uniwersytetów zniosła ten obowiązek, zastępując go egzaminem magisterskim), a następnie doktorskich. Czy można się dziwić, że w takich warunkach poziom magisteriów i doktoratów obniża się, a profesura, przeciążona zrutynizowaną „produkcją masową”, nie jest w stanie temu przeciwdziałać?

*Niebezpieczne nieporozumienie
w sprawach nauki*
Przełęcz, 20 lutego 2011

RÉSUMÉ

The Alumni Association of the University of Warsaw in North America

On January 30, the Alumni Association of the University of Warsaw in North America held its inaugural meeting at the Embassy of Poland in Washington DC. The Association is to open the doors to new possibilities for graduates of the University of Warsaw by creating a contact network which will help them find internship or employment at American companies and scientific institutions. The activities of the Association may also contribute to the development of the programme for co-supervising of doctoral theses which would enable doctoral students from the University of Warsaw to undertake their research, at least partly, at American universities. The Association may also play a very important role in building the image of the University of Warsaw – not only in the United States, but also in Poland, as the successes of University of Warsaw alumni, currently working at various companies and scientific institutions all over the world, give clear evidence of the high quality of education provided by the University, and enhance its prestige. (p.8)

University of Warsaw helps Haiti

On February 21, University of Warsaw welcomed 10 new students from Haiti who will have a chance to complete their bachelor's

studies interrupted by the earthquake which hit Haiti in January 2010. A week after the catastrophe, members of the Board of the Faculty of Modern Languages, University of Warsaw, passed a resolution enrolling the students of the Haiti State University, Port-au-Prince in the University of Warsaw. The welcoming was accompanied by matriculation – the new students took an oath and received their student's record books. Three of them will study at the Institute of English Studies, six – at the Institute of French Studies and one – at the Institute of Iberian and Iberian-American Studies. The Faculty of Modern Languages has prepared a special studies programme for the new students. They will also be provided with attentive care. Every student will have an individual study programme and a personal academic counsellor. The Haitian newcomers can also count on practical assistance from their fellow students – both at the university and outside its walls. University of Warsaw shall provide the Haitian students with accommodation, insurance and canteen vouchers. The students will also receive scholarships of the Ministry of Science and Higher Education and additional scholarships of the Poland-Haiti Foundation. The arrival of Haiti students in Warsaw was made possible thanks to the assistance of the Ministry of Foreign Affairs, the Embassy of Poland in Columbia and LOT Polish Airlines. The programme for Haitian students prepared by the University of Warsaw is definitely the most comprehensive of all programmes of other universities around the world. (p.2-3)



Gustaw Przychocki, lata 30. XX w.,
fot. zbiory Muzeum UW

GUSTAW PRZYCHOCKI

Dzielny oficer artylerii

W poprzednim numerze „UW” pisałem o rektorze Antonim Szlagowskim, który wspiął się na wyżyny hierarchii kościelnej i został arcybiskupem. Kolejnym rektorem po Szlagowskim był Gustaw Przychocki, który ze wszystkich rektorów uniwersyteckich osiągnął najwyższy stopień wojskowy – został pułkownikiem WP, a medali i odznaczeń za dzielność na polu chwały otrzymał nie mniej niż wyróżnień naukowych.

Gustaw Przychocki urodził się w 1884 r. w Gromniku koło Tarnowa, w rodzinie naczelnika urzędu pocztowego. Ukończył gimnazjum w Nowym Sączu i w 1903 r. rozpoczął studia filologiczne i archeologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1904 r. przerwał je na krótko z powodu służby wojskowej w oddziałach austriackiej artylerii. Kształcenie kontynuował od 1905 r. już jako podporucznik.

Na krakowskiej uczelni szybko zdobył sobie uznanie jako młody i zdolny filolog. W 1909 r. obronił pracę doktorską o Owidiuszu i rozpoczął pracę jako nauczyciel języków klasycznych w galicyjskich gimnazjach w Podgórzu, Samborze i Krakowie. W przerwach między zajęciami często wyjeżdżał na krótkotrwałe studia uzupełniające do Berlina, Wiednia, Wenecji, Neapolu i Oxfordu. Dało to taki efekt, że Przychocki już jako niespełna 30-latek habilitował się na UJ. Zapewne, gdyby nie wojna, nadal byłby związany z ośrodkiem krakowskim.

Tymczasem wobec zbliżającej się zawieruchy, poniesiony uczuciami patriotycznymi, Przychocki wstąpił w 1913 r. (lub 1912) do Drużyn Strzeleckich. Podczas wojny służył w 6 pułku artylerii konnej, walcząc na froncie rosyjskim. Wobec przewidywanej klęski państw centralnych i upadku Rosji, nasz bohater postarał się o zwolnienie z armii i w lutym 1918 r. wrócił do nauki. Tym razem jednak rozpoczął wykłady na Uniwersytecie Warszawskim. Z naszą uczelnią związał się na ponad 15 lat, ale dwukrotnie wykłady swoje musiał zawieszać, bo jako patriota z wojskowym doświadczeniem, chciał służyć odrodzonej ojczyźnie na bitewnych polach. W 1919 r. walczył o Lwów, a w 1920 r. z bolszewikami. W tej ostatniej batalii dowodził o randze majora dywizjonem artylerii w obronie Płocka i o frontowych przeżyciach napisał nawet specjalistyczną rozprawę: „Artyleria w walkach o Płock”.

Na Uniwersytet Warszawski powrócił późną jesienią 1920 r. I jeszcze przez kilka miesięcy nosił mundur oficerski ozdobiony wieloma odznaczeniami za dzielną postawę.

Gustaw Przychocki był jednak przede wszystkim człowiekiem nauki, toteż szybko o wojnie zapomniał, rzuciwszy się w wir życia uczelnianego. Został profesorem, a w 1922 r. dziekanem Wydziału Filozoficznego. Jego zasługą było ściągnięcie na UW mistrzów filologii klasycznej i historyków sztuki starożytnej – Tadeusza Zielińskiego i Adama Krokiewicza.

W 1928 r. został na rok rektorem UW. Jako rektor apelował do rządu o zwiększenie dotacji na edukację, gdyż: *o ileż więcej oplaci się państwu i społeczeństwu inwestycja w przyszłych pracowników na usztywnionych polach życia publicznego.*

Przez studentów był bardzo lubiany, choć był wymagającym nauczycielem. Oczekiwał od swych uczniów biegłości lingwistycznej i znajomości najnowszych badań. W zamian za to organizował, jedno z pierwszych na UW, zagraniczne studenckie wyprawy naukowe – w 1930 r. do Grecji, a rok później do Włoch. Wykształcił wielu znanych badaczy antyku, między innymi: Mariana Plezię, Jerzego Manteuffla, Lidię Winniczuk, Aleksandra Turyna.

W 1935 r. Przychocki wrócił do Krakowa, by wykładać na swej macierzystej uczelni.

W 1939 r. jeszcze raz musiał włożyć mundur artylerzysty. W stopniu podpułkownika służył w artylerii liniowej na południu Rzeczypospolitej (odcinek Armii Kraków). Dopiero 19 września przeszedł granice węgierską. Po roku zdecydował się powrócić do okupowanego Krakowa. Być może nie chciał zostawić wiekowej matki, Henryki Przychockiej, z którą był mocno związany. Po jej śmierci w 1941 r., osiadł w Gromniku i żył skromnie dorabiając nauczaniem języka niemieckiego. Zmarł dwa lata po zakończeniu wojny, w 1947 r. i został pochowany w rodzinnym grobowcu. ■

Tekst o Gustawie Przychockim jest dwudziestym szóstym z serii artykułów prezentujących sylwetki rektorów Uniwersytetu Warszawskiego. W następnym numerze dr ROBERT GAWKOWSKI przybliży postać Tadeusza Brzeskiego.



Spotkanie w Belwederze w dniu wręczenia marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu doktoratu *honoris causa* UW; między drzewami w mundurze Gustaw Przychocki, 2 V 1921 r., fot. zbiory Muzeum UW

Prof. dr hab. JAN BASZKIEWICZ

W styczniu zmarł profesor Jan Baszkiewicz, wybitny prawnik, historyk, politolog, długoletni wykładowca Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. Był uznanym na świecie znawcą epoki oświecenia i historii Francji. Cieszył się ogromnym autorytetem wśród członków społeczności akademickiej.

Na początku lutego w tygodniku „Polityka” ukazał się ostatni wywiad z prof. Baszkiewiczem, pochodzący z tomu rozmów z uczonymi, przygotowywanego przez Instytut Dziennikarstwa UW. Rozmowy z Profesorem, na podstawie których powstał wywiad, przeprowadził w 2010 roku Stanisław Zawisliński.

Na pytanie „Co w pańskiej karierze naukowej sprawiło panu największą satysfakcję, a co okazało się największym rozczarowaniem?” Profesor odpowiedział:

Co do rozczarowań, to chciałbym wspomnieć o jednym. Ponieważ uważam, że praca badawcza i dydaktyka powinny nawzajem się wspierać, to jest mi ogromnie przykro, że tak się nie dzieje: na moich oczach szkoła wyższa stała się fabryką taśmowo produkującą dyplomy.

Co do satysfakcji: kiedy ponad pół wieku temu byłem na rocznym stażu naukowym w Paryżu, patronujący mi tam znakomity francuski uczony



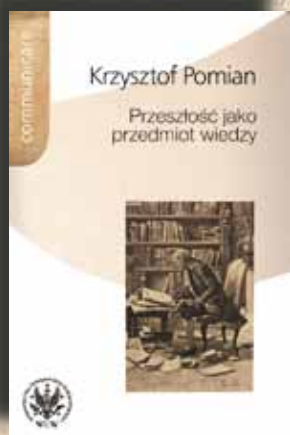
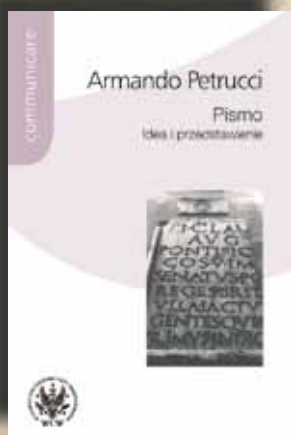
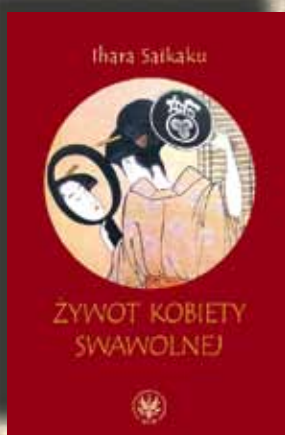
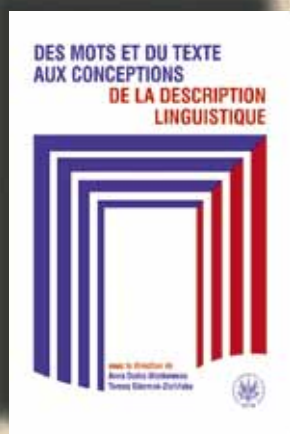
27 I 2011

powiedział: młody człowieku, wybrał pan zawód badacza. To dobrze, może pan mieć z tego wiele satysfakcji. Ma pan szansę pisać dobre książki – może niektóre przetrwają dłużej. Pozna pan wielu ludzi mądrych i kreatywnych – niektórzy będą nawet panu życzliwi. Może pan też skupić przy sobie inteligentnych uczniów, którzy przedłużą pamięć o panu. Staralem się więc, by na to zasłużyć.

**„Bastylie wciąż do zdobycia”,
Polityka, 5 lutego 2011**

		16 I 2011
Marta Tafil	studentka Centrum Europejskiego	
		24 I 2011
dr Bożenna Jazdowska-Zagrodzińska	emerytowany pracownik Wydziału Biologii	
		28 I 2011
dr Ludomir Przystaszewski	długoletni pracownik Instytutu Romanistyki	
		3 II 2011
Elżbieta Mystkowska	długoletni dyrektor administracyjny Wydziału Zarządzania	
		8 II 2011
Stanisław Jonczyk	doktorant Wydziału Chemii, zginął tragicznie	
		9 II 2011
prof. dr hab. Janusz Maciejewski	emerytowany pracownik Wydziału Polonistyki, historyk literatury polskiej, krytyk literacki	
		19 II 2011
prof. dr hab. Jan Gaj	pracownik Wydziału Fizyki, doskonały nauczyciel akademicki i znakomity popularyzator nauki	
		27 II 2011
dr Danuta Idaszak	wieloletni pracownik biblioteki Instytutu Muzykologii	
		6 III 2011
Milena Młodzka	studentka Instytutu Filozofii, zginęła tragicznie	

Spośród najnowszych
publikacji proponujemy:





Wyprawa „Polskie Andy”,
fot. W. Lewandowski